



obawiam
SIE
ciebie

Gdy zaczęła myśleć, że pożegnała się z przeszłością
na zawsze, ta postanowiła się o nią upomnieć...

Clara Amare

obawiam
SIE
ciebie

Clara Amare



strona redakcyjna

Copyright © Clara Amane

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski Łasin 0

Wszelkie Prawa Zastrzeżone All rights reserved

Redakcja i korekta:

Anna Siwa

Anna Fiałkowska-Niewiadomska

Projekt okładki:

Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce:

Autor: Nina Buday

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Tysiąclecia 6A/20, 86- Łasin

www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny

Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 958743 0 7

*Dla Mamy oraz Gabi, Mesia i Drwala.
Za pomoc i wsparcie w dążeniu do realizacji marzeń.*

PROLOG

*„Dopóki będziesz szukać miłości, jedyne, co
odnajdziesz to nicość. Gdy będziesz gotowy,
ona sama Cię odnajdzie i zapuka do Twych drzwi.
Wtedy otwórz i bądź uprzejmy.”*

Nieznany_Carlo

Ciemność była gęsta i przytłaczająca, nie mogłam się jej pozbyć. Zawsze otaczała mnie podczas snu. Jakby była moją dobrą przyjaciółką. Nigdy nie mogłam się od niej uwolnić, bo zawsze musiała być przy mnie, abym o niej nie zapomniała. Znowu nie wiedziałam, gdzie jestem.

Czy jestem bezpieczna, czy może zaraz coś wyskoczy i mnie zabije?

Rozglądając się, zauważyłam coś dziwnego. Nie byłam sama. Po raz pierwszy od dawna był ktoś jeszcze. Ciekawość, jak zawsze wzięła górę. Musiałam podejść, zobaczyć, dotknąć i upewnić się, że to nie był mój wymysł.

Dałam krok naprzód, a ziemia drgała pod moimi stopami i powoli zaczęła znikać. Wpadłam w panikę i biegłam nie patrząc pod nogi. Chciałam wiedzieć, kto to. Byleby zdążyć, spojrzeć na tę osobę, która tutaj weszła i dowiedzieć się, dlaczego tu jest.

W pewnym momencie ziemia przede mną się zapadła i powstała wielka dziura. Jedyna możliwa droga przepadła.

Tajemnicza postać odwróciła się i spoglądała na mnie pięknymi, zielonymi oczami.

– Jeszcze nie czas. Musisz być gotowa na to spotkanie –

powiedział niskim, uwodzicielskim głosem.

Spadłam w przepaść z resztką ziemi, na której stałam.

Poderwałam się z łóżka. Oddech miałam przyspieszony.

To był najdziwniejszy sen, jaki miałam, odkąd, co noc gości u mnie mrok. Jakim cudem ktoś tam był? Musiał wiedzieć, kim jestem, skoro wypowiedział takie słowa. Pewnie to znowu moja głupia wyobraźnia.

Ale... Co jeśli naprawdę? Nie. Niby, do jakiego spotkania miałam być gotowa?

W końcu trzeba szykować się do pracy, mimo ogromnego pragnienia zakopania się w pościeli. Godzina piąta dwadzieścia pięć rano naprawdę nie była moją ulubioną porą na wstawanie. Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w lustro.

Dalej myślałam o nieznanym. Z samej postawy i po niskim tembrze głosu, mogłam stwierdzić, że to mężczyzna.

Co robił w moim śnie? Głupie pytanie. Przecież to normalne, że kobiety śnią o płci przeciwnej, ale tego mężczyzny nie znałam. No cóż, chyba wystarczy czytania książek o przystojniakach i happy endach, bo zaczyna się robić nieciekawie.

O godzinie siódmej, byłam już w pracy. Gdy tylko weszłam do budynku, od razu spostrzegłam ogrom ludzi.

Wielu pacjentów, którzy przed godziną siódmą chcieliby wiedzieć, co, gdzie i jak. Przez gwar rozmów usłyszałam głośne krzyki Kamili. Kazała pacjentom zostawić karty na biurku i grzecznie czekać na wezwanie. No tak... Poniedziałek to nie był dobry dzień na denerwowanie koleżanki.

Kamila Michalska była wysoką, trzydziestopięcioletnią brunetką. Miała duże brązowe oczy i zawsze podkreślone czerwoną pomadką usta. Fizjoterapeutka, która kochała szydełkowanie. W tych czasach jest to dość dziwne i niespotykane hobby. Posługiwała się biegle językiem niemieckim, dzięki czemu często pomagała mi z obcokrajowcami.

– No, witam panią krzykaczkę – powiedziałam, uśmiechając się i z trudem wślizgnęłam się do pomieszczenia, które służyło nam za szatnie.

– Ty mnie nawet nie denerwuj! Widziałaś ilu ich przyjechało? Sto osób. Stu irytujących Rosjan, którzy myślą, że są najlepsi i najwspanialsii!

– Aj, Kama...Widziałaś od piątku ilu nowych ludzi przyjedzie. Nie powinnaś być zaskoczona – odpowiedziałam i zaczęłam się przebierać za kotarą.

Masażyści w naszym uzdrowisku chodzą w zielonych bluzkach oraz szarych spodniach. Smutne jest to, że szefostwo nie pomyślało o tym, że na tym kolorze widać pot i brud.

Dlatego mało, kto nosił wymagane uniformy. Zadowolona z siebie, ubrałam się w czarne spodnie dresowe i męską polówkę w tym samym odcieniu.

– Kamaaaa? Widziałaś moją plakietkę? Była na rurze.

Schowałam ubrania do szafki i wstawiłam wodę na kawę. Każdy dzień pracy rozpoczynamy od filiżanki ulubionego napoju. Inaczej nikt nie ma siły na naszych pacjentów.

– Nie, nie widziałam. Może Michał przypiął sobie do koszulki.

Widziałam, jak zaraz wybuchnie i zacznie krzyczeć.

Pewnie znowu jeden rekonwalescent dostał kilka zabiegów pod rząd z użyciem prądu. Nie miałam nic do naszej kochanej pani doktor, która dobierała odpowiednie zabiegi do typu schorzenia, jednak dać jednej osobie cztery „prądy”? Albo pięć kąpeli jedna po drugiej? No cóż...

– Przestań tak myśleć, bo wredota zacznie ci wychodzić uszami – zażartował Michał, a ja dźgnęłam go palcem w brzuch.

– Moja wredota ma się dobrze. To twoje cwaniactwo wychodzi z potem.

Nasze kawy były gotowe, pora naładować baterie.

Michał Tomaszewski był wysokim trzydziestoosmiolatkiem, budową przypominający typowego słodkiego misia. Łysy, z dużymi zielonymi oczami i zawsze wrednym uśmiechem.

Od momentu, kiedy dołączyłam do zespołu, traktował mnie jak swoją córkę. Pomagał we wszystkim, pokazywał nowe techniki. Był naprawdę wspaniałym człowiekiem, którego szanuję do dziś i pokładam zaufanie w kwestiach zawodowych.

– Słodziłaś wredotą czy cukrem? – zapytał, biorąc kubek.

Pokazałam mu język i podeszłam do komputera, by sprawdzić ile mam zaplanowanych masaży. Cóż... Pewnie zaraz usłyszę od Michała, że to niesprawiedliwe, że mam mniej, jednak ja się cieszyłam. Mimo miłości do tego zawodu ciężko było wymasować siedemnaście osób, przy czym większość to osoby z nadwagą.

– Michał, ty jesteś Tomaszewski, a nie Kamiński.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Chciałem poudawać słodką dziewczynkę!

Pokręciła głową, nie wierząc w to, co tu się dzieje.

Pracowałam w ośrodku leczniczym, do którego przyjeżdżają obcokrajowcy. Jako pracownicy musieliśmy znać język niemiecki i rosyjski w stopniu komunikatywnym. Nie było to jakoś bardzo trudne jednakże, każdy wolał mówić w języku ojczystym.

– Cześć wam! – Karolina weszła spóźniona i poszła się szybko przebrać.

– Karola, a jak tam randka z Igorem?

– Powiem ci, że to kurde była najdziwniejsza randka, na jakiej byłam.

Dwudziestosiedmioletnia Karolina Grzelak była niską dziewczyną o ciemnej karnacji. Wiecznie uśmiechnięta, przez co od początku zyskała moją sympatię. Lubię ją, to w końcu moja starsza wersja. Jednak od pewnego czasu coś się z nią działo, przez co nie miałyśmy, tak dobrego kontaktu, jak pół roku temu.

– Niby, dlaczego? Twój ideał i zainteresowany. Od początku na ciebie leci!

Cóż, zawsze tak było, że gdy ktoś mi się podobał był, niestety, dla mnie nieosiągalny. Z nim doświadczyłam tego samego. Każdy mówił, że wyglądamy jak para. On i tak wolał

Karolinę. Życzyłam im szczęścia. Z naszej dwójki, to właśnie ona powinna być szczęśliwa. Niech tak będzie.

– Wiesz, lubię okularników, blondynów i taki mądrych, ale on... Jest mądry i uroczy aż do przesady. To kiepskie połączenie.

– Oj, Karo. On ci się podoba. Spróbuj. Przecież zawsze możesz z nim zerwać. Trzeba korzystać z życia. Sama mi to powtarzasz. – Chciałam coś jeszcze dodać, gdy nagle usłyszeliśmy krzyki Zuzki.

– Cholera jasna! Znowu przelałam!

Ruszyliśmy jej na pomoc.

– W poniedziałek nikt nie powinien pracować, no! – jęknęła zła.

Im szybciej ogarniemy ten bajzel, tym prędzej wrócimy do pracy.

– Dziewczyny, co powiecie na to, by po pracy wpaść do mnie? Napijemy się wina, poplotkujemy? – zaproponowała Zuza.

Nie musiała pytać dwa razy. Zgodziłyśmy się od razu.

Raz na jakiś czas trzeba przecież poplotkować.

Zuzanna Korbińska, dwudziestopięcioletnia brunetka, średniego wzrostu z pięknymi zielonymi oczami, przez, które mogłabym się zastanowić, czy nie zmienić orientacji seksualnej. Czasami z Michałem śmiałyśmy się, że z takimi oczami mogłaby mieć wszystko i wszystkich.

Cała nasza trójka trzymała się blisko, odkąd się poznałyśmy w pracy. Trzy wariatki, które znalazły wspólny język. Dzięki nam, naprawdę było głośno i wesoło w ośrodku.

Śmiałyśmy się, żartowałyśmy. Takie zachowanie pomagało pacjentom się zrelaksować.

I, nie będę kłamać, otrzymywałyśmy dzięki temu napiwki! Im bardziej pacjent nas polubił, tym częściej dostawałyśmy jakieś czekoladki albo inne upominki. Jedni i drudzy byli zadowoleni.

W ciągu kilku godzin pracy, odwiedziła nas szefowa z pewnym chłopakiem. Jak na dziewczyny przystało, ja, Zuza i Karolina nie mogłyśmy się na niego napatrzeć.

Umięśniony, krótko ostrzyżony brunet, około metra dziewięćdziesięciu wzrostu. Niebieskie, piękne oczy, i ten uśmiech...

Ach! Już samym wyglądem zapunktował u mnie.

– Od dzisiaj, pan Przemysław rozpoczyna u nas praktyki. Liczę, że przyjmiecie go ciepło i wprowadzicie w tajniki naszego zawodu. Po praktykach podejmie tutaj pracę.

Staliśmy z boku i przyglądaliśmy się nowemu. No dobra, wypadaloby się, chociaż przedstawić.

– Siema, Michał jestem. Zacziesz u mnie, a potem pójdziesz do każdej z dziewcząt. Zresztą wyglądasz na ogarniętego kolesia, to, co ja ci będę tłumaczył.

– Cześć. Jestem Kamila, szefowa tych wariatów, ale możesz mówić do mnie Kama. A to Zuza, Karolina i Ania.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam, jak moje serce przyspieszyło. Nie wiem, co się ze mną dzieje, to chyba efekt uboczny nocnych przeżyć.

Wróciliśmy do swoich zajęć, jednak masowanie szło mi opornie. Myślami wracałam do Przemka. Te oczy wydawały się takie znajome, podobne do tych, które widziałam we śnie.

To niemożliwe, wtedy były zielone albo mi się coś pomieszało.

Próbowałam skupić się na czymś innym, nawet podziwianie brzoskwiniowej tapety na ścianie czy pięknego obrazu z jakąś nadmorską miejscowością, nie pomogło.

Mogłabym tam, gdziekolwiek to jest, pojechać z Przemkiem i spędzić z nim przyjemne chwile.

Wait! Stop! Miałam się uspokoić, a nie nakręcać! Czy to naprawdę było takie trudne?! Przez moje rozmyślenia, zrobiłam kobiecie masaż dłuższy o dwie minuty.

Wyszłam z gabinetu. Powinnam się ogarnąć.

– Aniaaaaa! – przywołała mnie Zuzka.

Zaczęła mnie łaskotać, próbowałam uciec i prawie mi się to udało. Miałam wrażenie, że zderzyłam się ze ścianą.

Taką twardą, która używa przyjemnych perfum.

– Przepraszam, nie zauważyłam.

Uświadomiłam sobie, że to nie Michał, a Przemek. Po prostu pięknie. Brawo Aniu, udało ci się zrobić dobre pierwsze wrażenie. Nie ma, co!

– Nie masz, za co. Wy tak zawsze? – zapytał

rozbawiony, a my przytaknęłyśmy. – Oj, czuję, że będzie tutaj ciekawie. – Zaśmiał się i wrócił do gabinetu Michała z nową kartą pacjenta.

– Jak to mówią? Gdzie dwa zakochańce, tam jeszcze ciekawiej!

– Cicho Korba! Przestań się ze mnie nabijać. Już i tak zaliczyłam niezłą wtopę.

Spoglądałam w jej kierunku z mordem w oczach. Nie wytrzymałam i rzuciłam w nią mokrą gąbką, którą używamy do „prądów”.

No, co za jędba! Jak ja mogę się z nią przyjaźnić?

Ale... Wariatka z wariatką zawsze się dogada. Usiadłam na blacie i patrzyłam, jak Kamila coś tłumaczyła pacjentce.

Gabinet, w którym były wykonywane zabiegi fizykoterapii nie był duży. Znajdowało się tam sześć łóżek, każde z nich ogrodzone drewnianą ścianką i przysłonięte zasłoną o kolorze kawy. Im więcej prywatności dla pacjenta, tym lepiej. Trzy łóżka zostały przeznaczone na prądy lecznicze, jedno na laser, a pozostałe na ultradźwięki i magnetronik, czyli wykorzystanie pola magnetycznego.

– Pani Aniu? Dzień dobry. Pamięta pani o mnie? –
Zamyślona, spojrzałam na starszą kobietę i uśmiechnęłam się ciepło.

– Pani Czesia? Miło panią widzieć! Jak się pani czuje?

– Ucieszyłam się na jej widok i szybko przytuliłam.

Rok temu przyjechała do nas o kulach. Niestety, umieszczona w nodze endoproteza, wywołała po części załamanie psychiczne. Starsza pani wpadała w panikę i nie chciała stawać na zoperowanej kończynie. Nie wspominając już o wyprostowywaniu nogi. Strach był złym doradcą. Jednak dała sobie przetłumaczyć i nam zaufała. Przez trzy tygodnie, intensywnie z nią ćwiczyłam, masowałam i podpowiadałam, jakie ćwiczenia może sama wykonywać w domu. Udało się.

Teraz widzę ponownie dumną, wyprostowaną kobietę, po której nie widać, jakichkolwiek śladów po problemach natury psychicznej czy fizycznej.

Właśnie takie chwile jak ta, utwierdzają mnie w przekonaniu, że wybrałam odpowiedni zawód. Leczę ciało i duszę.

– Ach, pani Aniu, idealnie. Ćwiczenia pomagają, noga nie boli i nie czuję, że coś jest nie tak. Udało się i to wszystko dzięki pani! Dlatego przyjechałam tutaj z wnuczką. Chciałam jeszcze raz podziękować.

Wręczyła mi dużą bombonierkę. Zawsze źle się z tym na początku czuję, przyjmować czy nie? Nigdy nie wiem, jak im za to podziękować. W końcu płacą za zabiegi i dodatkowo jeszcze coś od nich dostaję. To miłe, ale i kłopotliwe.

– Ważne, że razem dałyśmy radę i zaczęła pani chodzić.

To dla mnie najlepsze podziękowanie za pracę.

Wróciłam do pokoju socjalnego i tam zostawiłam czekoladki. Niech każdy się poczęstuje. Do kawusi czekolada będzie, jak znalazł! Dziś skończyłam masaż szybciej niż Michał – między nami panowała taka cicha rywalizacja.

Dumna z siebie, usiadłam na krześle, a nogi położyłam na drugim. A co! Czasami można sobie pozwolić na taki mały odpoczynek, póki łóżka zabiegowe były zajęte.

Mój odpoczynek nie potrwał długo.

– Zawsze jest taki ruch? – zapytał Przemek, wchodząc do pokoju.

– Teraz tylko setka, a nie raz przyjeżdża sto pięćdziesiąt osób. Wtedy dopiero jest sporo pracy i gwaro, prawie jak na targu. Jeszcze sam się o tym przekonasz.

– Zakład sponsoruje wam jakieś kursy językowe?

Wszyscy posługujecie się przynajmniej dwoma językami, aż mi głupio, że znam tylko angielski.

– Aj... Jeszcze ich nie poznałeś. Póki co, są wspaniali, mili i kochani. Zaczynaj pracę na stałe, wtedy odczujesz, że to ludzie z piekła rodem. Nikt tutaj nie miał szkolenia językowego. Jeśli coś umiesz, to super, jeśli nie, nauczysz się w pracy. – Zaraz zagadam kolesia na śmierć. – Uczyłam się od pacjentów, pytałam o dane słowo w języku rosyjskim i jakoś dawałam radę. Z każdym przypadkiem szło mi coraz lepiej.

Gadam jak nakręcona, nigdy się tak nie zachowuje, a teraz, to sobie dopiero o mnie pomyśli.

– Podoba mi się tutaj. Nie żałuję, że zdecydowałam się na przyjazd do tego miejsca.

Im dłużej razem siedzieliśmy i rozmawialiśmy – no dobra, on czasami został dopuszczony do głosu – tym bardziej byłam ciekawa jego osoby. Intrygował mnie.

– Właśnie miałam pytać, ale... Nie wiem czy nie jestem zbyt ciekawska. Jednak, jeśli już zaczęłam... Dlaczego Świeradów? Jest wiele innych miejsc rozsianych po całej Polsce

i to w bardziej znanych miejscowościach.

Czy ja naprawdę znów to robię? Powinam zatkać sobie czymś buzię!

– Nie, spokojnie! Pytaj śmiało, o co chcesz. Pochodzę z okolic Warszawy. Chciałem się jak najszybciej wyrwać stamtąd i pojechać gdzieś w góry. Było kilka miejsc. Jednak widząc zdjęcia ze Świeradowa wiedziałem, że to jest to, czego szukałem.

Gdy tak mówił, z jego oczu bił blask. To było takie urocze.

– Zatrzymałeś się w jakimś pensjonacie czy wynajmujesz pokój?

– Nie, nie. Znalazłem malutkie, przytulne mieszkanie.

Dla mnie idealne. Muszę jeszcze je pomalować, złożyć meble.

Trochę z tym roboty będzie, ale niedługo poczuję się jak w domu.

– To może ci pomożemy? My naprawdę funkcjonujemy tutaj, jak rodzina. Dziewczyny na pewno się zgodzą.

Z Michałem też zagadam. Będzie łatwiej i szybciej złożyć, czy dźwignąć we dwójkę meble. Co ty na to?

– Nie chciałbym was wykorzystywać. Dam sobie radę, ale dzięki za propozycję. Doceniam.

Wstałam i odstawiłam kawę. Musiałam zacząć działać, a nie tylko się mądrzyć.

– Nie zostawiamy kumpli w potrzebie! Zuza, jesteś chętna na malowanie ścian?!

– Jasne! Powiedz tylko, kiedy i gdzie, a jestem.

Puściłam oczko do Przemka.

– Masz przekichane chłopie. Tylko czekaj, aż zapytam resztę. Nam się nie odmawia.

Będzie zabawnie, muszę tylko ich namówić. Najgorzej będzie z Michałem.

Pewna siebie, weszłam do gabinetu w trakcie masażu.

Tak będzie bezpieczniej. W końcu nie może odsunąć dłoni od pacjenta, bo to wbrew zasadom.

– Tak sobie pomyślałam, mój kochany Michasiu.

Razem z dziewczynami pomożemy nowemu urządzić mieszkanie. Wiesz, jak to jest, nie poczuje się u siebie, gdy będą dookoła po podłodze walać się kartony. – Teraz pora użyć odrobiny uroku osobistego. – Może też pomożesz? Taki facet, jak ty jest zawsze potrzebny.

– Ale ci się zebrało na przemowę Anka, nie ma co. Nie będę musiał słodzić kawy, przez najbliższy czas. – Pokręcił

głową z niedowierzaniem. – Od początku wiedziałem, że będziesz skora do pomocy. Odkąd sam dowiedziałem się, że ten jeszcze jest na kartonach, tylko czekam, kiedy ty się pojawisz.

– No to mnie teraz zaskoczyłeś. To ty wiedziałeś i nic nam nie powiedziałeś?

– Faceci też plotkują. To nawet większe plotkary niż wy. Pamiętaj o tym. Powiedz mu, że od jutra ma całą ekipę na głowie.

Nie tracąc czasu, od razu przekazałam dobrą nowinę praktykantowi.

– Jesteście nienormalni! Nie wiem, jak ja się wam odwdzięczę. Dzięki bardzo!

ROZDZIAŁ 1

*„Kiedy będziesz dziś zasypiać pamiętaj,
że leżymy pod tymi samymi gwiazdami”.*

Shawn Mendes „Never Be Alone”

Dzień w pracy minął dość szybko. Już około godziny czternastej wszyscy siedzieliśmy i odpoczywaliśmy przy pysznej kawie. Poważnie, jesteśmy od niej chyba uzależnieni.

– I jak ci się podobał pierwszy dzień na praktykach? – zapytał Michał.

– Nie było tak źle. Szczerze? Myślałem, że będzie dużo gorzej. Spory ruch i dużo się dzieje, a i ciekawe przypadki się znajdują. Ludzie potrafią być bezczelni, nie wiedziałem tylko, że aż tak.

Uśmiechnęliśmy się pod nosem. Każdy z nas miał podobne uczucia po pierwszym dniu. Widać było, że jest zmęczony i dalej nie dochodziła do niego informacja, ile osób dziennie potrafimy przyjąć. Tak wygląda praca w Misery.

– Oj, to uroki początków. Dopiero poznasz, co, to znaczy bezczelność, chamstwo i cebulactwo. I nie mówię tu o Polakach – powiedziała Kamila szydełkując.

Już na samą myśl o tym, stawała się nerwowa.

– Oj, nie jest, aż tak źle. To prawda, są pacjenci, którzy pokazują nam, na co ich stać, ale są też tacy, którzy z całego serca dziękują i jeszcze nas wtedy chwalą, gdzie tylko się da –

wtrąciłam się otwierając bombonierkę i sięgnęłam po czekoladkę marcepanową. – A po drugie, muszę cię ostrzec.

Zdarzają się pacjenci, którzy... No cóż... Lubią sobie pomacać. Dobra nie chcę cię zrazić do tej roboty, sam się przekonasz.

Zaczynałam mieć wyrzuty sumienia, że podałam mu zbyt dużo informacji i to na samym początku.

Jako masażyści, a zwłaszcza płeć piękna, niestety często jesteśmy stawiane na równi z kobietami lekkich obyczajów. Niektórym się wydaje, że za dodatkowe pieniądze zrobimy wszystko.

– Czyli mogę się spodziewać, że jakaś podstarzała baba nagle złapie mnie za udo albo za jaja? – zapytał, a my roześmialiśmy się i potwierdziliśmy skinieniem głowy.

– No cóż, nie będzie źle. Chociaż... Jesteś przystojny i wolny, więc ruskie to docenią – stwierdziła Zuzka.

– Wiecie... Ja wiem, że nam się fajnie rozmawia i w ogóle, ale zakończyliśmy pracę piętnaście minut temu –

przypomniał Michał, który wstał, by opłukać kubek.

– Jak już tak dobrze ci idzie, to umyj resztę.

Zabrałam ubrania z szafki i uciekłam do łazienki.

Szybko się ogarnęłam i w dobrym humorze opuściłam pomieszczenie. Z dziewczynami, ruszyliśmy do Andiego – auta Zuzki.

– Jedziemy do supermarketu. Trzeba kupić składniki na pizzę, alkohol, coś słodkiego i jakieś lody – przedstawiłam plan.

Spojrzałam na Misery i dostrzegłam Przemka.

Pomachałam mu.

– Oho, ktoś z kimś tutaj zaczyna flirtować.

– Misiu, to ty flirtujesz ze mną. Ja wiem, że jestem zajebista i w ogóle, ale zajmij się swoim Przemkiem.

Zrobiłyśmy spore zakupy, podczas których niepokoiło nas zachowanie Karoliny. Mocno gestykulowała, rozmawiając przez telefon.

– Wybaczcie dziewczyny, ale muszę natychmiast wracać do domu. Problemy z siostrą.

Kręciła i to mocno, jednak nie mogłyśmy nic z tym zrobić. Pożegnaliśmy się z nią i wróciłyśmy do przeglądania zawartości wózka, sprawdzając czy mamy wszystko. Byłyśmy mocno niepocieszone. Zauważyłyśmy, że ostatnio Karolina nas unika, choć miałyśmy trzymać się razem. Cóż, nie zdziwiłoby mnie to, gdyby zerwała z nami kontakt w najbliższym czasie.

To nie będzie ani dziwne, ani niefajne. Chyba pocujemy wtedy ulgę.

Pojechałyśmy do Zuzki. Przebrałyśmy się w wygodne ubrania i włączyłyśmy muzykę.

– No dobra. To ja wszystko kroję, a ty bierzesz się za ciasto. Nienawidzę ugniatać tego cholerstwa – zarządziłam powoli myjąc wszystkie warzywa, które kupiłyśmy na pizzę.

– Tak jest, szefowo!

Obydwie pracowałyśmy w ciszy, myśląc zapewne o tym samym. Chciałam już coś powiedzieć, gdy dostałam powiadomienie na telefon. Ludzka ciekawość była na tyle silna, że zamiast kroić paprykę, musiałam sprawdzić komórkę.

Byłam zaskoczona, a jednocześnie szczęśliwa widząc, kto zaprosił mnie na Facebooku. Od razu przyjąłam zaproszenie.

No, co? Miałam udawać, że jestem offline? Chętnie go poznam i się z nim zakumpluję. Takiego to ja przyjmę z otwartymi ramionami.

– Stoisz uśmiechnięta, trzymając wbity nóż w paprykę.

Czy ja mam zacząć się obawiać o twój stan psychiczny?

– No wiesz... Czasami trzeba ujawnić swoją mroczną stronę. – Wgryzałam się w paprykę.

Wsunęłyśmy do piekarnika dużą blachę pizzy. Na samą myśl o tym, co za kilkanaście minut będziemy jadły, aż ślinka ciekła. Chłopak Zuzki znał przepis na idealne ciasto, a że jestem ich przyjaciółką, to też poznałam tę smaczną tajemnicę.

W końcu głupi ma szczęście.

Usiadłam na kanapie z telefonem w rękę i otworzyłam piwo. Stwierdziłyśmy, że dziś postawimy na browar, a w weekend na wino. Zuza prowadziła fascynującą rozmowę 27

z ukochanym, a ja korzystając z chwili wolnego przeglądałam Instagram. Nagle w rogu ekranu pojawiło się powiadomienie z Messengera:

P: Witam Panią!

A: Witam Pana! I jak? W łóżku już? :D

P: Miałaś na myśli kanapę, nie mam jeszcze łóżka. Najpierw malowanie, potem meble.

A: Och, no tak. Gapa ze mnie xD, ale jutro już bierzemy się za wszystko, więc niedługo będziesz spał w wygodnym łóżku i to w pięknym mieszkanku!

P: Pewna jesteś?

A: Bardzo! Będziesz się czuł zajebiście w swoim mieszkanku.

W końcu ja je będę urządzić.

P: No, to wierzę, że będzie super :D jak tam picie? xD Główka boli?

A: Karolina zawinęła się do domu i zostałyśmy same. Póki, co, spokojnie. Zrobiłyśmy pizzę, więc będzie wyzerka.

P: Oo... To lipa. Ale we dwie też będziecie się dobrze bawić.

A: Pewnie, że tak! We dwie to my możemy roznieść dom!

Jeszcze nie poznałeś naszych możliwości.

P: O Jezu, aż tak?

A: Nie widziałeś nas w akcji. Kiedyś zobaczysz!

– Z kim ty tak namiętnie piszesz? Szczerzysz się, a do tego parszasz jak świnia!

Zuza posadziła swoje cztery litery na kanapie i za wszelką cenę chciała coś dostrzec na ekranie. Patrzyłam na nią spokojnie, chowając telefon pod tyłek.

– No? Nie trzymaj mnie w niepewności! To pan Przemysław, prawda?!

Próbowałam się nie zaśmiać. No, wariatka, ale moja!

Pokazałam ikonkę rozmówcy, żeby zobaczyła, z kim piszę. Po chwili próbowałam jakoś zakryć uszy, ale się nie udało.

Usłyszałam jej charakterystyczne "uuuuuu" i to spojrzenie.

Kuźwa! Mam przesrane.

– Niczego sobie nie wyobrażaj. To kolega. Nowy człowiek na obcej ziemi. Pomogę mu polubić tę ziemię i pracę.

Strzeliłam buraka, ale to pewnie skok ciśnienia po wypiciu alkoholu. Naprawdę nie wiem, czemu tak na niego reagowałam. Może to przez ten uśmiech albo oczy?

– Yhm, przecież ja nic nie mówię! – Wzruszyła ramionami, popijając piwo.

Widziałam, jak się uśmiecha pod nosem. No nic, przepadłam. Mnie może męczyć. Byle nie zaczęła naprzykrzać się Przemkowi. Bo wtedy nie będę wiedziała, jak się tłumaczyć.

P: Dobra. Ja nie będę przeszkadzał. Baw się dobrze i wiesz, uważaj z procentami, rano do roboty trzeba iść.

A: Upije się, przyjdę z kaczem i będziesz robił wszystko za mnie w pracy. To jest myśl. Szykuj się na masowanie ludzi i pamiętaj, masz jutro o mnie dbać.

P: Obiecuję, że nie będziesz cierpieć.

Uśmiechnęłam się szeroko, przygryzając wargę.

Kurczę, może naprawdę się upiję? Tylko po to, by o mnie zadbał? Nie... Nawet nie spróbuję. Nie jestem aż tak zdesperowana.

– To, co? Będzie Ania i Przemysław Szymańscy, dwójka dzieciaków, pies, dom, a ja zostanę zajebistą ciocią?

– Kuźwa, długo nad tym myślałaś? – Zaśmiałam się otwierając nam po drugim piwie.

Odrzuciłam telefon na bok i zajęłam się rozmową z Zuzą. Pizza wyszła na tyle pyszna, że zdążyłam zrobić jedynie zdjęcie.

Wykończone i szczęśliwe zasnęłyśmy na kanapie, okryte jedynie kocem.

Otworzyłam oczy. Dookoła roztaczała się ciemność.

Rozejrzałam się i powoli ruszyłam w stronę ciemnej postaci.

To on!

– Kim jesteś?

Mężczyzna spojrzał w moją stronę.

– Na każde z pytań odpowiem w odpowiednim momencie. Póki, co, musisz się psychicznie przyzwyczajać do tego, że twoje życie się zmieni. Jeszcze trochę... Musisz poczekać *bella* Anna. – Delikatnie dotknął mojego policzka i gdy chciałam coś powiedzieć, zniknął.

Czarna mgła otoczyła moje ciało, a ja jedyne, co mogłam zrobić, to modlić się, by obudzić się szybciej niż normalnie.

ROZDZIAŁ 2

*„Ludzie z chorymi duszami, ludzie z zepsutymi głowami,
którzy nie chcą żyć - właśnie oni żyją najdłużej”*

Jakub Żulczyk

Rano wyszykowałyśmy się i zmierzałyśmy do uzdrowiska.

– Nie mam siły. Weź dzisiaj za mnie zmianę, a ja pójde na okłady i kąpiele. Nie chcę mi się, no – jęknęłam niezadowolona i się przeciągnęłam.

– Co to, to nie. Wolę ich już wpuszczać do wanny, niż co piętnaście minut czuć smród. Nie, dziękuję postoję!

Rozmawiałyśmy przez całą drogę i miałyśmy ubaw z oczekujących na wejście kuracjuszy. Jak zawsze przed drzwiami firmy, życie towarzyskie kwitło w najlepsze!

– Co za tłumy! Tego jeszcze nie grali. – Zaśmiałam się cicho i przybiłam żółwika z Michałem i Przemkiem.

Karolina stała na uboczu i z nikim się nie przywitała. Miała nieobecne spojrzenie. Było z nią coraz gorzej, a my dalej nie znałyśmy powodu. Nie chciałam ani tym bardziej nie miałam siły ponownie wychodzić z inicjatywą i jako pierwsza pytać o co chodzi. Miałam już tego dość.

– Więc dziś robimy nalot na budowlany?

Już się nie mogłam doczekać, tak rozpierała mnie energia. Naprawdę chciałam, aby cała ekipa mu pomogła.

Niech zobaczy, że jesteśmy zgrani i będzie mu tutaj dobrze.

– Ależ ciebie nosi Anka! Tak, pojedziemy. Michał zabierze się z nami, właśnie o tym rozmawialiśmy.

– Ja prowadzę, jak coś! Już mówiłem.

Nie powiem mu, że się z tego cieszę, bo zaraz obrośnie w piórka. Michu jeździł szybko, ale bezpiecznie.

Ilona otworzyła drzwi i weszliśmy do środka. Od razu poszliśmy się przebrać.

– Dzisiaj zabieram Przemka do siebie.

– Tylko pamiętaj, masz go czegoś nauczyć, a nie wykorzystywać dla przyjemności. – Misiek miał używanie i nabijał się w najlepsze.

Jeszcze się zdziwi, gdy się na nim odegram.

– Ciebie też to się tyczy. W końcu nie wiadomo, co tam preferujesz – odpowiedziałam i schowałam się za Zuzką w obawie przed jego reakcją.

– Ej, ej! Dzieci, spokój! Bo was zamknę w gabinecie, przełożę przez kolano i dam klapsy.

– Kochanieńka! To jest groźba czy propozycja?

W obu przypadkach jestem na tak!

Cały Michał... Czy ja wspominałam, że kocham tych ludzi?

W końcu pojawili się pierwsi pacjenci i musieliśmy rozpocząć pracę. Pierwszym z nich była około siedemdziesięcioletnia kobieta, bardzo miła, z endoprotezą lewego stawu biodrowego. Nie była w stanie się położyć. Odczuwała również sztywność i ból barków. Masaż mógl zostać wykonany jedynie na siedząco.

Jak niemal każda starsza osoba, zaczęła nam opowiadać o wszystkich swoich chorobach. Widziałam, jak Przemek słuchał uważnie pacjentki i przytakiwał.

Cóż... Ja byłam już przyzwyczajona do elaboratów naszych gości. Nie robiło to na mnie wrażenia.

– A pan to praktykant, tak? Czy może już pan dotykać, to znaczy masować? To miałam na myśli.

Widziałam, że nie wiedział, co powiedzieć.

– Głęboko nad tym ubolewam, ale niestety jeszcze mi nie wolno. Dopiero za miesiąc będę mógł coś dotykać.

– No, wie pan. Nie mam nic przeciwko, by odbyło się to szybciej. Ja się nie obrażę, a doświadczenie trzeba zdobywać!

– Obiecuję, pani Marysiu, że jutro pozwolę temu przystojniakowi na użycie jego magicznych rąk. Co pani na to?

– Och, kochanieńka masz złote serce i rączki.

Dawno nikt mnie tak dobrze nie wymacał, ale wierzę, że zawsze może być lepiej! – Puściła zalotnie oczko Przemkowi.

Co za bezwstydną kobietą! W końcu nie wytrzymałam i roześmiałam się w najlepsze, nie wierząc w to, co tu się dzieje.

Po wylewnych podziękowaniach zostaliśmy sami.

– Czy zauważyłaś, jak ona chodzi? – zapytałam, myjąc dłonie z oliwki.

– Za bardzo przenosi ciężar ciała do przodu.

– Ma jakieś obawy, że zrobi sobie krzywdę i dlatego ciągle patrzy pod nogi. Teraz my będziemy musieli jej pomóc, by wróciła chociaż do sześćdziesięciu procent sprawności.

– Za chwilę pan Stefan. Ma problemy w odcinku lędźwiowo-krzyżowym. Zrobisz mu masaż, a ja popatrzę – zadecydowałam.

Nie było nas może z piętnaście minut, a lokal pękał w szwach. Kamila krzyczała, Michał zaszył się w gabinecie, a Zuzka rozmawiała z nimi po swojemu...

Ach, witajcie w naszym świecie!

– Dzień dobry, panie Stefanie. Jak się dzisiaj czujemy?

Musiał trochę ponarzekać na pogodę. Padało i było zimno. Przyznam szczerze, że już nie pamiętam, co mówił. Odpłynęłam myślami.

– Przepraszam bardzo, ale cię wołałam już setny raz.

Zuzka weszła do pokoju z wrednym uśmiechem, a to źle wróżyło. Zaraz coś palnie.

– Gruchacie sobie, gołąbeczki, a ja potrzebuję zastępstwa na moment. Jeden kapek mi się zepsuł.

– Kapek? – wydukałam, przez śmiech słysząc, że to też rozbawiło Przemka i starszego pacjenta.

– Nie denerwuj mnie, bo kapnę cię kapkiem.

– No dobrze, mam. Idę cię zastąpić. –

Zaśmiałam się cicho. – Przejmujesz na chwilę moje stanowisko. Pilnuj czasu, bo tutaj jest ważna każda minuta. Nie możesz dopuścić do opóźnień – dodałam i ruszyłam

na „okłady”.

– To może my, zamiast iść i malować te ściany, zostawimy was tam samych?

– Jesteś straszna. Jest miły, to wszystko. Ale nie, ty już sobie wyobraziłaś nie wiadomo co.

– Dobra, jadę po kapka – powiedziała i zniknęła.

Ja natomiast poszłam wyczyścić wanny. Na szczęście Zuzka tak przyspieszyła, że nie miałam dużo do roboty. Wpuściłam dwie osoby i poszłam usiąść.

Zdążyłam wziąć łyk kawy, gdy nagle usłyszeliśmy straszny huk! Przerazona, spoglądałam na starszą kobietę, która upadła na szklane drzwi od kabiny prysznicowej.

Leżała nieprzytomna w odłamkach szkła.

– Michał! Kurwa szybko, chodź tutaj! –

krzyknęłam i uklęknęłam przy kobiecie, nie bacząc na to, że ostre kawałki wbijają mi się w kolana.

Ja pierdole! Przecież mówiłam jej, że nie wolno wchodzić do kabin!

– Michał kurwa, ruszaj dupę! – ryknęłam ponownie, pochylając się nad poszkodowaną

i sprawdzając jej czynności życiowe.

Przerazało mnie to, że krwi było coraz więcej, a ona nie oddychała.

– Musisz mi pomóc ją podnieść i przenieść w bezpieczne miejsce. Dzwońcie po karetkę i do szefowej!

– krzyknęłam do Michała i Przemka, którzy wreszcie przybiegli.

Kamila zaczęła odsyłać wszystkich pacjentów i zawiadomiła właścicieli ośrodka. Muszą wiedzieć, co się stało. Mężczyźni sprawnie przenieśli kobietę. Jeden z nich, zadzwonił na pogotowie.

– Sprawdzalam. Nie oddycha. Podejmuję próbę resuscytacji – powiedziałam cicho, bardziej do siebie.

Byłam cholernie przerażona zaistniałą sytuacją.

Nigdy coś takiego nie miało u nas miejsca. Sprawdziłam czy nie ma niczego w ustach i ostrożnie odchyliłam jej głowę do tyłu, by udrożnić drogi oddechowe. W czystej rękawiczce zrobiłam duży otwór, by przez niego wykonać usta-usta. Postępowałam tak, jak zostałam przeszkolona.

Dwa wdechy i trzydzieści uciśnień. Tutaj liczyły się sekundy.

To poniekąd część mojej pracy – mam nieść pomoc ludziom, a nie przyczyniać się do utraty ich życia.

Nie wiem, jak długo reanimowałam pacjentkę, czułam się wykończona. Wtedy z pomocą przyszedł nowy i mnie zmienił.

– Jesteś cała we krwi, swojej i tej kobiety – powiedział Michał.

Machnęłam na to ręką. Sięgnęłam po ręcznik, który zawiązałam na udzie kobiety, tuż nad głęboką raną.

Najprawdopodobniej szkło uszkodziło jakąś tętnicę, stąd obfite krwawienie. Nie zarejestrowałam momentu, gdy do Misery wbiegli ratownicy i przejęli od nas poszkodowaną.

Zrobiłam, co mogłam.

Przemek pomógł mi wstać z podłogi.

– Muszę... Muszę to odkazić.

Widziałam mroczki przed oczami. Adrenalina ustępowała, byłam coraz słabsza.
– Chodź. Zajmiemy się tobą. Uratowałaś tej kobiecie życie – szepnął, obejmując mnie w talii i zaprowadził w stronę pokoju, gdzie pomógł mi położyć się na łóżku.
Kamila i Zuza zaczęły oglądać moje rany, jednak ja... Po prostu zemdląłam.
Tych emocji było dla mnie zbyt wiele.

ROZDZIAŁ 3

„Czas jest jak wiatr. Pędzi i uderza w ciebie bez względu na wysiłki, bez względu na to, jak bardzo byś chciał, nie zatrzymasz go, a nawet nie spowolnisz”

Emma Chase „Księżę w wielkim mieście”

Gdy otworzyłam oczy, czułam się zmęczona i obolała. Zupełnie jakby ktoś zrzucił mnie ze schodów i jeszcze podeptał.

Kurwa! To nic fajnego.

Chciałam wstać z łóżka, ale nie mogłam. Coś mnie siłą powstrzymywało. Do mej głowy zaczęła się wkradać panika... Nie wiedziałam, co się dzieje i gdzie jestem.

– Leż proszę. Za chwilę zabiorę cię do domu.

Póki, co, trzeba chwilę poczekać, aż leki zaczną działać.

Miałaś wbitych w ciało wiele odłamków szkła, lekarka dopiero co, skończyła oczyszczać rany.

Szkło? Rany? To znaczy...

– To nie był sen – westchnęłam z rezygnacją. –

Jak się czuje ta pacjentka?

Chciałam usłyszeć dobre wieści. Przecież nasza pomoc, nie mogła iść na marne.

– Pani Velisabeta ma się dobrze. Jest w szpitalu i ma zapewnioną odpowiednią opiekę. Jest ci ogromnie wdzięczna i szczerze przeprasza. Nie będzie wnosić żadnych skarg, bo wie, że to jej wina.

Dopiero teraz rozpoznałam, że jesteśmy w gabinecie starszej pani doktor.

Jezu! Pewnie obłożyła mnie ziemią, bo przecież natura wyciągnie ze mnie zarazki.

– Szefowa chyba nie skacze z radości? –

zapytałam cicho, delikatnie odwracając głowę, by go widzieć.

– Twierdzą, że to wasza wina. Powinniście pilnować pacjentów na wannach – mruknął, kręcąc głowę z niedowierzaniem.

Sama byłam w ogromnym szoku. Jak można coś takiego powiedzieć?! Nie mamy obowiązku ciągłego niańczenia kuracjuszy! Sami wchodzą i wychodzą. Jeśli tego nie potrafią, nie mogą mieć zleconego zabiegu! No cholera! Nie miałam już nawet siły się kłócić.

– A co z Zuzą? Dostała ochrzan?

Próbowałam wstać, ale wszystko mnie kurewsko bolało. Miałam dość. Jak mogłam się tak załatwić?

– Próbowali zrozumieć, jak to się stało. W końcu ona tam powinna być, a to ty udzielałaś pomocy.

Wytłumaczyła im wszystko, jak tylko umiała. A najgorsze jest to, że nawet nie dali ci wolnego. Powiedzieli, że sama się tak załatwiłaś, więc oni nie poczuwają się do takiego obowiązku. Cała prawda o naszych szefach.

– Spokojnie. Jakoś dam radę masować. Jeśli jutro mam pracować, to nie mam już czasu na narzekanie.

Muszę się przyzwyczaić do tego bólu.

– Pomogę ci wstać. Godzinę temu wysłałem Zużę do domu. Ciągle tutaj siedziała. Chciała przy tobie być, jak to ona, ale widać było po niej zmęczenie i zmartwienie. Obiecałem, że się tobą zajmę, więc proszę, pozwól mi to zrobić.

Czułam, jak moje mięśnie kapitulują. Nie miałam siły utrzymać się na nogach, jednak robiłam wszystko, by się udało. Nie chciałam sprawiać mu więcej kłopotów.

– Chyba boję się reakcji mamy na to, jak wyglądam.

– To może cię ukryje i będziesz spać u mnie?

Przenocować? Mnie? Przecież ja całą noc bym nie spała! Sama myśl, że taki chłopak śpi gdzieś w tym samym domu albo, o zgrozo, ze mną w łóżku... Aż mi się gorąco zrobiło.

– Nie no, nie możesz. Dam sobie radę. Gorzej będzie jutro, jak to przez noc się zastoi – westchnęłam, wstając znowu z jego pomocą.

Wyszliśmy z ośrodka i wsiałam do auta.

Sięgnęłam po telefon i odebrałam połączenie od Zuzki.

– Torbo! Czemu od razu nie odbierasz?! Jestem przerażona twoim stanem! Widziałam, jak ci to grube szkło wyciągała! A ty się nie odzywasz! – krzyczała mi do ucha, a ja nie umiałam się nie uśmiechnąć.

Wszystko było w porządku. Jeśli ona krzyczy, to znaczy, że wszystko jest dobrze.

– Jestem obolała, Zuzi. Przemek właśnie wiezie mnie do domu. Jutro normalnie jedziemy do pracy, więc wtedy pogadamy, OK?

To była chora sytuacja. Uratowałam kobiecie życie, a oni mnie traktowali, jakbym specjalnie zrobiła sobie krzywdę, by mieć wolne.

– Jesteśmy na miejscu. Pomogę ci wejść na górę.

Jutro przejmę masaże od ciebie.

– Nie zgadzam się. Muszę pracować. W końcu wiesz, specjalnie to wszystko robiłam. – Przewróciłam oczami i jęknęłam z bólu, gdy moja siostra przybiegła i się we mnie wtuliła.

– Co cię znowu boli? – mruknęła niezadowolona.

Jednak nie musiałam odpowiadać. Sama

zauważyła, że coś jest nie tak. Chciała coś powiedzieć, ale rzuciła tylko przelotne „cześć” i pobiegła na podwórko.

– Zostaniesz na herbatę lub kawę?

– Zostanę, jeśli nie będziesz na mnie krzyczeć.

Wariat wziął mnie na ręce, jakbym nic nie ważyła.

– Nienawidzę tego, boję się... – Objęłam rękoma jego kark, przygryzając wargę.

Cholera jasna! Niech jeszcze mnie przebierze i sam się rozbierze! Ten człowiek nie może mi tego robić.

Czy on nie widzi, jak na mnie działa?

Nie jestem lekka. Nie wyglądałam, jak modelka w rozmiarze XS i gdzieś tam miałam małe boczki, no i fałdkę na brzuszku. Weszliśmy do mieszkania, gdzie mama od progu zaczęła zadawać milion pytań. Na wszystkie ze stoickim spokojem odpowiadał Przemysław.

To było szokujące. Anioł, nie człowiek. Mama od razu się ubrała i ruszyła do apteki, zrealizować receptę dla mnie.

Zostaliśmy sami. Przemek położył mnie na łóżku, ściągnął buty i przykrył kołdrą. Teraz czekałam, aż mnie pocałuje i powie, że będziemy razem tacy szczęśliwi.

Tak, wiem. Moja wyobraźnia stworzyła wspaniałą wizję książkowej miłości: On ją uratował, ona jest wdzięczna, kończy się to wszystko amerykańskim *happy endem*.

– Zostawiam cię w dobrych rękach. Jak coś, to pisz lub dzwoń. Przyjadę i pomogę – powiedział, poprawiając moje włosy.

Dlaczego on był taki kochany?

– Na pewno napiszę. Znając życie nie zasnę tak od razu.

Poprawiłam się na łóżku i skrzywiłam. Moja głupota mnie kiedyś pograży. Przecież wiedziałam, że nie mogę się sama ruszać. Ale nie, po co słuchać innych, jak samemu się wie najlepiej.

– Będę czekał. Pamiętaj, obronię cię przed koszmarami.

Pożegnał się z moją mamą, która właśnie wróciła z lekami przeciwbólowymi i wyszedł. Może jednak mogłam przystać na jego propozycję? O! Zapomniałam!

Szybko wysłałam mu SMSa:

Wiadomość wysłana do: PRZEMO

Jutro, czy tego chcesz, czy nie i tak bierzemy się za malowanie ścian. Nie ma zmiłuj!

Wiadomość wysłana do: Anula praca

Ty chyba sobie żartujesz. Nie będziesz nic robić, zwłaszcza teraz. Chyba zgłupiałaś do reszty. Ogarnę wszystko z Michałem, a wymalujemy pokoje, kiedy indziej.

Wiadomość wysłana do: PRZEMO

Jutro po pracy jadę z tobą i z Michałem wybrać farby. I tego samego dnia dziewczyny ogarną mieszkanie. Jutro piątek i z tego, co widziałam ja, Zuzka, Ty, Michał, Ilona i Kamila mamy wolne. Więc trzeba korzystać. Przez weekend może uda się pomalować wszystko. BEZ DYSKUSJI

Wiadomość wysłana do: Anula praca

Widzę, że ty już masz wszystko ustalone i cię nie przegadam

Wiadomość wysłana do: PRZEMO

Wygrałam z facetem. Miłe uczucie xD

Wiadomość wysłana do: Anula praca

Gdybym się tylko postarał, to wiesz...

Wiadomość wysłana do: PRZEMO

Jasne, jasne. Wygrałam. Już nic z tym nie zrobisz :P

Położyłam telefon obok siebie. Do pokoju weszła mama, powiedziała, że mi pomoże i zmieni opatrunki. Nie chciałam widzieć tych wszystkich dziur, ropy i krwi. To nie dla mnie.

Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. I co było szokujące? Po raz pierwszy od dawna nie śniła mi się ciemność. Była cisza, spokój. To było miłe. Będę musiała częściej brać leki na sen.

Kolejny dzień był dość ciężki. Pacjenci ciągle wypytywali, jak się czuje Velisabeta i dlaczego jestem w pracy, skoro ledwo chodzę. Jedna pacjentka nawet chciała oddać mi swoją kulę, żebym mogła jakoś pracować. To było bardzo miłe z jej strony jednak, nie oszukujmy się, wolałam chodzić z Przemkiem. To, jak mnie obejmował w talii, podnosił... To takie przyjemne.

– Na pewno chcesz z nami jechać do Jeleniej? –
zapytał Michał, patrząc, jak się krzywię siadając na krześle,
– Oj, tak. Miałam pomóc w wyborze kolorów, więc to zrobię. Nie jest ze mną tak źle,
no! Przy okazji kupicie mi jakiegoś burgera lub kebab.
– Wiedziałem, że coś wymyślisz – powiedział
rozbawiony, siadając obok.
Niby facet przed czterdziestką, a dogadywałam się z nim lepiej, niż z ludźmi w moim
wieku. Szok...
– Każdy chętnie coś zje. Kupimy więcej.
Wszyscy skończyliśmy szybciej i dzięki temu o godzinie trzynastej, mieliśmy już
wolne. Przemek zaprowadził nas do swojego mieszkania.
– Dobra, plan wygląda tak: dziewczyny zostają i ogarniają wszystko, żeby można
było zaraz malować. Ja jadę z chłopakami wybrać farby. Około siedemnastej powinniśmy
być z powrotem.
– Dobra. Możecie jechać. Ale! Macie kupić nam coś do jedzenia, picia i... Dajcie o
moje małeństwo, by się bardziej nie uszkodziła. – Zuzka, przytulając moje obolałe ciało,
pogłaskała mnie po głowie, jak jakiegoś kota.
– Ty, kurwa, sobie ze mnie żartów nie strój! Ja małeństwem? Prędzej wieloryb albo
spasiona foka. –
Jęknęłam niezadowolona, gdy trzepnęła mnie dłonią po głowie.
– Ja ci, kurwa, dam wieloryba! Denerwuj mnie dalej, a dostaniesz kapkiem! – Aż jej
ślina pocięła z buzi, tak się nakręciła.
Czy ja wspominałam już, że moja miłość do niej jest ogromna?
– Obiecuję, że przeżyję. Nikt jej nie zabije, nie skrzywdzi i kupimy dobre jedzenie. W
końcu nasze dzieciątko musi żyć – powiedział rozbawiony całym wywodem Michał,
kierując się w stronę schodów.
– No tak. Musisz przeżyć, bo kto inny będzie naszym uśmiechniętym pulpecikiem? –
zapytała Ilona, śmiejąc się cicho.
Zabije ich! Niech tylko wróci mi sprawność fizyczna, a ja im wtedy pokaże, co takiego
ten pulpecik może im zrobić!
– Nawet się do mnie nie odzywaj – powiedziałam, widząc spojrzenie Łysego.
Tak. Strzeliłam prawdziwego, kobiecego focha.
Niech teraz kombinuje, jak mnie tutaj pocieszyć.

ROZDZIAŁ 4

*“Każdy powinien mieć kogoś, z kim mógłby szczerze pomówić,
bo choćby człowiek był nie wiadomo jak dzielny,
czasami czuje się bardzo samotny.”*

Ernest Hemingway

- Ty chyba sobie żartujesz! Nie pozwolę ci pomalować ścian w kuchni na różowo!
- No, jak to nie? Będzie idealnie pasować –
odpowiedział dalej uporczywie trzymając puszkę różowej farby w dłoniach.
- Przemek, proszę cię, no. Ja rozumiem, że... Nie, nawet nie chcę spróbować tego zrozumieć. Kuchnia nie może być różowa. Opanuj swoje dekoratorskie zapędy.
Meble masz w ciemnym odcieniu, to się nie będzie trzymać kupy.
Nie mogłam mu na to pozwolić. To byłoby chore!
Naprawdę już zaczęłam planować, co zrobić by zrozumiał swój błąd, gdy nagle obaj zaczęli się ze mną nabijać.
- Jesteś słodka, gdy się zdenerwujesz.
Przygryzłam wargę, próbując mu nic na to nie odpowiedzieć. Mogłabym go niechcący obrazić.
- Kuchnię pomaluj na biało, będzie idealny kontrast: orzechowe meble i jasne ściany. Sypialnię hmm... Kolor kawy z mlekiem. Tak, to jest to. Co do salonu... Masz tam ścianę z surowych cegieł, więc też biel byłaby najlepsza – powiedziałam, wstając z miejsca.
Rozglądałam się za odpowiednimi kolorami.
Przemek ciągle za mną chodził, a Michała gdzieś wywiało.
- Wydaje mi się, że ta kawa z mlekiem byłaby idealna. Kolor jest przyjemny dla oka i będziesz mógł się zrelaksować po pracy.
- Jeśli tak mówisz, to tak będzie. – Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.
Oboje ruszyliśmy po taśmę, folię i pędzle. Dałam krok w tył i chwyciłam go za rękę.
- Stop! Spójrz! Ta roleta, dywan i światełka pasowałyby do wystroju sypialni. Światełkami możesz przyozdobić półkę z książkami. Będzie fajny efekt, zobaczysz!
Chyba zapomniałam, że ja jedynie dekoruję i na dodatek nie swoje mieszkanie. Poniosło mnie.
- Masz rację. To też weźmiemy.
Zaczęliśmy ściągać z regałów rzeczy, o których chwilę wcześniej rozmawialiśmy. Nawet nie zwróciłam uwagi na to, że cały czas trzymaliśmy się za ręce, pakując wszystkie potrzebne pierdoły do wózka na zakupy.
Dopiero, gdy musiałam mu pomóc ulokować w nim półkę, poczułam, że puścił moją rękę. Gdyby nie ból, skakałabym z radości. Przecież to było urocze i słodkie!
- Chyba mamy wszystko. Chodźmy jeszcze na dział z dodatkami. Może coś jeszcze znajdziemy.

Znów mnie trzymał. To się dzieje naprawdę!

– Planujesz tu zostać na dłużej? – zapytałam, cicho, idąc obok niego, zarumieniona jak jakieś głupiutkie dziewczę.

– Chciałbym na stałe. Tutaj jest naprawdę pięknie.

Tak cicho i spokojnie. Może właśnie tu jest moje miejsce?

Zastanawiałam się, co takiego musiało stać się w jego życiu, że postanowił przyjechać do takiej dziury, jak Świeradów. Nie miałam nic do tego miejsca, jednakże ja nie chciałabym wyjeżdżać z Warszawy, gdybym kiedykolwiek tam mieszkała. Wiem, że życie jest nieprzewidywalne. Wszystko może się zmienić, jak za dotknięciem magicznej różdżki. Byłam tego żywym przykładem.

– Wszystko w porządku? – zapytał zmartwiony, widząc, jak się skrzywiłam.

– Boli, ale jest OK.

Czułam ogromny i nieprzyjemny ból. Chyba powinnam pojechać do szpitala. Może coś tam jeszcze zostało? W końcu nasza kochana pani doktor była już starszą osobą, mającą problemy ze wzrokiem.

– Chodź, idziemy już do kasy. Na dziś wystarczy.

Objął mnie w talii i ruszyliśmy w drogę.

Szczerze? Nie pamiętam, jak znalazłam się w samochodzie. Poczułam tylko pustkę, nikt mnie nie tulił, a przyjemne ciepło zniknęło.

– Jedziemy po żarcie i wracamy. – Nagle w aucie pojawił się Michał.

– A pana gdzie wywiało? Jak jesteś potrzebny, to cię nie ma. Ponoć nie mogę dźwigać, a ktoś musiał pomóc temu biedakowi, wszystko zapakować. Mogłam sobie coś uszkodzić! – mruknęłam.

Wpatrywał się we mnie z dziwną miną. Dopiero teraz zrozumiałam! Zrobił to specjalnie, bym została sam na sam z Przemkiem! Co za wredna, sprytna, a zarazem kochana kreatura.

– No już. Nie jęcz tak. Uwolniłem się na chwilę od Ilony, więc jej godnie nie zastępuj.

– Gotowy do drogi, czekał na dalsze wskazówki.

– Tak, jak mówiłam. Jedziemy po ke... nie.

Jedziemy do Macka. Dawno tam nie byłam. Weźmiemy hamburgery, frytki, shake'a dla mnie i możemy jechać! –

Zadowolona z siebie, wydałam rozkazy.

– Nie za dużo kasy pójdzie? – zapytał Michał, patrząc na mnie uważnie w lusterku.

Przygryzłam wargę. Nie pomyślałam o tym.

Trochę nas było.

– W sumie... Masz rację.

– Może lepszy jednak kebab? Bardziej pożywny.

Doda nam siły do działania – podpowiedział Przemek.

Zgodziliśmy się z nim jednogłośnie. W myślach miałam już ustalony plan działania. Zrobię sypialnię, Ilona z Michałem ogarną kuchnię. Dziewczyny niech wezmą salon i przedpokój. Pójdzie szybko i sprawnie, w końcu jest nas trochę. Będzie pięknie!

Gdy tylko wyjechaliśmy z budowlanego, puściłam muzykę z telefonu, połączanego kablem USB z radiem w samochodzie. Wyjeżdżaliśmy z parkingu słuchając TJR

ft. Cardi B „*Fuck Me Up*”. Szyby mieliśmy opuszczone, każdy mógł usłyszeć, co w danym momencie puszczałyśmy.

Widać było, jak starsze osoby, spoglądały z niesmakiem. Pokazałam jednej kobiecie język, śmiejąc się głośno. Ludzie! Jeśli każdy będzie taki skwaszony, to ten świat zejdzie na psy!

Znów odleciałam w swój własny świat.

Stanęliśmy pod kebabem.

– Wredoto, znowu się zamyśliłaś – powiedział głośno Michał.

Zamówiliśmy zestaw sześciu kebabów z frytkami.

Usiedliśmy przy stoliku i czekaliśmy na nasze zamówienie. Wpatrywaliśmy się w siebie, mogłam podziwiać urodę Przemka. Kształtne usta, niebieskie oczy... Mężczyzna marzenie!

Chciałam go poznać, czegoś więcej się o nim dowiedzieć. Może uda nam się porozmawiać sam na sam?

Czuję, że coś ukrywa. Jeśli się przede mną otworzy, ja zrobię to samo. A trochę tego jest... Miałam sporo na swoim dość młodym koncie.

W drodze powrotnej przysnęłam. Z Michałem nigdy nie bałam się o swoje bezpieczeństwo.

Nie, nie, nie...Tylko nie to i nie teraz! Nastąpiła ciemność, ale było widać też i jasne punkty. Tym razem było inaczej.

– *Dlaczego robisz wszystko, by o mnie zapomnieć? Burzysz nasz świat!* – Jego głos był przepełniony emocjami.

Skuliłam się w sobie, przerażał mnie.

– Ja? Co ja niby robię?! Kim jesteś?!

Cholernie się bałam, czułam, jakby ktoś w moje ciało wbijał setki małych igiełek. Bolało. Upadłam, wyjąc z bólu. Płakałam krwią, a po chwili ciekła na dobre już zewsząd. Dławiłam się, traciłam świadomość.

– Boli!!! Błagam, niech mi ktoś pomoże!

Ratunku!

Bolało jak cholera. Upadłam na kolana, krzycząc.

Błagałam, by przestał mi robić krzywdę. Krwawe łyzy, moczyły moją bluzkę. Czerwona ciecz pojawiła się także w mojej buzi, nosie i uszach, Wypływała ze mnie szybko, powodując, że zaczęłam tracić świadomość.

– *Zapamiętaj sobie, o mnie nie da się zapomnieć.*

Niedługo się spotkamy Bella.

Krzyczałam i zakrywałam uszy, by nie słyszeć jego okropnego głosu.

Michał zatrzymał auto, a Przemek wskoczył na tylne siedzenie, próbując mnie uspokoić.

Ciemność po raz pierwszy mnie krzywdziła. Co oznaczał ból i krew? Dlaczego ciemność i wspomnienia pozostawiły w mojej psychice, aż takie ślady? Co to miało niby znaczyć? Przecież nigdy nikogo nie skrzywdziłam!

– Przestań! – krzyknęłam przerażona i w pewnym momencie wszystko zniknęło.

– Ciii... Wszystko w porządku – szepnął Przemek, a ja otworzyłam oczy, nie wiedząc, gdzie jestem i co się dzieje.

Kurwa. To było chore! Byłam przerażona. Gdy odzyskałam świadomość, widziałam jak mężczyzna trzyma mnie w ramionach i uspokaja. Michał stał na poboczu i trochę przestraszony, rozmawiał z kimś przez telefon. Pewnie z Iloną.

– P-przepraszam – szepnęłam, mając łyzy w oczach.

Co to było? Przemek jedynie mocniej mnie przytulił, gładząc po policzku. Odruchowo wtuliłam się w jego dłoń. Wtedy już się nie powstrzymałam i rozpłakałam na dobre.

Siedziałam w tej pozycji i obawiałam się wszystkiego. Nigdy to nie zabrnęło tak daleko. Ja rozumiem, że to sen, ale wybudzić się i nadal odczuwać ból, a także obawę przed wyrządzaną krzywdą? Straszne uczucie! I niedorzeczne. Zaczęłam się coraz bardziej bać tego wszystkiego.

Czułam, jak chłopak delikatnie gładzi moje ramię i próbuje coś do mnie mówić, jednak go nie słuchałam.

Czułam się, jakby ktoś przełączył mnie w tryb pieprzonego robota.

– Aniu... Ja wiem, że coś się dzieje, ale musimy jechać do domu. Dziewczyny się o ciebie martwią. –

Michał nagle pojawił się przy mnie.

Pokiwałam głową na zgodę.

Usiadłam prosto. Chyba muszę rozpocząć terapię u psychologa. Czy to wszystko zaczęło mnie przerastać?

Jestem chora? Niezdrowo kopnięta?

Chłopcy milczeli przez całą drogę. Co chwilę jeden lub drugi na mnie zerkał, jakby się obawiali, że zaraz coś sobie zrobię.

Nie byłam taka. Nie kręciły mnie takie rzeczy, ale rozumiałam ich obawy. Pewnie sama bym tak zareagowała, widząc u kogoś atak paniki.

Dojechaliśmy na miejsce. Przez moje akcje byliśmy spóźnieni, a robota stała w miejscu. Podaliśmy dziewczynom jedzenie, a sama wybrałam się do sypialni.

Musiałam wziąć się za pracę.

Wiedziałam, że dzięki temu nie będę myślała o tym, co się stało i nikt nie będzie mnie zaczepiał, by porozmawiać. Mimo wszystko dziewczyny próbowały się ode mnie czegoś dowiedzieć, jednak ja udawałam, że ich nie słyszę. Przebrałam się w robocze ciuchy, związałam włosy w kok na czubku głowy i zaczęłam rozrabiać farbę, rozglądając się dookoła.

– Ania, możemy porozmawiać? – Zuzka wyczekiwała odpowiedzi.

Z nią musiałam, a nawet powinnam pogadać.

Inaczej będzie foch, jak stąd do wieczności.

– Jeśli musimy... Ale i tak nic ci nie powiem. To jest coś, co mnie gryzie od dawna i nie wiedziałam nawet, że jest aż tak źle.

Podawała mi wałek i wzięła kolejny. Razem zaczęłyśmy malować pierwszą ścianę. Pracowałyśmy w ciszy. Byłam na tyle skupiona, że nie zauważyłam, jak ta wredna istota zaczęła planować zamach na moje biedne życie. Kolejny raz sięgnęłam wałkiem do kuwetki, kiedy nagle poczułam pacnięcie na twarzy.

– Powiem ci, że wyglądasz o wiele lepiej z brązowymi plamkami.

No, nie wierzę! Zrobiła to specjalnie! Pochyliłam głowę i pociągnęłam zatkanym nosem. Wyglądałam, jakbym miała się rozpłakać.

– Ej, Anka! Ja tylko żartowałam skarbie!

Podeszła na tyle, blisko, że bez problemu przeciągnęłam ubrudzonym wałkiem po jej twarzy.

– Mi pasują plamki, a tobie podłużne pasy.

Myślałaś, że się nie odegram?

Widziałam, że się wkurwiła i to, tak na poważnie.

Trochę zagrałam nie fair, ona chciała mnie pocieszyć, a ja wykorzystałam swoje złe samopoczucie, by ją podejść.

Mam przechłapane.

Pozostała mi tylko ucieczka, nieważne, że nie czułam nóg. Musiałam!

– Ratuj mnie!!!

Schowałam się za Przemkiem, a ten niczego się nie spodziewając, przyjął na siebie farbę z wiadra, którym potraktowała go Zuza. Stał oniemiały i spoglądał w naszym kierunku. To ja miałam być celem. No cóż...

Bywa i tak.

Był w szoku i nie wiedział, czy nas opierdolić z góry na dół, czy zacząć się śmiać.

– To ona zaczęła! krzyknęłyśmy równocześnie.

– Przepraszam no... Naprawdę nie chciałyśmy...

To była chwila, a moje usta zostały mażnięte na białą.

Przez przypadek, trochę farby poleciało na Ilonę i Michała. Rozpętała się prawdziwa wojna. Jak dzieci...

Jedna biała ściana została pochłapana wszystkimi odcieniami, jakie mieliśmy. I wyglądała naprawdę super!

– Tego nie planowaliśmy, a wyszło lepiej niż gdybyśmy to zaplanowali – powiedziała Kamila z szerokim uśmiechem.

Położyłam rękę na ścianie, zostawiając na niej swój ślad.

– Moja obecność w tym domu, została zatwierdzona.

Po chwili każdy zrobił to samo. Ściana była wyjątkowa!

– Dziękuję wam. Serio! Bez was dalej żyłbym na kartonach i nie chciałoby mi się tego zmieniać.

Kurwa... Idealny pod każdym względem.

– To był pomysł Ani, więc to jej trzeba podziękować. – Michał dźgnął mnie porozumiewawczo w ramię.

Kiedyś będę musiała się odwdziaczyć, za te ciągłe okazje do swatania.

– Oj, nic nie trzeba. Ważne, że skończone. Potem wszystko ułożymy i będzie dobrze.

Cała nasza piątka pożegnała się z gospodarzem i wyruszyliśmy do swoich domów. Zmęczeni, ale szczęśliwi – mamy na koncie, kolejny dobry uczynek.

Przemek zyskał dom i nowych przyjaciół. Czego chcieć więcej?

Po wieczornych zabawach w ścieranie z twarzy i ciała zaschniętej farby, wzięłam dwie „magiczne”

tabletki. Miały mi zapewnić spokojny sen. Zobaczymy, dawno ich nie brałam. Po dzisiejszej akcji, chciałam zrobić wszystko, by nie dopuścić do powtórki z rozrywki.

Niestety zapomniałam o jednej, istotnej rzeczy.

Tabletki

działały tylko przez cztery godziny.

Przebudziłam się o drugiej w nocy i co ja miałam teraz robić? Z nudów sięgnęłam po komórkę. Była tam jedna wiadomość i to od Przemka!

P: Liczę na to, że śpisz spokojnie i nic złego nie zajmuje twoich myśli

A: Niestety nie poszło tak łatwo... Wzięłam leki na sen, ale już przestały działać. Teraz siedzę na parapecie i zastanawiam się, co będę robić...

Byłam pewna, że już śpi. Jednak widziałam trzy kropki na komunikatorze, sygnalizujące, że odpisuje.

P: Też nie mogę spać, to chyba z nadmiaru szczęścia :D

Mam propozycję... Ale do niczego nie zmuszam!

A: I tak nie mam nic do roboty, słucham Pana :D

P: Masz jak się wyrwać z domu? Przyjadę po Ciebie i gdzieś pojedziemy Razem zawsze różniej

A: No pewnie! Chętnie. Za ile będziesz? :P

Nie wierzyłam w to, że się zgodziłam. Jest ze mną naprawdę źle. Przecież znam go zaledwie dwa, a może trzy dni i już decyduję się na coś takiego. Nawet nie wiedziałam, co planuje. A co, jeśli chce mnie zabić?!

P: 30 minut, wystarczy? Dasz radę się ogarnąć????

A: YEAH <3 Nie będę się malować, więc wiesz XD

Zombie nocą lubią atakować :D

P: Nie mam nic przeciwko uroczym Zombie w naturalnym wydaniu

A: HA HA HA :D nie wiesz, na co się piszesz!!!! Ale ostrzegałam, jak coś Żeby potem nie było skarg:) PRZEMYSŁAW JEST OFFLINE

Czytałam i się uśmiechałam. Znowu! Za każdym razem, tak było. Kochany. Ubrałam się i po cichu opuściłam mieszkanie. Nie wiedziałam czy dobrze postępuję. Czułam, że muszę zaryzykować i się temu poddać. Zobaczymy, gdzie to mnie zaprowadzi.

Ubrana w obszerną, ciepłą bluzę od Żurnalisty, wygodne spodnie dresowe z Myszka Mickey i adidas, czekałam na Przemka. Jak na złość, dzisiaj musiało być tak zimno. Na szczęście długo nie musiałam stać na chłodzie.

– Mogę wiedzieć, gdzie mnie porywasz?

Ledwo, co sama siebie rozumiałam, tak drżałam z zimna.

– Zaraz zrobi się cieplej. Znalazłem fajne miejsce, gdzie widać góry i można poobserwować gwiazdy.

Wyciszymy się, odpoczniemy i może zaśniemy.

Ruszył w dobrze znanym sobie kierunku.

Zapowiadała się romantyczna noc we dwoje w towarzystwie gwiazd. Tylko cały romantyzm poszedł się... No właśnie tam, o czym każdy pomyśli, gdyż miałam na sobie spodnie z bohaterami z kreskówek. Takie rzeczy, to tylko ja potrafię. Nie ma co. W sumie on też nie uciekł z wybiegu – bojówki i bluza. Z tym, że jemu to pasowało i wyglądał bosko, a ja?

Jazda samochodem nie trwała zbyt długo.

Minęliśmy las i zatrzymaliśmy się na małej polance, z której było widać nasze piękne Góry Izerskie i niebo pełne gwiazd. Spojrzałam na Przemka i razem z nim przeszłam na tylne siedzenie, gdzie były koce, kubki termiczne z herbatą i dwie fajne, puchate poduszki.

– Przygotowałeś się. Koc się przyda. – Opatuliłam się nim od razu. – Mmm... Jak dobrze!

Uśmiechnął się i uchylił, naciskając przycisk odsuwający szyberdach. Można było podziwiać, wszystkie widoczne konstelacje. Zsunęłam się tak, by widzieć lepiej.

Czułam się, jakbyśmy byli na randce. A może to była randka? Nie chciałam pytać i psuć chwili.

– Widzisz ten gwiazdozbiór? To Kasjopeja, jest widoczny cały rok. Istnieje o nim pewien mit. Kasjopeja była małżonką króla Cefeusza i matką Andromedy, która ogłosiła się piękniejszą niż wszystkie nimfy nereidy, czym rozzłościła Posejdona. Posejdon zesłał na królestwo potwora morskiego Ketosa, który zniszczyłby kraj, gdyby nie złożono ofiary. A Andromedę przed potworem ocalił

Perseusz, który zabił potwora – opowiadał, a ja słuchałam go, jak zaczarowana.

– Skąd to wszystko wiesz? Interesujesz się mitologią? Oparłam głowę o jego ramię. Przemek objął

mnie w tali, przykrywając nas jednym, a potem drugim kocem, abyśmy nie zmarzli.

– Od dawna się interesuję takimi tematami. Nie każdy o tym wie, zawsze mogę kogoś pozytywnie zaskoczyć – dodał, a ja jedynie mocniej się wtuliłam, spoglądając w niebo. – Zobacz. Ta konstelacja pokazuje się tylko latem. Jestem w szoku, że ją widzimy

–

powiedział, wskazując palcem odpowiedni układ gwiazd.

Patrzyłam na to, czekając, co powie.

– Nazywa się Panna. Astrea była boginią sprawiedliwości, córką największego z bogów Zeusa i bogini prawa Temidy. Astrea zstąpiła z nieba na ziemię w okresie złotego wieku ludzkości. W tych czasach ludzie nie znali ani praw ani sędziów, toteż bogini ich wszystkiego nauczyła. Po złotym wieku nastąpił srebrny, następnie brązowy i w końcu żelazny. Ludzie, pomimo ogromnych starań, stawali się coraz gorsi, więc Astrea ich opuściła i wróciła do nieba, gdzie widzimy ją, jako konstelację Panny – opowiadał z takim zaangażowaniem.

– Jestem pod wrażeniem i chcę więcej, proszę nie przerywaj.

Było mi ciepło. Czułam się bezpiecznie i chciałam się tak czuć zawsze. Moglibyśmy w ten sposób spędzać razem każdą noc.

– Ach... Popatrzmy, gdzie to jest... To jest Delfin. Są, aż dwie legendy z nim związane. Starsza opowiada o miłości Posejdona do Amfitryty, córki starego, morskiego wróżbity Nereusa. Władca mórz się w niej zakochał, gdy tańczyła ze swoimi siostrami u brzegu wyspy Nankos. Posejdon, chciał ją zabrać do siebie. Jednak Amfitryta ukryła się u tytana Atlasa. Bóg morza długo jej szukał, ale się nie udało. Koniec końców, kryjówkę kobiety zdradził delfin, za co Posejdon umieścił

go na niebie. Uprowadził Amfitrytę i się z nią ożenił.

– Chciałam już powiedzieć, że ta historia o miłości Posejdona jest urocza, póki nie usłyszałam, co zrobił ten delfin. Z jednej strony to wredne, że pokazał mu jej kryjówkę. Ale z drugiej, to też jego władca... Kurczę...

Podoba mi się to, jak ty to opowiadasz. Nigdy nie interesowałam się tym aż tak, jak teraz.

Sięgnęłam po kubek i napiłam się trochę herbaty.

Byłam śpiąca, jednak nie chciałam za szybko zasnąć.

Jeszcze nie teraz.

– Na początku też myślałem, że to było chamskie z jego strony. Ale na chłopski rozum... To stworzenie chciało pomóc znaleźć ukochaną Posejdona, by jego władca był szczęśliwy. Także można powiedzieć, że spełnił swoje zadanie.

Widziałam, jak delikatnie przygryza wargę, zamyślony. Czyżby tik? Uroczy.

Uśmiechnęłam się pod nosem sięgając po telefon.

Napisałam do Zuzki, że umrze, gdy usłyszy, co jej później opowiem.

– Masz coś jeszcze w zanadrzu? – Ziewnęłam szeroko, układając wygodnie głowę na jego ramieniu.

Nie usłyszałam już, czy coś do mnie mówił.

Zasnęłam spokojnie, nie obawiając się ciemności. Miałam przy sobie swojego obrońcę. Niczego więcej do szczęścia nie potrzebowałam.

ROZDZIAŁ 5

*„Póki sam człowiek się nie skurwi,
nikt za Ciebie tego nie zrobi.”
Pan. M*

Minął dokładnie tydzień od pamiętnej nocy z Przemkiem. Tylko Zuzi powiedziałam, gdzie byłam i co się działo. Jeszcze nigdy nie widziałam jej takiej nakręconej, jak wtedy. Uśmiechała się szeroko i powtarzała „ideał”, jakby to było jej nowe ulubione słowo. Sama tak go nazywałam, ale jedynie w głowie. Na głos to był dalej Przemek albo Misiek. Miał z tego niezły ubaw, ale zgodził się, bym tak mówiła.

Kolejny dzień w pracy zaczęliśmy od burzy na zewnątrz i małej liczby pacjentów. Po raz pierwszy, od dawna było ich tylko dwadzieścioro.

Pełniłam dyżur razem z Zuzką, Tomkiem i Elizą.

Eliza nie była wcześniej przydzielona do Misery. Widać było, że jest zestresowana. O dziwo, Przemek dzisiaj miał

dopiero na ósmą. Takiemu to dobrze.

– OK, oboje zaczynamy podobnie od siódmej pięćdziesiąt pięć. Planowo według grafiku, powinno być dziewięć masaży do dwunastej trzydzieści – powiedziałam, sprawdzając plan. – Michaaaaaał –

próbowałam brzmieć słodko, w końcu jestem taka kochana.

Łysy spojrzał na mnie z podniesioną brwią, trzymając w dłoniach kawę i łyżeczkę

– No wiesz, jeśli mamy mniej pacjentów, to może wymasowałbyś swoją najmłodszą koleżankę? W takie ręce mogą się oddać bez obaw.

Ostatnio odczuwałam ból w odcinku lędźwiowym.

Podczas pracy, łupało mnie w krzyżu tak mocno, że ciężko było wytrzymać na nogach piętnaście minut. Nie chciałam mu wcześniej zawracać głowy. Oboje byliśmy zawaleni robotą, aczkolwiek teraz mógłby mi troszkę pomóc.

Przecież Ilona się nie dowie, że dotykał obcą kobietę.

Poza tym, to masaż leczniczy nie erotyczny.

– Mogę wymasować. Dalej cię męczy?

– No boli, jak cholera. Przy okazji byś pokazał

Przemkowi, co i jak należy zrobić w takiej sytuacji odpowiedziałam spokojnie, dosypując każdemu cukier i niektórym śmietankę.

Kawa z rana była jednym z najważniejszych rytuałów w naszej pracy.

O dziwo, żaden pacjent nie zszedł jeszcze na dół, by przyspieszyć sobie ustalone zabiegi. Spędziliśmy ten czas na delektowaniu się kawą w błogiej ciszy.

Dosłownie. Pogoda odbierała chęci do życia i zapał do pracy. Dopiero po wypiciu kawy można było się ruszyć.

Na spokojnie podeszłam do naszych pacjentów i zaczęłam im wszystko tłumaczyć. Jakoś ciężko nie było.

Starsze małżeństwo, karta pełna zabiegów i byli tylko na tydzień. Wczasy rehabilitacyjne wykupiły im dzieci, by mogli odpocząć i się zregenerować, chociaż trochę.

Wszystko dla zdrowia. Na szczęście znamy się na swojej robocie.

Zaprosiłam pana Antoniego na masaż, a panią Zofię zabrał Michał, śmiejąc się, że bardzo mi współczuje.

Na początku nie wiedziałam, o co dokładnie mu chodzi.

Cóż, szybko się przekonałam.

Antoni był to siedemdziesięcioośmioletni emerytowany profesor Politechniki Wrocławskiej.

Uwielbiał rozmowy o wszystkich, wszystkim i o niczym.

Zadawał przy tym dziwne pytania. Już podczas pierwszego masażu przekonałam się, jak bardzo.

– Tak patrzę na panią i odnoszę wrażenie, że nie jesteś jeszcze matką skarbie. Pamiętaj, musisz o tym ⁷³

myśleć. To najlepszy czas na dziecko. Czas leci, młodsza nie będziesz, a dzidzia musi mieć rodzeństwo do prawidłowego rozwoju. Ty i małżonek nie zapewnicie mu, aż takich atrakcji. – Poprawił swojego wąsa i kontynuował

wywód: – Pamiętaj złotko! To mężczyzna ma zarabiać i zapewnić byt rodzinie, ty masz być jego ozdobą, opiekunką domowego ogniska. I co najważniejsze, spełniać obowiązki małżeńskie.

Puścił mi oczko, stary zboczeniec.

– Seks, to podstawa, bez tego chłop będzie szukał

wrażen, gdzie indziej. Proszę, nie czuj się zgorszona, że stary cap mówi, co i jak. Swoje przeżyłem, wiele widziałem. Wy młodzi jesteście teraz tacy wygodni i życie przecieka wam przez palce. Masz dwadzieścia cztery lata, uwierz mi, to najlepszy czas na potomka.

Masowałam go, nie wierząc własnym uszom. Co ten mężczyzna ode mnie chciał? Co ja mu takiego zrobiłam, że tak mnie męczył? Byłam kulturalna i miła, ale musiałam zakończyć ten monolog. Skończyłam masaż szybciej. Nie chciałam już go dłużej słuchać. Trzynaście minut mu wystarczy. Gdybym się mogła, chociaż odezwać. Nie wytrzymałam i poszłam się wyzalić dziewczynom.

Usiadłam na krześle w socjalu i popijałam melisę, którą zaparzyły dla mnie wcześniej koleżanki.

Dziewczyny miały taki ubaw, że prawie popłakały się ze śmiechu. Widać było, że facet naprawdę potrafił zagadać człowieka. Ani razu nie pozwolił mi się odezwać!

Powinłam przyjąć to wszystko do wiadomości. Pewnie dziadzio teraz liczy, że przyznam mu rację i pójdę się rozmnażać, bo inaczej tego nazwać nie mogłam.

Nie miałam czasu, ani potrzeby, by zakładać rodzinę. Najpierw trzeba znaleźć drugą połówkę i się nią nacieszyć.

Wiedząc, że Zuzka wzięła go do siebie, poszłam zdezynfekować łóżko. Byłam zaskoczona, widząc bukiet słoneczników, stojących na parapecie. Były przepiękne!

Czy wspominałam, że to moje ulubione badyłki? Do bukietu został dołączony liścik:

„Już dawno powinienem o tym pomyśleć. Dziękuję za pomoc.”

Ciekawe gdzie się podziewa? – zastanawiałam się.

Jednak wystarczyło tylko się odwrócić. Stał

w wejściu do gabinetu i bacznie mnie obserwował. Był ogolony i miał ślad po zacięciu maszynką. Auć, to musiało boleć.

– Nie trzeba było, ale to miłe. Doceniam i dziękuję!

– Och, ale...

– No dobra. Przyjmuję słoneczniki. Wystarczą, jako podziękowanie. – Podałam mu gazik odkażający. –

Trochę będzie piekło, ale to nic. Szybciej się zagoi!

– O mój Boże! Czyżbym o czymś nie wiedziała?

Bo jeśli to prawda, że ja nie wiem, a powinnam wiedzieć, to już szykuje na was swojego kapka!

– Och, uspokój się Zuzka. To tylko

podziękowanie nie oświadczyń. Przemek położy się, a ja przyjdę się poznać nad twoją twarzą.

– Tak jest – odpowiedział i szybko wszedł do pomieszczenia, gdzie położył się na jednym z łóżek.

Sięgnęłam po kilka gazików.

– Może zapiec, ale wytrzymasz prawda?

Pierwszy raz mogłam go obserwować z tak bliska.

Dopiero teraz zauważyłam, że ma kilka małych blizn przy lewym oku, prawej brwi i obok jednego kącika ust.

– Opowiesz mi kiedyś o tych bliznach?

Widać było, że są stare i głębokie i kiedyś musiały wyglądać strasznie.

– Ej, słodziaki! Ja rozumiem, że odkażanie powinno być precyzyjne i w ogóle, ale żeby w pracy się całować. Aj, dzieciaki... Widzę, że trzeba was nauczyć kultury osobistej – powiedziała Zuza i wzięła nogi za pas widząc, jak wstają.

Cwaniara była szybka i uciekła na podwórko.

– Już nie żyjesz! – ruszyłam za nią biegiem.

Wszędzie były kałuże, co było do przewidzenia.

Chciała zobaczyć, czy za nią biegnę i potknęła się o swoje długie nogi. Wylądowała w kałuży, Teraz mi było do śmiechu.

– No to za daleko nie uciekłaś. – Nie mogłam się powstrzymać i musiałam dodać swoje trzy grosze.

Jak na dobrą przyjaciółkę przystało, pomogłam jej wstać i zaprowadziłam do łazienki. Nie chciałam, by chodziła po całym zakładzie i paplała, że coś mnie łączy z nowym. Chciałabym no, ale... Jesteśmy tylko dobrymi znajomymi, którzy świetnie się czują w swoim towarzystwie. A może przyjaciółmi? Sama nie wiem Porzuciłam wszelkie nadzieje, na to, że będzie z tego coś więcej. Nie chciałam się nakręcać, ani o tym ciągle myśleć. Zawsze najgorsze jest to, gdy człowiek nastawia się na coś, jest szczęśliwy i nagle, w najmniej spodziewanym momencie, zostaje zraniony. Zdeptany, jak jakiś obleśny, wstrętny robal. W tych czasach, właśnie tak traktowana jest miłość i ludzie, mający odwagę czuć coś więcej. Cóż... Właśnie, dlatego nie chciałam się na nic nastawiać.

Zamyślona weszłam do gabinetu, gdzie zastałam Przemka podczas pracy.

– Kogo? Mój czy Michała? – zapytałam.

– Twój. Michał sobie radzi.

– Pytałeś pacjenta, co mu najbardziej doskwiera?

– Przykurcz mięśnia, dźwigacz łopatki. Ból pojawia się w klatce piersiowej i okolicach łopatek. Ma ograniczoną ruchomość stawu o około trzydzieści procent.

Podeszłam bliżej, by rzucić okiem i ewentualnie coś zaproponować.

– A sprawdzałeś piersiowy mniejszy i naramienny? Jeśli ciągnie go z przodu i z tyłu, to mogą też szwankować.

Sama powoli podniosłam rękę mężczyzny

i nacisnęłam w odpowiednim miejscu. Reakcja była natychmiastowa. Pacjent odczuł silny ból.

– Skup się na rozciąganiu mięśni ramiennych, a jutro zajmiemy się plecami i klatką piersiową.

Oddaliłam się w stronę zlewu, zdezynfekowałam dłonie.

Higiena w naszym fachu to podstawa. Czułam na sobie spojrzenie praktykanta. Nie wiedziałam, czy wywarłam na nim wrażenie, czy po prostu gapił się na mój tyłek.

Na samym początku odbywałam praktyki pod czujnym okiem Michała. Jedna kobieta przyszła z podobnym problemem, stąd wiedziałam, jak postępować.

Codziennie uczymy się czegoś nowego, bierzemy udział

w szkoleniach i rozwijamy nasze umiejętności. Wszystko po to, aby przywrócić sprawność ruchową ludziom, którzy ją utracili.

Skończyliśmy pracę przed godziną jedenastą, a do czternastej mieliśmy tak zwane „okienko”. Spoglądaliśmy po sobie i zastanawialiśmy się, co dalej.

– Proponuję zabrać się za generalne porządki, szybciej zleci nam czas. W ciągu tygodnia nie mamy go za wiele.

– Ej, Michał! Nie ma tak dobrze. Ja mam dwa pomieszczenia do ogarnięcia! Cwaniaki!

– Zuzka, ja ci pomogę, nie panikuj dziewczyno.

Tylko umyję te kubki. Przemek ogarnie mój gabinet.

Dobra to do roboty dziewczyny i chłopaki! Raz, raz!

Nie chciało mi się sprzątać, ale coś musieliśmy robić. Gorzej byłoby, jakby nagle wszedł ktoś z szefostwa i zobaczył, że cała nasza piątka leży i się opierdala. Oj, wtedy to od razu poleciałaby skarga do kadr. Konfidentów u nas nie brakowało. Ach, ludzie są dziwni.

Włączyliśmy radio, założyliśmy rękawiczki i wzięliśmy się za sprzątanie. Miałyśmy szczęście, bo puszczone nasz kawałek – „I don't care” Sheeran i Bieber. To było coś! Śpiewaliśmy albo raczej starałyśmy się. W obu przypadkach słoń nadepnął nam na uszy. Co tam! Liczyła się zabawa!

O to właśnie chodziło. Gdybyśmy były takie sztywne i nudne, nikt nie chciałby z nami pracować. Przy muzyce zawsze lepiej się pracuje.

Akurat myłam podłogę w drugim pomieszczeniu, tym od okładów, gdy z głośników popłynął utwór, który ostatnio słyszałam pięć lat temu. Prawie o nim zapomniałam. W mej głowie pojawiły się wspomnienia.

Dobre wspomnienia.

“This is not the way into my heart, into my head Into my brain, into none of the above This is just my way of unleashing the feelings deep inside of me This spark of black that I seem to love. (...) We can get a little crazy just for fun, just for fun Don't even try to hold it back, just let go Tie me up and take me over till you're done, 'til I'm gone You got me feeling and I'm ready to blow. 1

Przymknęłam oczy i wróciłam do tamtych chwil.
Dwoje zakochanych w sobie ludzi, spogląda w oczy i tańczy, jakby jutra miało nie być. Masywna, wytatuowana dłoń sunie w górę mojego biodra, wywołując przyjemne dreszcze. Druga gładzi czule po policzku, a po chwili do pieszczot dołączają usta, które znaczą pocałunkami ścieżkę wzdłuż szyi i zacierają w stronę ust.

Czuję rosnące pożądanie, gdy szepce

– *Sei mia... Solo mia, bellissima...*

Dałam się ponieść i straciłam kontakt z rzeczywistością, nadal by tak było, gdyby nie ciepłe ramiona... Przemka. Wtuliłam się, chciałam czuć tu i teraz, a zapomnieć o tym co było. Liczyła się chwila, a nie wspomnienia. To, co się wydarzyło parę lat temu, dalej miało nade mną przewagę, nie uporządkowałam jeszcze swoich myśli. Spędziliśmy razem cudowne chwile, ale potem wszystko potoczyło się zbyt szybko. Bolało.

I boli do teraz...

1 „Flesh” Simon Curtis

– Lubię tę piosenkę. Skąd ją znasz?

– Kiedyś często jej słuchałam. Była popularna na dyskotekach.

Wtuliłam twarz w jego szyję i zaciągnęłam się przyjemnym męskim zapachem.

– *Wanna wrestle with me baby, here's a sneak little peak You can dominate the game 'cause I'm tough I don't play around that often, when I do, I'm a freak So you'd better believe I like it rough* – cicho zanucił przy moim uchu.

Miał piękny głos, który wywołał u mnie przyjemne dreszcze. Do końca piosenki tkwiłam w jego ramionach. Czułam się bezpiecznie. Miałam gdzieś to, że ktoś może nas zobaczyć. Nie myślałam o tym.

– Wybierzemy się dziś do kina? Słyszałem, że mają ciekawy repertuar. Co ty na to?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo nagle w drzwiach pojawiła się Karolina.

– Kino? Pewnie! Jedziemy wszyscy. Ludzie!

Integracja!

Pobiegła zawiadomić resztę, oczywiście nikt się nie domyślił, że chcemy iść tylko we dwoje, bo i po co?

Wszyscy przystali na propozycję.

Serio? Poważnie? Moja randka poszła się jebać.

– To, o której? – zapytałam, odsuwając się od niego.

– Przyjadę po ciebie o siedemnastej. Powiemy, że spotykamy się o dziewiętnastej, będziemy mieli chwilę dla siebie. – Uśmiechnął się i mnie pocałował.

Czy to zapowiedź czegoś więcej?

Po godzinie czternastej, wracałyśmy z Zuzą do domu. W radiu kolejny hit Kartky, dzięki czemu jechało się naprawdę przyjemnie. A nasz rap kiedyś przejdzie do historii. Naprawdę!

– Uhm... Kino jest na dziewiętnastą, to wyjedź troszkę prędzej.

– Rumienisz się i zaczęłaś zdanie od „uhm”.

Gadaj! Jak na spowiedzi, o co chodzi.

– No dobra, widzimy się z Przemkiem troszkę prędzej. To miała być randka, ale Karola zniweczyła nasze plany, bo akurat wpadła i usłyszała końcówkę rozmowy.

Zanim zdążyliśmy zareagować już wszyscy wiedzieli o kinie. Także chcemy spędzić trochę czasu razem i się bliżej poznać.

– Rozumiem, gdybym wiedziała, to bym się nie pchała między wódkę a zakąskę. Dobrze wiesz.

Zajechałyśmy pod mój blok, spojrzałam na nią błagalnie i zapytałam:

– Czy pomogłabyś mi się wyszykować? Wiesz, że ja jestem na bakier z modą, a o makijażu nie wspomnę.

Mamy nie ma, bo jest w pracy, dzieciaki żyją swoim życiem... Proszę!

Zuzka potrzebowała dosłownie minuty, by wysiąść z auta. Zawsze mogłam na nią liczyć, taka właśnie była. Nie zadawała zbędnych pytań, działała. Za to ją kochałam. Dawno nie byłam na randce i nie wiedziałam, jakie teraz obowiązują zasady, co do ubioru.

Nerwy zjadały mnie od środka. Anka! Uspokój się, to tylko facet!

Korba urządziła przegląd mojej szafy, wyciągnęła spodnie, sukienki i cicho zasugerowała ciemne jeansy.

Oczywiście nie wprost, po prostu podsunęła mi je pod nos i czekała, aż załapię.

– Kurde, tyle ciuchów a ja nie mam, w co się ubrać. We wszystkim wyglądam, jak wieloryb.

Dostałam laczkiem w głowę. Kurwa, laczkiem!

– Posrało cię?

– To przestań pieprzyć głupoty, jesteś ładna i zgrabna, a od wielorybów się odpiernicz.

– Nie wiem sama, może najlepiej założyć ciemne jeansy, białą „bokserkę” i na wierzch ramoneskę? Co myślisz o tym?

– No w końcu moja nauka nie poszła w las.

Załapałaś, o co chodzi. Ogarnij jeszcze ryj i kłaki, a będzie zajebiście.

Mówiłam, że ją kocham?

Na twarz nałożyłam tylko podkład, by zakryć syfy, które zawsze wychodziły wtedy, kiedy nie miały.

Zuzka wyprostowała mi włosy i zostawiła rozpuszczone.

Na co dzień chodzę w związanych, więc chociaż raz będzie na głowie, co innego. Nie uważałam się za ładną i miałam sporo kompleksów.

Byłam przeciętną, wysoką blondynką o niebieskich oczach. Nie miałam figury, jak dziewczyny z Instagrama, jednak mogłam pochwalić się dużymi piersiami i wiecznie obecnym na twarzy uśmiechem.

Uwielbiałam zarażać innych swoją pozytywną energią. Tylko czasami miałam chwilę zwątpienia, gdy za bardzo odpływałam myślami wstecz. To nigdy nie było dobre. Nie otaczałam się pesymistami i smutasami, unikałam ich, jak tylko mogłam.

– Siostra! Załóż ten biały koronkowy stanik. Nie muszę ci chyba mówić, żebyś na wszelki wypadek założyła też odpowiednie majtki. – Spojrzała na mnie z ukosa.

– Ej, ale, po co mi one? Przecież nie będę się rozbierać.

Na to Korba uderzyła się otwartą dłonią w czoło.

– Ja pierdziele, dziewczyno! Zabijcie mnie. Ile ty masz lat? Nigdy nie mów nigdy. Co jeśli nie wyjdziecie z samochodu, bo będziecie zbyt zajęci... Sobą? –

Poruszyła sugestywnie brwiami, a ja spaliłam ze wstydu buraka.

Czasami jej bezpośrednie podejście mnie przytłaczało.

Przed godziną siedemnastą zeszłam na dół, by odprowadzić Korbę i przy okazji poczekać na Przemka. Nie zdążyłam jej nawet pocałować w policzek, kiedy zajeżdżał czarnym Fordem Mustangiem, model GT.

Kierowca z samochodem w pakiecie, prezentowali się bosko!

– O kurwa! Skąd on ma hajs na takie cudencko?!

– Nie wiem Zuzka, ale jak do czegoś dojdzie między nami, to będę się wozić fajną furą!

– Wsiadłam do środka i przywitałam się z moim kierowcą, pachniał obłędnie.

– Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. Ty też wyglądasz całkiem nieźle.

– Zapomniałem zapytać. Na co jedziemy? Bo mi obojętne – powiedział, przełączając utwór na Bhaskar & Sevenn „*Tam Tam (Bass Boosted)*”.

Och, aż zamknęłam oczy, gdy pojawiły się pierwsze basy. Miałam ciarki na całym ciele.

– Nie wiem, z tego, co widziałam na stronie kina, puszczają cały dzień dobre horrory. Może pójdziemy na

„*IT*”? Zbiera dobre opinie.

– Też mi się wydaje, że będzie dobrze. A nie boisz się horrorów? – zapytał patrząc na mnie z zaciekawieniem, gdy staliśmy na światłach.

– Boję się, ale tego jestem na tyle ciekawa, że chcę go obejrzeć. No, co?

Pokręcił głową z niedowierzania. Czasami sama siebie potrafiłam zadziwić.

Zaparkowaliśmy na podziemny parkingu jednej z galerii. Chyba powinna się zachować, jak typowa kobieta i przypudrować nosk czy coś. Przejrzałam się w lusterku i poprawiłam włosy. No to jakieś pozory zostały zachowane. Dawaj Anka!

– No to gdzie mnie porywasz? Ma się obawiać o swoje życie?

Nic nie odpowiedział, tylko szeroko się uśmiechnął i wyciągnął dłoń w moim kierunku. Podałam mu ją z przyjemnością.

Serce zabiło mi mocniej, gdy ścisnął na chwile nasze dłonie i pocałował mnie w policzek. Taki mały gest, a tyle radości. Nic nie poradzę na to, że jestem nim oczarowana. Poszliśmy do kawiarni po kawę na wynos.

Oczywiście karmelowe latte to obowiązek. Piję je tylko, gdy przyjeżdżam do Jeleniej Góry. On natomiast zamówił

sobie podwójne espresso. Jak przystało na dżentelmena, nie pozwolił mi pokryć rachunku. Kolejny plusik na jego koncie. Nie jestem z tych lasek, co lubią forsiastych facetów, ale potrafię docenić drobne gesty.

Opuszczając galerię, nadal trzymaliśmy się za ręce. Pytałam kilka razy, gdzie idziemy, jednak nie otrzymałam żadnych, konkretnych informacji. Słyszałam za każdym razem – „zobaczysz”.

Tego się po nim nie spodziewałam, jeżeli myślałam, że wcześniej u mnie zapunktował, to teraz zdobył całą, pierdoloną masę punktów! Staliśmy pod drzwiami jednej z najstarszych bibliotek. Starszy pan wpuścił nas do środka i pouczył o zasadach panujących wewnątrz.

– Jakim cudem udało ci się załatwić wejściówki?!

Przecież dostać się tutaj... Boże, to aż niemożliwe! Jezu!

Tego się nie spodziewałam, ty wiesz, co oni tutaj mają?

Same pierwsze wydania, jeny, uwielbiam cię za to!

– Mam swoje sposoby, gdybym wiedział, że tak zareagujesz, to od razu bym cię tutaj przyprowadził.

Wariatka. – Przytulił mnie i pocałował.

Jaka ja byłam szczęśliwa, od zawsze chciałam się tutaj znaleźć. Dla mola książkowego, to prawdziwa gratka, to wręcz zaszczyt. W końcu tu jestem i to dzięki niemu.

Czy mogę już wykrzyknąć, że ten człowiek jest wspaniały i po prostu idealny?

Założyłam białe, materiałowe rękawiczki i podeszłam do pierwszej książki „*Pana Tadeusza*”. Na rogach i bokach były zapiski samego Adama Mickiewicza.

Miał piękno pismo. Młódzież niezbyt chętnie sięga po klasyki literatury... Szkoda.

Przeglądałam kartka po kartce z wielkim uwielbieniem i wręcz namaszczaniem. Obok znajdowały się „*Treny*” Jana Kochanowskiego. To dopiero był egzemplarz, ledwo widoczne litery, ciężko było cokolwiek odczytać, jednak samo to, że miałam te książki w dłoniach, sprawiało mi ogromną radość i budziło jeszcze większy szacunek dla ludzi, którzy stworzyli te dzieła. Kochanowski, Mickiewicz, Fredro, Słowacki...

Każde z tych wielkich nazwisk jest dla nas, Polaków, ważne. A ja mogłam trzymać ich zapiski w dłoniach. Coś niesamowitego...

– Chodź. Zobaczysz pierwsze wydanie „*Kordiana*” – powiedziałam, zachwycona do Przemka, sięgając po książkę i ostrożnie położyłam ją na odpowiednim biurku z podświetleniem. – Rok wydania 4. Jest stara, ale można odczytać jeszcze zapiski. Tutaj jest jego podpis – dodałam, pokazując mu i lekko podskoczyłam, gdy zauważyłam, że stoi tak blisko, prawie stykając się ze mną ramionami. – „*Dziady*”. Jezu! Trzecia część jest wspaniała. Rok wydania 2. – Weszłam na drabinę, by ściągnąć książkę z półki.

Zeszłam i otworzyłam ją zafascynowana.

– Od zawsze lubiłam tę część. Jest taka inna, wspaniała. Pamiętam, jak z naszą polonistką czytaliśmy ją na zajęciach dodatkowych. Przerobiliśmy każdy fragment, byleby zapamiętać to i wykorzystać na maturze.

Zdecydowanie, to była jedna z najlepszych randek. Ciężko będzie ją przebić. Odstawiłam na miejsca wszystkie książki i powoli wróciłam do spacerowania wzdłuż regałów. Zapach starych kartek był wspaniały.

Wyczuwałam go w każdym miejscu tej biblioteki.

Przemek dziwnie na mnie spoglądał, stał blisko, już chciałam się zapytać, czy może mam coś na twarzy, gdy...

– Przepraszam, ale nie mogłem się powstrzymać, musiałem cię pocałować.

Czy ja właśnie umarłam i trafiłam do rajku?

– Mmm... A mógłbyś powtórzyć? Bo niezbyt dobrze zapamiętałam, co takiego zrobiłeś – szepnęłam, przygryzając wargę.

Spełnił moją prośbę i chyba sam też miał ochotę na powtórkę.

– Mieliliśmy być chyba w kinie, ale coś poszło nie tak, nie uważasz?. Już po dwudziestej pierwszej – przypomniał mi, uśmiechając się.

Potem objął mnie w tali, a ja wtuliłam się w niego, nic nie mówiąc.

Kino? Na cholerę mi kino, jeśli zabrał mnie w niezwykle klimatyczne miejsce. Po prostu idealne pod każdym względem.

– Czy twoje magiczne moce sprawią, że będę mogła tu jeszcze wrócić?

– Na szczęście moje moce mają spory zasięg, będziemy mogli tu przyjeżdżać, kiedy będziesz tylko chciała – powiedział spokojnie, wyciągając telefon z kieszeni.

Ta rozmowa nie należała do przyjemnych, krzyczał, przeklinał. Widziałam jego wyraz twarzy. Był taki chłodny – przerażający. Nie chciałam podsłuchiwać, ale to, że byłam bardzo ciekawa, chyba każdy by zauważył. Jednak grzecznie czekałam. W końcu podszedł

do mnie, gasząc za sobą wszystkie światła. Złapał za dłoń i wyszliśmy z magicznego miejsca w ciszy.

Bez słowa wsiedliśmy do mustanga i ruszył z piskiem opon. Rozumiem, że ma tyle koni

mechanicznych pod maską, ale ten wyraz twarzy...

Był wkurwiony. Coś się działo, ale to nie był

odpowiedni moment na zadawanie pytań. Milczałam, będzie chciał, to sam się odezwie. Cały nastrój poszedł się jebać. Wolałabym z nim porozmawiać i dowiedzieć się, co się stało. No, ale mówi się trudno.

Sięgnęłam po telefon i zrobiłam wielkie oczy widząc dwadzieścia osiem nieodebranych połączeń od mamy i prawie tyle samo od Zuzki! Szesnaście wiadomości głosowych na WhatsApp. O mój Boże! Mam przesrane.

Wyciągnęłam słuchawki z torebki. Zawsze je noszę ze sobą, choćby po to, by czasami się wyciszyć i posłuchać dobrej muzyki. Odsłuchiwałam wiadomości.

Och, chyba nigdy nie użyła tyle przekleństw na raz.

Napisałam szybkiego SMSa, co jakiś czas lubiłam przypisywać inną nazwę w telefonie.

Wiadomość wysłana do: Moja żona

*Byliśmy z Przemkiem na randce Zapomnieliśmy się i nie ogarnęliśmy godziny
Przepraszam, nie krzycz na mnie, jutro pogadamy! Obiecuję! Xxx*

Wiadomość odebrana od: Moja żona *Ty chyba sobie kurwa jaja robisz!!! Wszyscy odchodzą od zmysłów! Myśleliśmy, że coś wam się stało. Ani ty ani on nie odebraliście PIERDOLONEGO TELEFONU!!!! Co mieliśmy sobie pomyśleć?????*

Wiadomość wysłana do: Moja żona

PRZEPRASZAM NOOOO Mocno są wkurwieni? Jak film?

Wiadomość odebrana od: Moja żona

*Film był spoko. Chętnie obejrzę go z tobą jeszcze raz prukwo xD Nie gniewam się już <3
pojadę z tobą, byś obejrzała i się pośmiała. I szczerze? Najbardziej cierpią Karolina.
Ciągłe pytała, kiedy będzie Przemek, czy przyjedzie... Nie pasuje mi to... Jakby to powiedział
Przemo: „Dziwnee”.*

Wiadomość wysłana do: Moja żona

Karo?????? Niby, dlaczego jej tak na nim zależało?!

Igora jej odpuściłam. Ale, kuźwa, Przemka już nie odpuszczę!!!

Wiadomość odebrana od: Moja żona

Dobrze mała! Jak lwica walcz! Ale co... Było fajnie?:D:D:D:D

Wiadomość wysłana do: Moja żona *Fajnie to za mało powiedziane, ale naprawdę,
jutro wszystko ci opowiem XXX<3*

Nie zdążyłam już odczytać ostatniej wiadomości, którą mi wysłała, bo byliśmy już pod moim domem. Schowałam telefon do torebki i wysiadłam z auta. Poczułam, jak jego dłoń zaciska się na moim nadgarstku...O, matko! Czyżby to była moja śmierć?

– Przepraszam za moje zachowanie. Głupie sprawy rodzinne. Nie musisz się przejmować. Mam nadzieję, że spotkanie ci się podobało?

– Tak, dzięki za niespodziankę. Spoko, rozumiem.

Każdy ma jakieś problemy, a rodzinka potrafi dopiec.

ROZDZIAŁ 6

*„Moją główną wadą było to, że w sytuacjach ostatecznych
mówiłam albo za dużo, albo zamierałam
i nie mówiłam nic”*

A. NZ

Po przebudzeniu przetarłam oczy, chyba bardziej z niedowierzania niż odpędzając sen. Jejku... Samo wspomnienie tego, co się działo... Byłam szczęśliwa!

Naprawdę szczęśliwa! To był tylko pocałunek. No, dwa.

I ten drugi był namiętny, pełny troski, tęsknoty.

Obserwowałam Zuzkę, szykującą się do pracy.

– Chyba ktoś się zakochał – powiedziała z uśmiechem, rzucając we mnie skarpetkami.

– No coś ty! Po prostu dobrze całuje... A na dodatek ta biblioteka, ten delikatny dotyk...

– Naprawdę wpadłaś po uszy. Pewnie zaraz staniecie się sobie bliscy, dojdzie do zbliżenia, potem dziecko, ślub.

Ona się ze mnie normalnie nabijała!

– Jakie, kurwa, zbliżenie? Nie będzie czegoś takiego. Pewnie nie będzie chciał niczego więcej, a ja nie będę naciskać. Jak już, to musi wyjść naturalnie. –

Usiadłam obok niej i spokojnie poprawiłam jej włosy, odganiając od nas psa, który nagle miał ochotę na pieszczoty.

Wyrobiłyśmy się i spokojnie dotarłyśmy na jedenastą do pracy.

– Witam wszystkich!

Mina mi zrzedła, gdy zobaczyłam, jak Karolina wtula się w Przemka. Co do kurwy nędzy?! Jego wzrok wołał o pomoc. Radź sobie sam!

– No hej, jak tam było wczoraj? Wołałaś spędzić wieczór sama w domu, niż pójść z nami? Mamusia cię nie puściła?

– A wiesz, nie przyjechałam, bo byłam zajęta.

Byłam na randce.

Mina Karoliny – widok bezcenny. Spoglądała na nas rozwścieczona.

– Ty i randka? Nie sądzę.

Przemek odsunął ją od siebie i cmoknął mnie w policzek.

– On z tobą? Bez jaj! Nigdy w to nie uwierzę! Nie ma takiej opcji. Wiecie, co? Chrzanić się wszyscy!

– Zbieraj zęby z podłogi! Byliśmy razem i cóż, randka była wspaniała, a noc pikantna – powiedziałam, wrednie się uśmiechając.

– Skarbie, nie powinnaś nikomu mówić, co takiego robiliśmy. To tajemnica – dodał Przemek zbliżając usta do mojego ucha i patrząc na nią spokojnie.

Karolina nie wytrzymała i wyszła. Od razu odsunęłam się od niego i spojrzałam mu w oczy.

– Mogę wiedzieć, co to miało być? Ona się do ciebie kleiła!

Jakim cudem dziewczyna, która była moją przyjaciółką i wiedziała, że on mi się podoba, robiła mi takie świństwo? Przyjaciółka? Na pewno nie po tym, co zrobiła. Przegięła!

– Przyznam ci się szczerze, że sam nie wiem, o co chodzi. Spytaj Michała. To ponoć twoja przyjaciółka, więc ty ją znasz najlepiej. Dziwna laska. Ja nic takiego nie zrobiłem.

– Sama nie wiem. Niby przyjaciółka, ale nikt normalny się tak nie zachowuje.

Przemek nic już nie powiedział na ten temat.

Delikatnie złapał palcami moją brodę i pocałował.

– W końcu mogłem się przywitać z moją księżniczką, jak należy.

Zuzka, zadowolona, poklepała nas po plecach, wsuwając głowę między nasze twarze, przez co dostała dwa głośne całusy.

Wychodząc z gabinetu, pokazała na migi, że mam przyjść, gdy skończę się migdalić.

– Co to miało być z Karoliną? Czy ona przystawiała się do Przemka? – zapytała Zuza.

– Nie wiem, to jakaś chora akcja. Na początku tuliła go, głaskała po kłacie, złapała za dłoń, a potem chciała mnie zabić, gdy Przemek mnie pocałował.

– To ją wkurwiliście. Ale wiesz, że teraz musicie się pilnować? Laska pewnie zrobi wszystko, by cię z nim skłócić.

– Spokojna głowa. Nią się nie interesuje. Jednak wiem, jak to będzie wyglądać. Będziemy musieli ją jakoś przystopować. Niech próbuje, ale zapewniam, że nic z tego nie wyjdzie – powiedział Przemek, podchodząc do nas z nowymi kartami.

– Mamy przekichane. Laska jest zawzięta.

Poderwała chłopaka, który mi się podobał, więc z tobą też będzie próbować – mruknęłam.

– Jeżeli mówię, że tego nie robi, to uwierz mi, tak będzie. Zakończmy ten temat.

– OK! OK! Panie groźny, wyluzuj. Anka na bank zrozumiała. Nie spinaj się.

Zastanawiały mnie te jego nastroje. Potrafił

momentalnie zamienić się w totalnego dupka i agresora.

Ciekawe, czy udaje na co dzień kogoś innego, czy faktycznie przeżywa gorszy okres?

To wszystko było takie pojebane. Kiedy myślałam, że się układa, jak zawsze musiało się coś spierdolić.

Tydzień minął bardzo szybko. Może dlatego, że byliśmy zawałeni robotą. Jak to w Misery, co chwilę afery, roszczenia i niecierpliwi pacjenci.

Sięgnęłam po kartę i uśmiechnęłam się widząc kolejną osobę, która była rok temu i wróciła do nas, bo nam zaufała. Miałam już zanieść dokumenty do Zuzi, gdy wpadłam na jakiegoś faceta. Spojrzałam na niego i zmarszczyłam brwi zaskoczona.

– Igor? Co ty tutaj robisz?

Igor Jasiński, to facet, w którym się podkochiwałam. Swego czasu myślałam, że coś z tego będzie. Dopóki nie zainteresował się Karoliną.

Tak, cała Karolcia – uwielbia podkradać cudzych chłopaków.

– Dzisiaj mam dyżur na masażach. Karolina zaniemogła, z tego, co mówiła szefowa, dlatego mnie przenieśli.

Dziwne. Jakim cudem Karolina „zaniemogła”?

Przecież w weekend chwaliła się na Facebooku zdjęciami z jakiejś wycieczki. I nagle do pracy nie przyszła? To było aż nazbyt podejrzane. Pewnie szefostwo też nie popadło w zachwyty. Nie lubili, kiedy nagle ktoś psuł im grafik.

Spojrzałam na niego ponownie, zastanawiając się, dlaczego nagle spodobał mi się ktoś, kto ma inny kolor włosów niż blond. Od zawsze podobali mi się blondyni. Nigdy nie patrzyłam na szatynów czy brunetów. Co prawda, raz zdarzyło się, ale to wszystko było w mojej niepamięci. Nie chciałam do tego wracać.

Powoli oderwałam wzrok od Igora i skupiłam się na nowych kartach na blacie. Jednak ciągle z tyłu głowy miałam mały alarm. To nie jest normalne, że nie ma Karoliny. Nawet, gdy byłyśmy pokłócone, zawsze wiedziałam, co się z nią dzieje i czy będzie w pracy, czy nie. Zaczęłam się martwić o tę wariatkę. Mimo różnych zdań i kłótni przez jednego faceta, była dla mnie ważna.

Westchnęłam zrezygnowana. Musiałam wyrzucić z głowy obrazy, które krążyły po niej, powodując coraz większy ból skroni. Po tak długim czasie należałoby odsapnąć od pracy, niemieckiego, rosyjskiego. Od swojego dotychczasowego życia.

Po zostawieniu kart w gabinecie, usiadłam na krześle w naszym socjalu i z kubkiem kawy w ręku zaczęłam zastanawiać się, co mogę zrobić, by chociaż chwilę odpocząć od wszystkiego. Było kilka opcji, jednak wyjazd poza miasto, zrobienie ogniska i picie pod rozgwieżdżonym niebem wydawało się być najlepszym pomysłem. Uśmiechnęłam się do swoich myśli i spojrzałam jak Zuza i Przemek dołączają do mnie rozgadani.

– O czym tak plotkujecie? – zapytałam uśmiechnięta, ciesząc się, że przyjaciółka miała tak dobry kontakt z chłopakiem, który mi się podoba.

Oboje spojrzeli na siebie rozbawieni i wrzucyli ramionami. Czyżby jakieś tajemnice?

– O niczym. Nie martw się i nie interesuj wredoto. –

Zuza usiadła obok mnie, sięgając po swoją kawę.

Przewróciłam oczami nie pytając o nic. Zerknęłam na telefon i odczytałam wiadomość od znajomego, uśmiechając się szeroko.

– Udało mi się załatwić fajne miejsce na ognisko i na picie pod gwiazdami. Co wy na to? Odpoczniemy chwilę od tego wszystkiego.

– Odpadam. Obiecałam, że posiedzę w domu z „małżem” by nie myślał, że go zdradzam – mruknęła niezadowolona Korba.

– To zabierz go ze sobą. Poznamy się lepiej, może go jednak polubię. No proszę, no. Bez ciebie to nie to samo. –

Zaczęłam nerwowo dźgać ją palcem w ramię, licząc, że zmieni zdanie.

– Dobra, zadzwonię i pogadam. Ale Przemek idzie z nami. Ja pójdę z moim, a ty będziesz z tym kretynem. –

Zaśmiała się głośno zadowolona z siebie, a ja przeniosłam na niego wzrok.

– Chętnie pójdę. Napijemy się, zjemy jakieś kiełbaski i odsapniemy. W sumie, nie miałem jeszcze okazji z wami wypić, sprawdzę jak piją podgórzanki. – Uśmiechnął się, oblizując usta po kawie.

Uniosłam lekko brew, prychając pod nosem.

– Skarbie, jesteś z Warszawy. Nigdy nie prześcigniesz kobiet, które piły domowej roboty nalewki babć. Jeśli po tym żyjesz dalej, inne alkohole to pikus – Zuza odezwała się za mnie, wbijając głęboko szpilkę.

Przecież faceci zawsze są najlepsi. Tutaj szybko zrozumie, że nie ma z nami szans. Odpisałam szybko znajomemu, że dzisiaj tam będziemy we czworo i aby przygotował

miejsce na ognisko. Naprawdę cieszyłam się na ten wypad. Chciałam w końcu odpocząć. Poczuć się jak zwykła dziewczyna, która nie ma na barkach tak ciężkiej i długiej historii. Czy się uda? Z nimi pewnie tak.

Przemek już się nie odezwał, jednak patrzył na nas tak, jakby miał jeszcze wiele do powiedzenia. Jednak milczał.

Brawo dla niego za to, że wiedział, kiedy się zamknąć.

Do końca dnia zajęłam się już pracą. Nie chciałam myśleć o tym przez cały dzień, bo bym się chyba zamęczyła.

Dlatego zajęłam się rozmową z pacjentami, nalewaniem wody do wanien i robieniem okładów na obolałe partie zabiegowe.

Byłam zadowolona z siebie i z naszej dzisiejszej pracy. Zero skarg i uśmiechy na twarzach pacjentów były przyjemnym akcentem zakończenia dnia.

Dotarłam szybko do domu. Poinformowałam mamę, że dzisiaj jadę na ognisko z Zuzą i pewnie u niej zostanę na noc. Na szczęście nie robiła problemów. Wiedziała, że z Zuzą będę bezpieczna. Nie musiała wiedzieć, że z nami będzie dwóch facetów, a jeden mi się podoba. Najlepiej zostawmy to bez komentarza.

Spokojnie zajęłam się przygotowaniem sałatki, nucąc pod nosem melodię, którą musiałam usłyszeć w radiu.

Byłam szczęśliwa. Ten wypad wiele dla mnie teraz znaczył i chciałam, by wszystko się udało. Po zrobieniu sałatki i przyszykowaniu kiełbas na ognisko, wzięłam szybki prysznic.

Chciałam zmyć z siebie pot i zmęczenie, by pojechać wypoczęta. Uśmiechnęłam się, poprawiając delikatnie makijaż.

Włosy spłotłam w dobieranego warkocza, by nie przeszkadzały mi przy ognisku. Wypiskałam się cała preparatem na komary i założyłam wygodne czarne spodnie dresowe, do tego białą bluzkę z niezastąpionym motywem Myszki Mickey. Ubiór uzupełniłam różowymi adidasami i czarną bluzę na zamek z kapturem. Wybrałam dość wygodny i bezpieczny zestaw.

Żadne komary mnie nie pogryzą.

Całe jedzenie spakowałam do plecaka, dokładając do niego na wszelki wypadek kurtkę i kolejny preparat na komary.

Trzeba jakoś to przeżyć. Zabrałam się z sąsiadem, który miał po drodze.

Byłam na miejscu pierwsza i wzięłam głęboki wdech czystego i świeżego powietrza. Przed tamą, kumple mojej znajomej, wybudowali mały domek i stworzyli świetne miejsce na ogniska czy na spokojne spędzenie wolnego czasu blisko lasu i wody. Domek był mały i drewniany. W środku znajdowała się mała kuchnia, łazienka i sypialnia. Wszystko utrzymane w delikatnych, pastelowych kolorach. Co najbardziej mi się tutaj podobało? Małe półpiętro, na którym było kilka pięknych regałów z książkami i bujany fotel. Idealne miejsce, by się wyciszyć.

Przywitałam się z Kubą i po zamienieniu kilka słów, przyjął od niego klucze i obiecałam, że nie rozniesiemy chałupy i nic nie zniszczymy. Sama rozpałam ognisko i przyszykowałam mały stolik, na którym leżało jedzenie, talerze i patyki do podpiekania kiełbasy. Wyniosłam też na dwór dwa duże koce i poduszki pod tyłek. Uśmiechnięta zapatrzyłam się na piękne niebo, pełne gwiazd i księżyc, który dopiero pokazał się w fazie sierpa. Widok był przepiękny, a zapach powoli palącego się drewna stanowił idealny dodatek.

– Jesteśmy! – krzyknęła Zuza zadowolona, wysiadając z samochodu z siatkami pełnymi butelek.

Pozwoliłam jej wybrać alkohol. Ja pierdole, wiedziałam, że to zły pomysł. Ona nie miała zahamowań, jeśli chodziło o wybór i spożywanie trunków. Zaśmiałam się cicho, widząc jak dwóch Przemków rozmawia między sobą, udając, że w ogóle nas nie widzą. Znałam Przemka Zuzy, żartobliwie przez nią nazywanego „małżem”, od pół roku, jednak nie polubiliśmy się jakoś specjalnie. Nie lubię go, jedynie toleruje, bo jednak to facet przyjaciółki. Ale jeśli ją skrzywdzi, nie będę się hamować. Takie jest prawo przyjaźni i nikt tego nie zmieni.

Przygryzłam delikatnie dolną wargę obserwując mojego Przemka. Cholera, jak można tak dobrze wyglądać w zwykłych jeansach, bluzie i adidasach? No jak? Jednak, dla niego to nie był problem. Wyglądał bosko i byłam pewna, że jest nawet tego świadomy.

– Co i ile butelek kupiłaś? – Podeszłam, zaglądając jej przez ramię do zrywek.

O matko! Czy ona chciała nas spić do nieprzytomności? Dziesięć butelek piwa, zielony gin lubuski, tonic, cytryny, wódka, Coca-cola i, o dziwo, dwie butelki piwa bezalkoholowego. Nie wiem, kto miał to wypić, jednak byłam pewna jednego – nawet, jeśli nie będę chciała, to zostanie to we mnie wlane na siłę. Po prostu, po polsku.

– Kupiłam to, na co miałam ochotę. Raz na jakiś czas trzeba się „odchamić” i odsapnąć od pracy i codziennych obowiązków. Dlatego zrobimy to z pompą. – Uśmiechnęła się szeroko, zadowolona ze swojego pomysłu i zaczęła to wszystko ustawiać na stoliku.

Wyciągnęła też trzy duże opakowania pianek. Teraz naprawdę czułam, że robimy ognisko.

– Od czego zaczynamy? – Usłyszałam pytanie i poczułam ciepłe ramiona, które oplotły mnie wokół talii.

– Na pewno zaraz wypijemy pierwszego „malucha”, a później duża mieszanka wszystkiego.

Nadążasz mieszczuchu? – Spojrzałam na niego rozbawiona, wtulając się bardziej.

Im bliżej, tym lepiej.

– Nie martw się skarbie. Obawiam się, że na wasze nieszczęście dam sobie radę i będziecie narzekać, że pieprzony mieszczuch jest lepszy od podgórzanek.

– Chciałbyś. Niestety, możesz sobie tylko o tym pomarzyć. – Odsunęłam się od niego i zaczęłam nabijać na patyki ponacinane kiełbasy.

Podaliśmy każdemu gałąź i stanęłam przy ognisku, wsuwając mięso w płomień. Przemek od Zuzy, puścił z głośników muzykę i podał każdemu po kieliszku wódki. Coś krzyczał, jednak nie słyszałam, co. Wypiłam szybko

„malucha”, nie krzywiąc się. Widziałam, że mojemu Przemkowi lekko poruszył się mięsień policzka, ale nic nie powiedział. Cwaniak naprawdę będzie chciał pokazać, że jest od nas lepszy.

Czas mijał powoli. Wszyscy lepiej się poznali. Jednak moje zdanie na temat chłopaka Zuzy nadal się nie zmieniło.

Gdy skończyliśmy jeść, usiedliśmy i okryliśmy się kocami.

Zuza ze swoim chłopakiem, a ja z Przemkiem. Czułam jego delikatne i przyjemne dla nosa perfumy. Poprawiając się na poduszce, niechcący dłonią nacisnęłam na jego

krocze. Szybko zabrałam dłoń i zrobiłam się czerwona na twarzy. Jednak nie był zły i spoglądał mi w oczy. Czułam, że to, co robiłam niechcący, spodobało mu się i to bardzo. Niepewnie przygryzłam wargę i ośmielona przez wypity alkohol, położyłam dłoń na jego kroczu i powoli zaczęłam je ugniatać, czując jak pod wpływem mojego dotyku zaczyna rosnąć.

Oparłam głowę o jego ramię, patrząc na tańczące płomienie.

Oddech mu przyspieszył. Dlatego odważyłam się na więcej.

Widząc, że Zuza i Przemek szukają czegoś w plecaku, rozpięłam mu szybko pasek od spodni. Rozsunęłam rozporek i wyciągnęłam z bokserek na wpół twardego członka.

Ponownie usiadłam normalnie, zaciskając dłoń na trzonie.

Oblizawałam powoli usta, w międzyczasie poruszając dłonią w górę i w dół. Byłam tym tak zafascynowana, że nie spostrzegłam, gdy jego dłoń, którą mnie obejmował, pojawiła się między moimi udami. Długie palce zwinnie wsunęły się w spodnie i pod bieliznę, odnajdując moją moką cipkę.

Z trudem wzięłam głęboki oddech, powoli głaszcząc kciukiem główkę kutasa, z której wypływał preejakulat. Czułam coraz większe podniecenie przez myśl, że to ja sprawiłam, że jest tak twardy, a na dodatek robiliśmy to przy innych.

Z trudem powstrzymałam jęk, gdy jego palec zaczął

drażnić łechtaczkę. Przez tę całą sytuację, odczuwałam wszystko o wiele intensywniej. Było mi kurewsko dobrze, a jeszcze na dobre się nie zaczęło.

– Mam ochotę wylizać ją bardzo dokładnie. Czuć na języku twój smak i ten piękny zapach – szepnął mi do ucha, powoli wsuwając we mnie dwa palce.

Nie robiłam tego tak dawno, a jego dotyk był czymś wspaniałym.

– To zrób to. Błagam nie przerywaj tego. –

Przyspieszyłam swoje ruchy, wyczuwałam zbliżający się orgazm.

Nie spodziewałam się jednak tego, co zrobił. Jego palce nagle zniknęły. Oblizwał je z moich soków i szybko schował swojego członka do spodni.

– Zaraz wracamy. Idziemy zrobić kilka ujęć, aż szkoda tego nie uwiecznić. – Chwyć mnie za dłoń i nie czekając na reakcje Zuzy, pociągnął w stronę lasu.

Nie poszliśmy nie wiadomo, jak daleko. Chcieliśmy, by drzewa nas zasłoniły i aby nic nie było słychać.

Przemek przyciągnął mnie do siebie i pocałował

namiętnie. Zawładnął moim ciałem i umysłem w kilka sekund, powodując utratę oddechu. Pragnęłam go tak bardzo. Chciałam być tylko blisko niego i czuć ciągle na sobie ten dotyk, smak i zapach. Oddawałam pocałunki z równym zaangażowaniem.

Czułam, jak jego dłonie wsuwają się pod moją bluzkę i szybko wędrują do stanika, który rozpiął z łatwością. Ciepłymi rękoma dotknął moich piersi, po czym zaczął je ugniatać, całując po szyi. Zbyt dużo bodźców atakowało mnie z różnych stron.

Dawno nie czułam czegoś tak przyjemnego i wspaniałego.

Sama nie mogłam sobie ulżyć w ten sposób i nawet nie umiałam pobudzić swojego ciała tak, jak właśnie on to robił.

Nie byłam bierna. Ponownie dobrałam się do jego penisa i rytmicznie poruszałam dłonią. Teraz widziałam go w całej okazałości. Dobrze spekulowałam, że jest duży i przez to śliniłam się jak małolata na widok cukierków. Chciałam posmakować i poczuć jego męskość w sobie. Czuć się wypełniona i połączona w jedno z człowiekiem, który sprawił, że zaczynałam zapominać o wszystkim, co działo się kiedyś.

Przemek uniósł mnie powoli do góry, zsuwając w dół moje spodnie oraz bieliznę i oparł o pień drzewa. Czułam chłód na swojej rozgrzanej skórze i na mokrej od własnych soków cipce. Byłam rozpalona i gotowa, by go przyjąć.

Chłopak założył prezerwatywę i jednym płynnym ruchem wsunął się do środka. Nie powiem, na początku zabolalo. Nie robiłam tego od pięciu lat. Jednak, Przemek nie pozwolił mi długo o tym myśleć. Jego powolne ruchy, wywołały cichy jęk i uczucie rozkoszy.

– Kurwa, jesteś cholernie ciasna – sapnął z trudem, wbijając coraz mocniej palce w moje uda, poruszając przy tym płynnie biodrami. – Jednak to przyjemne.

– Pięc.. Lat.. Niczego.. – Jęknęłam głośniej, gdy jego ruchy przyspieszyły, a kciuk wyładował na wrażliwej łechtaczce.

Było mi wstyd, jednak przez to wszystko, doszłam o wiele szybciej, niż sądziłam. Drżałam z przyjemności, czując, jak Przemek przytula mnie do siebie, pozostając w środku. Dalej powoli się poruszał, rozsuwając mocniej dłońmi moje pośladki. Nie myślałam. Czułam i czerpałam garściami.

– Po pięciu latach, jesteś jak dziewica. A ja jestem twoim pierwszym. Najlepsze uczucie. – Uśmiechnął się zadowolony, całując moje usta.

Wbijał się we mnie jeszcze mocniej, jeszcze szybciej.

Doszłam szybko i intensywnie. Głośnym krzykiem zasygnalizowałam każdemu, że dostałam najlepszy orgazm, jaki mogłam sobie wymarzyć. Czułam, jak Przemek drży równie spełniony i naprawdę podobało mi się to.

– Wypiłeś dużo? – muskałam delikatnie jego usta.

– Nie. Dwa piwa i kilka maluchów. Chcesz wrócić do domu?

– Chcę to kontynuować u ciebie w mieszkaniu przez całą noc i poranek – szepnęłam mu do ucha, zaciskając się na nim dość mocno.

Widziałam szeroki uśmiech zadowolenia.

Ogarnęliśmy się i trzymając się za ręce, ruszyliśmy szybkim krokiem w stronę ogniska. Bez słowa zostawiłam klucze Zuzi i pobiegłam z Przemkiem do auta. Wiedziałam, że to nie było jakoś bardzo odpowiedzialne, jednak, gdy umysł był ciągle zamroczony wspnianym orgazmem, nie myślałam o niczym

innym. Chciałam więcej. I obiecałam sobie, że to dostanę. Czy on tego chce, czy nie.

ROZDZIAŁ 7

*„Każdy pragnie czuć się kochany,
lecz nie każdy potrafi kochać”*

Nieznany_Carlo

Dochodziła jedenasta, słońce już górowało. Boże, dawno tak długo nie spałam. Właśnie do mnie dotarło, gdzie jestem i co zrobiłam. Obląłam się rumieńcem.

Kurde, Anka! Na wstyd to chyba trochę za późno.

Oboje sporo wypiliśmy, ale pamiętam wszystko.

O matulu! Zrobiliśmy to tyle razy... Było ostro, namiętnie i słodko tak, jak chciałam. Poświecił mojemu ciału sporo uwagi. Znów poczułam się kobietą, a przede wszystkim czułam pierwszy raz od dawna, że żyję!

Jezu, jak gorąco, jakbym spała przy włączonym grzejniku. Jego ręka dotykała moich piersi, a nogę miał przerzuconą przez moje biodro. Ciepły oddech muskał mi kark. Byłam szczęśliwa i spełniona. Nie wiem, co dalej. Co to wszystko oznacza? Czy teraz jesteśmy parą? Czy może kumplami z bonusem? Powoli się wyswobodziłam spod jego wielkiej łapy. Mruknął coś pod nosem, zabierając ramię.

Pocałowałam go w policzek i wstałam z łóżka. Założyłam na siebie tylko jego koszulę, która ledwo co zakrywała mój duży tyłek i po cichu poszłam do kuchni. Przyda nam się smaczne śniadanie po całym wczorajszym, a właściwie dzisiejszym wysiłku. Włączyłam cicho radio i zadowolona zaczęłam tańczyć do „Bad Guy” Billie Eilish. Poruszałam lekko biodrami, robiąc jajecznicę ze szczypiorkiem i boczkiem, do tego świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy.

Spokojnie mieszałam jajka na patelni.

Uśmiechnęłam się słysząc, że książkę wstał z łóżka. Szybko pojawił się w kuchni, objął mnie w talii i wtulił w moje plecy.

– Czemu uciekłaś? Liczyłem na poranny numerek.

Wsunął dwa palce w moją moką cipkę.

Jeny, ledwo, co się zjawił, a ja już byłam mokra!

– O nie, mój drogi. To bardzo miłe, ale najpierw śniadanie. Nie mam sił, wykończyłeś mnie. Muszę coś zjeść.

Odsunęłam się od niego, jednak i tak szybko zostałam złapana. Jego usta przyjemnie złączyły się z moimi w czułym pocałunku. Tak. Zaczyna mi się to podobać. Znalazłam w końcu osobę, w której mogłabym

się zakochać, o już tego nie zrobiłam. Co najważniejsze, akceptował mnie taką, jaką jestem.

– Widziałem twoje blizny...

– Tak, jak ty kiedyś opowiesz mi o swoich i tatuażu, tak ja opowiem ci o tych bliznach. Nie chcę teraz wspominać tego okresu, gdy w końcu jestem szczęśliwa. – Wróciłam do przygotowywania śniadania.

Zjedliśmy i nie poruszaliśmy już więcej trudnych dla nas tematów. Przemek nalegał na wspólny prysznic, jednak dla mnie, to było zbyt wiele. Wystarczy, że wczoraj było intensywnie, a alkohol dodał mi odwagi.

Świadomie na pewno nie podjęłabym takiej decyzji. Nie teraz i nie z nim. Wspólnie zdecydowaliśmy, że jedziemy znowu do Jeleniej Góry. Mamy wolne, a mi się nie chciało wracać do domu. Tam był budowlany i dwie duże galerie. Czyli wszystko, czego potrzebowaliśmy.

Dojechaliśmy na miejsce. Złapał mnie za rękę i weszliśmy do marketu budowlanego. Ciekawe, co tym razem tutaj odwali?

Chodziliśmy po każdym dziale, szukając czegoś odpowiedniego. Wrzucał do koszyka jakieś ramki,

światełka, ozdoby. Sama poszłam na dział ogrodniczy.

Wzięłam kilka roślinek i idąc w jego stronę, dojrzałam coś, przez co, aż rozbłyły mi oczy. Piękny, drewniany, mały stolik, do tego dwa krzesła, filiżanki. Idealne!

– Nie będę ci niczego tłumaczyć. Jak zobaczysz, to zrozumiesz – powiedziałam z uśmiechem, ciągnąc go w odpowiednią stronę.

Na początku ujrzałam konsternację na jego twarzy.

– Na balkon, kretynie. Jest taki brzydki, pusty.

Trzeba go jakoś urządzić! – wyjaśniłam.

Dopiero po dłuższej chwili zobaczyłam, że załapał. Debil, kretyn... Seksowny i tylko mój.

– Dobra. Bierzemy. Będziemy mogli tam jeść śniadania, obiady i kolacje...

Podeszłam do naszego wózka, zastanawiając się, od kiedy niby tam mieszkam. Przecież, to była jedna noc.

Podeszliśmy do kasy. Kasjerka spoglądała zalotnie na mojego mężczyznę. Człowiek przez chwilę skupi się na swoich myślach, a już jakaś harpia na niego poluje.

– Kochanie, długo jeszcze? Robię się głodna, a wiesz, że bliźniaki jedzą więcej, niż zwykle.

Położyłam sobie jego dłoń na brzuchu.

Podziałało! Dziewczyna szybko i bez zbędnych pytań nabiła towar na kasę.

– Wariatko, aż tak zazdrosna jesteś?

– Oj, chciałbyś. Musiałam coś wymyślić. Gdyby nie ja, to pewnie jeszcze z godzinę byśmy tam stali.

Śliniła się na twój widok.

– Yhym... To może pójdę i wezmę jej numer?

– Idź. Teraz. Dawaj! Najlepiej przeleć ją na tej taśmie! Kutas!

Każdy facet myśli tylko o jednym! Byłam zła, wściekła, a wręcz wkurwiona. A przecież nic takiego nie powiedział! Nie czekając na niego, wyszłam ze sklepu.

Usiadłam na ławce i patrzyłam przed siebie, chcąc się jak najszybciej uspokoić. Widząc go, wstałam i ruszyłam do auta.

– Przepraszam. Głupio wyszło, nie miałem nic złego na myśli.

To było miłe. Z tego, co czytałam i słyszałam, mężczyzna nie przeprasza. Nigdy. A on to zrobił. Schował

dumę do kieszeni, po to, by mnie przeprosić.

– Będiesz mnie tak długo trzymać w niepewności?

– W sensie? Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Złączył nasze usta w pocałunku. Nawet nie zdążyłam zareagować, a może nie chciałam?

– Uspokój się. Denerwujesz się nie wiadomo, czym. Przecież tu jestem. Nie poszłam na przystanek ani nic podobnego. Byłam zła, ale to przez to, że... No, nie oszukujmy się. Przespałam się z tobą dość szybko i nie chcę czuć się jak dziwka.

– O tym nie pomyślałam. Teraz już wiem, skąd taka reakcja. Jestem jednak naprawdę kretynem.

– Nie kretynem. Ciołkiem. To brzmi ładniej i wiele osób nie wie, co to znaczy.

Gdy już sobie wszystko wyjaśniliśmy, doszliśmy do wniosku, że resztę dnia spędzimy w domu. Kupiliśmy po drodze alkohol, a jedzenie zamówimy, gdy dojedziemy na miejsce. Czekał nas przyjemny wieczór.

Po przekroczeniu progu mieszkania wskoczyłam od razu pod prysznic, a Przemek w tym czasie zamówił

pizzę przez aplikację w telefonie. Z mokrymi włosami i w jego koszulce, byłam gotowa na noc prawdy! Jakoś tak po drodze wyszło, że musimy sobie szczerze pogadać, wyznać swoje grzeszki. Bałam się, ale jak nie teraz, to, kiedy?

Przemek też się przebrał i po kilku chwilach odebrał pizzę od dostawcy. Zadowolona rozłożyłam kanapę, położyłam więcej poduszek, a na małym stoliku ustawiłam alkohol. Byłam gotowa na to, co miało się stać.

Obawiałam się, że ja też będę musiała mówić prawdę.

ROZDZIAŁ 8

*„W miłości nie chodzi, by kochać na zabój.
Tylko z wzajemnością”*

Żurnalista.pl "Miło(ść)"

Nie do każdej rozmowy można się przygotować. Te spontaniczne są najlepsze. Człowiek powie to, co czuje.

Nie da rady stworzyć bajeczki na poczekaniu. Ani ja, ani Przemek nie wiedzieliśmy, o czym będziemy rozmawiać.

Odebrałam od niego lampkę wina.

– Też się boisz?

– Dziwisz się? Nie chcę rozmawiać o tym, kiedy przestałem być prawiczką lub ile miałem dziewczyn.

– Spokojnie. O to nie pytam, bo nie chcę, byś zadawał mi takie same pytania. – Napiłam się wina i zadowolona przymknęłam oczy, żeby dłużej czuć ten przyjemny smak.

– Z racji tego, że jesteś kobietą, zaczynaj.

– A jakbym była facetem, to, co? Gralibyśmy w papier, kamień i nożyce?

– Masz cycki, a to daje ci pierwszeństwo.

– To może zacznijmy od czegoś prostego. Dlaczego uciekłeś z domu? – Zadałam pierwsze pytanie.

Nie wiedziałam czy jest odpowiednie, ale chciałam spróbować.

– To dość trudne pytanie. Kiedy skończyłem osiemnaście lat, byłem przygotowywany przez ojca na przejęcie firmy deweloperskiej. Od początku dobrze wiedział, że nie chcę tego robić. Dlatego specjalnie poszedłem do szkoły policealnej, by robić coś innego. Gdy tylko zaliczyłem egzaminy, spakowałem się, wsiadłem w samochód

i ruszyłem przed siebie – odparł

i zrewanżował się pytaniem: – Dlaczego zostałeś masażystką?

– Po liceum chciałam sobie zrobić rok przerwy.

Minął miesiąc wolnego, a ja nie potrafiłam usiedzieć na dupie. Z koleżanką zapisałam się na kurs. Po pierwszych zajęciach już wiedziałam, że to jest to.

– Mówiłaś, że masażystka to lepszy zawód niż to, co chciałaś robić. A co to takiego miało być?

– Miałam być tłumaczem języka włoskiego.

Dlatego skończyłam liceum humanistyczne. Ale na szczęście mi się odwidziało. Skąd tyle blizn na twoim ciele?

– Zauważyłaś je. – Uśmiechnął się smutno

– Te na twarzy widziałam wcześniej, kolejne są ukryte pod tatuażem, trzeba się naprawdę przyjrzeć, by je zauważyć.

– Aniu, o tym opowiem innym razem. Przepraszam, ale naprawdę nie chcę, byś za szybko się o czymś dowiedziała i źle o mnie myślała. A twoje bliźny?

Ramiona, łopatki. Trochę tego tam masz.

– Odpowiem ci tak, jak ty mi. Nie jest to fajna historia, którą można się z każdym podzielić. To nie jest odpowiedni moment na takie zwierzenia.

– Gdzie twój ojciec?

– Ojciec? Nie istnieje. Od zawsze miał mnie w dupie, jednak chyba jest świadom, że ma dziecko, bo musiał płacić alimenty.

– A ojczym? Bo chyba on jest gorszy, wnioskując z tego co obito mi się o uszy.

– Nie chcę znać i pamiętać tego człowieka. Każdy ma go za pogodnego i szanowanego Włocha. Nikt nie wie, ile zła wyrządził swojej rodzinie. Na szczęście tego człowieka już nie ma i nie będzie.

– A jak się nazywał?

– Benedetto Vitale. Czemu pytasz? – Sięgnęłam po butelkę i nalałam sobie trochę wina.

Widziałam jak mocniej zacisnął usta. Znał go?

– Myślałam, że jak na Włocha przystało, będzie miał jakieś trudne do zapamiętania nazwisko.

To było dziwne.

– Nie... Ale znam takich, którzy mają naprawdę dziwne nazwiska. – Uśmiechnęłam się.

– Polecimy kiedyś do Włoch? Razem? Wiesz, takie wakacje nad Morzem Śródziemnym.

– Chętnie. Babcia na pewno nas przygarnie do siebie. Będziemy mieli gdzie spać. Tylko musielibyśmy udawać narzeczonych.

Wtuliłam się w niego mocno, kładąc głowę na jego klatce piersiowej.

– Długo tam mieszkałaś?

– Cztery lata. Zostałam dłużej niż moja mama i rodzeństwo, bo chciałam skończyć spokojnie pierwszą klasę gimnazjum. Zbliżyłam się w tym czasie do dziadków, a oni do mnie i dzięki temu było przyjemniej.

Wiesz, zaufali mi i nie uważali za jakąś przybłędę. Tam również poznałam dwóch chłopaków. Byli moimi przyjaciółmi. Giovanni i Luigi. Starsi ode mnie o dwa lata, ale nikomu to nie przeszkadzało. Byliśmy zgraną paczką.

Do czasu... – urwałam, czując nieprzyjemny dreszcz.

– Nie mów. Rozumiem, że to coś...

Porozmawiamy o tym innym razem. – Delikatnie musnął ustami moją skroń.

– Dziękuję. Obiecuję, że kiedyś ci opowiem.

– A ja tobie.

Oboje mieliśmy tajemnice, o których woleliśmy nie rozmawiać.

– Zamyśliłaś się, ciołku. – Usłyszałam cichy szept przy uchu.

– Ciołek jest zarezerwowany dla ciebie.

– Na pewno? Mogę znaleźć kilka sytuacji, kiedy też byłaś ciołkiem. – Dotknął ustami mojej szyi.

Lubiłam takie pieszczoty.

– Nie szukaj. Nie pogrążaj się, wredoto.

– No dobrze. Jeśli każesz mi się nie pograżać, to nie będę tego robił. Chcesz zadać mi jeszcze jakieś pytanie? – Jego duża dłoń pogłaskała mnie po policzku.

Facet wyglądał na typowego *bad boy*, a wobec mnie był delikatny i czuły.

– Póki co, nie. Posiedźmy tak chwilkę w ciszy. –

Wtuliłam się w niego, jak małe dziecko.

Nie wiem, jak długo tak siedzieliśmy, ale ta przyjemność została przerwana przez wiadomość na WhatsApp. Sięgnęłam po telefon i roześmiałam się, widząc śmieszne zdjęcie Korby z podpisem – „*bo mi się nudzi*”. No cóż, zrobienie z włosów palmy, było na pewno kreatywne, ale żeby dodać do tego makijaż? Odesłałam jej zdjęcie siebie i ramion Przemka.

Z: *Ty chyba żartujesz, że dalej u niego?!*

A: *Noooooo, jestem :D Byliśmy nawet na zakupach w Jeleniej Górze. Kupiliśmy też coś do domu i wróciliśmy*

Z: *A jak było w nocy???????? Nie zdałaś mi relacji!*

A: *Zuza... w tym momencie chętnie bym ci to opisała, ale buc patrzy mi w telefon, więc nie mogę nic powiedzieć xD*

Z: *No, proszę cię! Nie możesz niczego nie napisać! Był chociaż dobry? Czy przeciętny? MA DUŻEGO????? xD*

A: *Ach, był zajebisty <3*

Z: *Serio? Mam ochotę zadzwonić, by się dowiedzieć więcej! :D*

A: *Bużka żonko :* xxx xD*

Uśmiechnęłam się zadowolona, odkładając telefon.

Byłam taka szczęśliwa.

Zasnęłam w jego objęciach.

ROZDZIAŁ 9

„Decyzje podjęte w przeszłości,
kształtują naszą teraźniejszość”

Dan Brown

Cinisi, 4 r.

Jak co roku, wakacje spędzaliśmy na Sycylii. Mama chciała, aby dzieciaki poznawały język włoski od dziadków i wujków. Lepiej uczyć się od kogoś, kto tym językiem posługuje się, na co dzień – tak mawiała.

Mieszkałam tutaj cztery lata. Język poznałam od podstaw wraz z gramatyką. Posługiwałam się nim biegle w mowie i piśmie.

Korzystając z tego, że dzieciaki poszły z mamą na spacer do domu cioci, sama wyszłam żeby się przejść.

Chciałam pochodzić po ulicach, które znałam, jak własną kieszeń. Wzięłam okulary, słuchawki i ruszyłam przez *via Badalamenti* w górę.

Cinisi to mała gmina we Włoszech, w regionie Sycylii na prowincji Palermo. Niedaleko było Morze Tyrreńskie. Miejsowość marzenie – po jednej stronie woda, po drugiej góry. Wyszłam z *via Badalamenti* prosto

na główną ulicę. Spojrzałam zadowolona na *Palazzo del Comune*, czyli na pałac komunalny i odwróciłam się do budynku plecami. Z samej góry patrzyłam na całą główną ulicę.

To tutaj znajdowały się sklepy, fryzjerzy, bary, pizzerie, fotograf, weterynarz. Były też domy i miejsca mieszkalne, jednak jak wiadomo, w centrum mieszkania zawsze są droższe. Większość knajp otwierali po godzinie osiemnastej. O tej porze dopiero budziło się życie towarzyskie. Wstąpiłam do fotografa, by przywitać się z Antonello. Najlepszego, jakiego poznałam. Przyjmował każde zamówienie. Zgadzał się nawet na najbardziej zwariowane sesje zdjęciowe. Dlatego go uwielbiałam.

Takim sposobem odwiedziłam kilka osób, zatrzymując się w końcu przy moim ulubionym miejscu w Cinisi. I nie, to nie była biblioteka, a restauracja, która sprzedawała najlepszego kurczaka z różną w mieście. Do tego idealnie pasowały frytki belgijskie polane ostrym sosem. Coś wspaniałego! Razem z babcią, co sobotę składałyśmy tutaj zamówienia, taka nasza mała tradycja. Ona mogła odejść od garów i cieszyć się posiłkiem ze wszystkimi. We Włoszech najczęściej na posiłku spotykają się całe rodziny i najbliżsi znajomi, także jest masa pracy podczas przygotowywania, chociażby obiadu. Za to podziwiam babunię. Za jej siłę i chęć.

– *Buongiorno!* – zawołałam głośno i zaśmiałam się, kiedy Catarina wybiegła z kuchni i porwała mnie w ramiona.

– Och *Dio!* Nie wierzę! To naprawdę ty! Ale...

Wiesz, że Giovanniego nie ma?

– A gdzie jest? Chciałam się z nim przywitać.
– Och, on... Wpadł w złe towarzystwo. Mój Giovanni... Przepraszam, nie jestem w stanie o tym rozmawiać.

Z kuchni wyszedł ojciec Giovanniego.

– Mafia. Więcej mówić nie trzeba. Zaczął od narkotyków. Teraz... Teraz nawet nie wiemy, gdzie jest.

Przepadł.

Przytulił małżonkę i pocałował w czoło. Od zawsze darzyli się takim uczuciem.

Tego się nie spodziewałam. Giovanni i narkotyki?

Mafia? Cholera jasna!

Nie chciałam ich już bardziej denerwować i wypytywać o więcej. Kupiłam kawałek kurczaka, frytki, pożegnałam się i wyszłam.

Wiedziałam, że w Cinisi ciągle działała mafia i znałam nawet córkę Capo, ale nie sądziłam, że nadal werbują ludzi i to takie młode osoby. Muszę pogadać z Francescą, może ona wie coś więcej. Mafia była nieprzewidywalna. Nawet *Carabinieri* nie mieli nic do gadania. *Capo dei Capi* był już starym człowiekiem.

Z tego, co wiedziałam, miał jeszcze dwóch synów.

Jednego zastrzelili, a drugi siedzi w więzieniu za morderstwo. Została mu tylko córka, która odcięła się od rodziny i chroniła swoich bliskich.

Byłam tak zamyślona, że prawie nie zauważyłam przyjaciółki ze szkoły.

– Laura. Jak miło cię widzieć!

– Ania! *Mamma Mia!* Nareszcie jesteś! Tęskniłam.

Nawet nie myśl, że teraz gdzieś cię wypuszczę, bez kawy i plotek.

– Przepraszam, innym razem chętnie. Teraz się spieszę, chciałam odwiedzić...

– Idziesz do Franceski i chcesz ją wypytać o niego? Nic nie wie, daj sobie z tym spokój. Giovanni będzie dziś na imprezie. Napiszę ci gdzie i o której.

– Jak ty mnie dobrze znasz! Dzięki bardzo.

Siedziałam przy stole z całą rodziną i graliśmy w karty. Uwielbiałam *Scopa*, bo zawsze wygrywałam.

Nagle do domu babci weszła moja kuzynka ze swoim chłopakiem. Od początku wręcz nienawidziłam tej dziewczyny, ale o tym wiedziała tylko moja mama i ciocia, która była Polką i żoną brata mojego ojczyma.

Benedetta była w moim wieku, a zachowywała się, jak rozpieszczony dzieciak. Dostawała to, co chciała.

Myślała, że jest najlepsza i od zawsze wszystko uchodziło jej płazem. Cieszyłam się, że zaraz wychodzę i nie będę musiała z nią długo przebywać w jednym pomieszczeniu.

– Ania, słyszałam, że idziesz na imprezę. To prawda? – Jej słodki głos powodował u mnie odruch wymiotny.

Ja serio nie wiedziałam, co jej chłopak w niej widzi.

– *Si*, ale co cię to obchodzi? Mamusia i tak ci nie pozwoli iść. – Napiłam się kawy i wstałam od stołu.

Widziałam jak Bernadetta patrzy na mnie oburzona i zła. Czyżbym trafiła w czuły punkt?

Wszystkowałałam się na imprezę w swoim pokoju.

Musiałam zrobić na nim wrażenie, inaczej zniknę w tłumie innych lasek. Mała czarna, mocniejszy, wieczorowy

makijaż, wyprostowane włosy i czerwone szpilki.

Stałam przed lustrem – wyglądałam bosko. Moje krągłości były idealnie wyeksponowane, a cycki podniesione. No Anka, dałaś radę. Jeżeli tam będzie, to mnie zauważy!

– Idę mamó. Nocuję u Laury, nie martw się. Nie palę i nie piję, więc nic się nie stanie. Nie będziemy za długo.

Widziałam niezadowolenie na jej twarzy, ale musiałam tam iść. Giovanni był dla mnie ważny.

Laura było moim całkowitym przeciwieństwem pod każdym względem. Jednak dobrze się czułam w jej towarzystwie. Może nie wyglądała, ale miała złote serce.

Przywitałam się z jej facetem i ruszyliśmy do opuszczonej fabryki. No bo, gdzie może się odbyć jedna z większych imprez? Tylko tam! Specyficzne miejsce, połączenie starego z nowym – naprawdę fajnie to wyglądało.

Nie myliłam się.

Widzieliśmy światła dyskotekowe, słychać było głośną muzykę i cóż...

Wszędzie tłumy. Wewnątrz pewnie będzie podobnie.

Kilkoro znajomych mnie zaczepiło. Chcieli pogadać, ale zbyłam ich machnięciem ręki. To było chamskie, wiem.

W tym momencie nie chciałam nikogo widzieć, oprócz Giovanniego.

Rozejrzałam się po ogromnej hali. Ciekawe, jak mam go znaleźć. Laura poszła z jakąś kumpelą na parkiet.

Dopiero po chwili udało mi się wyłapać, że za DJ'em były schody, prowadzące na górę. Na pewno tam był. Jednak, nie mogłam ot tak tam podejść. Byłam nikim. Musisz coś znaczyć albo mieć coś do zaoferowania. Inaczej zapomnij o wędrówce na górę. Trzeba było ogarnąć wszystko z głową, na spokojnie.

Zamówiłam piwo przy barze i rozmyślałam nad planem. Boże! Czasami jestem naprawdę głupia. Jakie to proste! Gio był świetnym obserwatorem, jeśli faktycznie siedzi na górze, to przeczesuje wzrokiem parkiet.

Kołysząc biodrami zmierzałam na sam środek sali.

Akurat puszczono dobry kawałek. Poddałam się melodii.

Moje zmysłowe ruchy od razu kilku przyciągnęły adoratorów, jednak mi zależało tylko na nim.

Przetańczyłam tak kilka utworów i pomału traciłam nadzieję, gdy poczułam czyjeś dłonie oplatające mnie w talii.

Chciałam już powiedzieć żeby koleś zabierał brudne łapska, ale to był on – Giovanni.

Wyglądał zupełnie inaczej. Zamarłam z wrażenia.

Gdyby nie te jego piękne, zielone oczy, nigdy bym go nie rozpoznała. Zmienił się nie do poznania. Zrobił się z niego prawdziwy mężczyzna, zmeźniał, nabrał muskulatury i miał sporo tatuaży. Jego blond włosy były krótsze po bokach, a dłuższe u góry. Był jedynie dwa lata ode mnie starszy. Miał dwadzieścia lat, a wyglądał jak poważny, dojrzały facet. Widać było każdy mięsień pod koszulą, a teraz też i tatuaże. Miał ich sporo. Zdobiły jego skórę od szyi w dół, jakby były dodatkowym odzieniem. Owszem zawsze mi się podobał, ale powtarzał, że chce być tylko kumplem. Teraz zachowywał się, jakby mnie pragnął.

– *Bella*, słyszałam, że przyjechałaś, ale nie spodziewałam się, że tak szybko się zobaczymy – powiedział mi do ucha, poruszając się powoli w rytm muzyki.

Zastanawiałam się, dlaczego tak to wyglądało. Był przecież przyjacielem.

- *Ciao*. Miło cię zobaczyć. – Uśmiechnęłam się delikatnie, zarzucając ręce na jego szyję.
- Co tu robisz?
- Jest impreza, to jestem. Co w tym dziwnego?
- A tak naprawdę? Zawsze wolałaś spotkanie na mieście niż imprezy.
- Chciałam się z tobą zobaczyć i pogadać.
- Długo cię nie było. Wiele się zmieniło – odpowiedział, zsuwając powoli wytatuowane dłonie z talii na moje pośladki i dość mocno je ściskając, jakby chciał pokazać, że jestem zajęta.

A to ciekawe.

- To przecież nie moja wina, że podczas roku szkolnego nie mogę tutaj być. I tak cieszę się, że zebraliśmy pieniądze na wakacje. Wiesz, nie jest łatwo.
- Co? Ojciec dalej nie płaci?

Kuźwa, nie. Nie chcę, by teraz o tym myślał.

- Potem o tym porozmawiamy. Mam kilka pytań Nie daje mi to spokoju. – Spojrzałam na niego i westchnęłam, czując jego usta na szyi.

Moje pośladki napierały na jego krocze, przez co robiło mi się jeszcze goręcej niż wcześniej.

- Na górze są moi nowi znajomi. Nie chcę, byś ich teraz poznała. Są pod wpływem wszystkiego... – szepnął do ucha.

Nie przestaliśmy tańczyć ani przez chwilę.

Poruszaliśmy się powoli w takt muzyki, a jego dłonie błądziły po moim ciele.

- Pamiętasz pewną zabawę, którą lubiłam, jako małe dziecko? – zapytałam cicho, delikatnie muskając wargami jego ucho.
- Tak. Nagle znikaaś, a wszyscy musieli cię szukać.
- *Chi Cerca Trova*. Znajdź mnie – Uśmiechnęłam się i zniknęłam wśród tłumu.

Kątem oka udało mi się zarejestrować, jak Giovanni uśmiecha się rozbawiony i podąża za mną niczym cień. O nie, nie znajdziesz mnie tak szybko! Co chwilę zmieniałam miejsca, by miał jakieś utrudnienia.

Lubiłam to. Naprawdę. Jednak widziałam, że powoli zaczyna się denerwować tą grą w kotka i myszkę. Dużo osób zeszło z parkietu, gdy zmieniono muzykę. Zostałam wśród nielicznych i tańczyłam do „*Shahmen*” Mark EMR3YGUL REMIX .

Czułam na sobie wzrok Giovanniego. Czekałam na niego.

Jego silne dłonie objęły mnie w talii i przyciągnęły do siebie najbliżej, jak się dało. Spoglądaliśmy sobie w oczy, stykaliśmy się nosami. Przygryzłam wargę, gdy jednym sprawnym ruchem wziął mnie na ręce i ruszył do wyjścia.

- Gdzie mnie zabierasz?
- Do mnie. Chętnie pokaże ci mój nowy dom.

Wyniósł mnie na zewnątrz, postawił na ziemi i złapał za dłoń.

Zaprowadził mnie za budynek i zaczął się rozglądać.

- Czyżbyś szukał swojego auta?
- Nie muszę. Wszystkie są moje, ale nie wiem, którym cię zabrać.

– Hmm... Zaskocz mnie.

Nie odrywałam od niego wzroku, nie tylko przez to, że nie wiedziałam gdzie iść, jednak głównie, dlatego, że się zmienił w przeciągu dziesięciu miesięcy. Nagle, stał się innym człowiekiem. Wydawało mi się, że ktoś obcy przejął jego imię i nazwisko – Giovanni Puccelli.

Otworzyłam szeroko oczy z wrażenia, gdy przede mną zaparkowało czarne Ferrari F12 Berlinetta. Mogłam być dziewczyną, jednak takie auta podobały się każdemu.

– No tego się nie spodziewałaś, prawda?

Zaskoczyłem cię?

– I to jeszcze jak. Przecież to najnowszy model!

Jakim cudem udało ci się go zdobyć? – Ostrożnie przejechałam dłonią po masce samochodu, dalej nie wierząc, że jest prawdziwy.

– Kiedyś ci opowiem. Wsiadaj i jedziemy do domu.

Nie musiał się powtarzać. Szybko wsiadłam na swoje miejsce i westchnęłam głośno, gdy silnik przyjemnie zamruczał. Droga minęła szybko, w ciszy.

Oboje czerpaliśmy radość z tego, że w końcu się spotkaliśmy i mogliśmy porozmawiać.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że dla ciebie idealny będzie dom nad morzem. Najlepiej przy plaży lub z plażą w pakiecie. Nie wierzę, że ci się udało!

Zostawiłam buty, skórę i torebkę w aucie, wchodząc na piasek gołymi stopami.

– Uwierzyłem w twoje słowa. Czułem, że masz rację. I cóż, nie myliłaś się. Jakby to miejsce było stworzone dla mnie. Szum morza mnie uspokaja, a jak potrzebuje czegoś więcej, to idę popływać. To jest idealne miejsce dla mnie.

Ściągnął marynarkę i rzucił ją do auta. Odpiął guziki koszuli, której też szybko się pozbył.

Stał przede mną w samych spodniach, a ja nie mogłam się na niego napatrzeć. Był inny. Stał się kimś ważnym. Biło to od niego. Ta powaga i władza nad wszystkim i wszystkimi. A mi się to podobało.

– Chcę z tobą porozmawiać. Poważnie, Giovanni – powiedziałam cicho i ruszyłam przed siebie, nie oglądając się.

Wiedziałałam, że szedł za mną. Usiadłam na piasku tuż przy brzegu i obserwowałam jak woda obmywa moje stopy. Po chwili poczułam jak Giovanni siada obok mnie i czeka. Nic nie mówi, jedynie czeka.

– Byłam u twoich rodziców. Powiedzieli mi, że babrasz się w narkotykach i mafii. To prawda?

– Sprzedawałem narkotyki w tamtym roku.

– A mafia?

– Jestem jej członkiem, dlatego stać mnie na wiele rzeczy. Inaczej sprzedawałbym kurczaki – mruknął, patrząc przed siebie w martwy punkt na niebie.

– Przecież twoi rodzice długo walczyli o to. Są dumni z tego, co robią.

– Wiem. Ja też jestem dumny, ale nie chciałem sprzedawać kurczaków. Zawsze lubiłem mieć pieniądze i władzę. Teraz mam tego, aż nadto.

– Słyszałam, że Don Salvatore niedługo może kopnąć w kalendarz. Czy ty... No wiesz... Szykują cię do tej roli?

Był zły? Zawiedziony? Nie wiem. Nie umiałam odczytać jego emocji.

– Wiesz, że jeśli cokolwiek ci powiem, potem będę musiał cię zabić?

Usłyszawszy jego słowa, głośno się zaśmiałam.

Jednak mój śmiech szybko ucichł, nie dołączył do mnie.

Czyli jednak! Był poważny i wiedziałam, że nie kłamie.

Jezu... On był naprawdę w mafii!

– Wiesz, że nikomu nic nie powiem. Ale... *Minchia*, Giovanni... Dlaczego?

Milczał. Patrzył przed siebie nic nie mówiąc.

Natomiast ja chciałam wiedzieć wszystko. Wstałam z piasku i usiadłam mu na kolanach. Po prostu się do niego przytuliłam. Czekałam.

– Musiałem. – Westchnął cicho, podnosząc na mnie wzrok. – Grozili rodzicom, że przejmą ich zakład i będą bezrobotni. Nie mogłem na to pozwolić. Poszedłem tam i już mieli mnie zabić, za głupotę i brak roztropności, kiedy pojawił się Don. Przywołał mnie do siebie i powiedział, że mam wiele odwagi, by przychodzić tutaj

sam. Zaprowadził mnie do swojego gabinetu i tam rozmawialiśmy. Dość długo, jednak wychodząc stamtąd wiedziałem, że uratowałem biznes rodziców, a sam zacząłem inne życie.

– Czy... Czy zabiłeś kogoś?

– Nie. Nigdy. Chociaż pewnie niedługo się to zmieni. Don choruje. I to bardzo. Ma raka płuc, nic się nie dam z tym zrobić. Niedługo umrze. Musi wybrać zastępcę.

Wytypował aż pięciu. Nikt nie wie, kto zostanie nowym Donem – szepnęła, przesuwając palcami po moich udach i powodując tym ciarki na całym moim ciele.

– Jesteś mafioso. Możesz mnie zabić nawet teraz i nikt nie będzie o tym wiedział.

– To prawda, ale po co mam cię zabijać? Wolę z tobą robić inne rzeczy.

Zaczął całować moją szyję, wyznaczając drogę do ust. To był mój pierwszy pocałunek od dawna.

– Zostajemy tutaj czy chcesz abym cię oprowadził po posiadłości? Jestem z niej dumny. Sam ją urządziłem.

– Chętnie zobaczę twój dom, Don Giovanni. –

Powoli wstałam z jego kolan.

Gdy kroczyliśmy w stronę posiadłości, miałam czas, by przyjrzeć się bliżej jego tatuazom. Sporo tego

było. Różnorodność barw i wzorów oszałamiała. Jeden, ten na łopatkę, szczególnie zwrócił moją uwagę. Była tam wytatuowana data narodzin i znak zodiaku.

– Dlaczego masz wytatuowaną datę moich urodzin?

Musiałam zapytać. Może to nie moja i wyjdę na dziwną laskę, jednak ciekawość była silniejsza.

– Tak, mam na sobie między innymi twoją.

Wytatuowałem sobie daty urodzin najbliższych mi ludzi, by nigdy nie zapomnieć, że rodzina jest najważniejsza.

– Przecież ja... Zaskoczyłeś mnie. Kolejny raz.

Weszliśmy do środka. Był to typowy dom Sycylijczyka. Duże okna i drzwi, wszędzie płytki i przyjemne, pastelowe kolory. Widziałam kątem oka, jak Giovanni chce do mnie podejść, lecz wybrałam się na wycieczkę po domu. Chciałam, chociaż przez chwilę nie poruszać ważnych tematów.

Swoje kroki od razu skierowałam do kuchni.

Piękne, ciemne drewno współgrało z białymi blatami. Na nich ustawione były nowoczesne urządzenia, niby potrzebne w kuchni. Coś mi się wydawało, że nigdy nie

zostały użyte, jedynie ekspres do kawy. Z kuchni powoli przeszłam do ogromnego salonu. Nie chciałam pokazywać mu, jak bardzo mi się to wszystko podoba. Duża skórzana

kanapa stała przed małym stolikiem do kawy. Na ścianie wisiał sporych rozmiarów telewizor plazmowy, a pod nim znajdowała się szafka z PlayStation 4 oraz grami. Miał wszystkie gry, które dopiero wyszły. Same nowości. Aż miałam ochotę przebrać się w wygodne ubrania i zagrać, ale będzie na to czas. Dalej znajdowała się spiżarnia oraz mała łazienka. Zeszłam schodami na dół i rozejrzałam się po siłowni – dużej i nowoczesnej. Uśmiechnęłam się pod nosem, nie wchodząc głębiej do jego sanktuarium. Coś czułam, że traktował to pomieszczenie z namaszczeniem.

Dlatego powoli skierowałam swoje kroki na górę.

Weszłam do pierwszego pokoju. Aż zamarłam w bezruchu, widząc piękną biblioteczkę.

Duże pomieszczenie było wypełnione ogromnymi półkami z książkami. Mogłabym tu zamieszkać! To było jak spełnienie marzeń. Z ciekawości zaczęłam sprawdzać, jakie ma tam tytuły. Nie zwiedziłam pozostałych pokoi.

Skupiłam się na książkach i wzdychaniu, gdy widziałam piękne, stare wydania wspaniałych klasyków. Miał też polskie utwory, co mnie zaskoczyło. Powoli schodziłam z książką po drabinie. "*Duma i uprzedzenie*" to była jedna z lektur, którą przeczytałam po włosku. Dlatego miałam do niej sentyment. A on miał ją w starym, pięknym wydaniu. Stałam na podłodze i podskoczyłam przestraszona, zauważając Gio.

– Wiem, miałam zwiedzać, ale... Sam rozumiesz.

– Czekałem na ciebie godzinę w gabinecie.

Usiadłam z nim na kanapie i go obserwowałam.

Miał na sobie tylko krótkie spodenki. Mogłam podziwiać jego wytatuowane, piękne ciało, które powodowało u mnie ciarki.

– Zmieniłeś się. Nie jesteś tym stukniętym Gio, z którym uciekałam z lekcji i jeździłam nad morze, by wypić browara.

– Jestem ciągle tym samym człowiekiem, tylko dookoła mnie się trochę pozmieniało.

– Właśnie sporo się pozmieniało. Gio, jesteś w mafii. Jeśli ty kogoś nie zabijesz, to oni zabiją ciebie.

A jak wylądujesz w więzieniu?

– *Bella...* Nie musisz się martwić. Nic mi nie będzie. Naprawdę!

– I tak się o ciebie boję. Dziadek wiele mi opowiadał. To, co kiedyś się działo... Nie chcę cię stracić.

Bałam się o niego. Bałam się o wszystko, co może się stać. Był moim przyjacielem, a nawet i kimś więcej.

– *Bella Mia...* – Przynął się do mnie bliżej i delikatnie musnął moje usta.

Przywarłam do niego całym ciałem. Złączyłam nasze usta w czułym pocałunku, nie wierząc, że się na to odważyłam. Miałam być ostrożna, a popierdoliło się, jak zawsze. Poszło w inną stronę niż myślałam. Zawsze byłam ostrożna, ale teraz mogę spróbować być kimś innym.

A Giovanni? Nie skrzywdziłby mnie. Nigdy.

ROZDZIAŁ 10

*„Nie graj, jeśli nie potrafisz stawiać kroków,
a jedynym pionkiem w grze jesteś ty sam”*

Pan M.

Otworzyłam oczy. Byłam u siebie w łóżku.

Codziennie śnił mi się Giovanni. Nie potrafiłam wyrzucić go z pamięci. Po tym, co się stało, miałam zacząć wszystko od nowa. Byle nie pamiętać. Jednak mój umysł nie pozwalał mi zapomnieć. Ciągle o nim myślałam i go widziałam.

Usiadłam na łóżku, przecierając twarz dłońmi. To było chore. Musiałam przestać o nim myśleć i zająć się zarówno pracą, jak i tym, co było między mną a Przemkiem. Sporo tajemnic było między nami, a na kłamstwie relacji nie zbudujemy.

Ubrana i ogarnięta, wyszłam z domu. Ruszyłam do supermarketu. Do przyjazdu Korby miałam jeszcze piętnaście minut. Mogłam kupić sobie śniadanie i zerknąć na koszyk z książkami. Wzięłam dwie bułki, serek pomidorowy z bazylią i coś do picia. Tak... Kupiłam sześć nowych książek. One mnie przywoływały i były tanie!

Spojrzałam na Korbę i zaśmiałam się głośno widząc, jak wychodzi z auta.

– Idę do sklepu. Zaraz wracam. Łap kluczyki w razie, co.

Zaniosłam wszystko do Andiego i usiadłam na miejscu pasażera, popijając jej kawę. Nie muszę chyba mówić, że ona też wyszła z marketu z nowymi zdobyczami. To było najlepsze uzależnienie, jakie istniało. Nie alkohol, nie fajki, nie słodkości... Po prostu książki!

– Mogłaś mi napisać szybciej, że taka przecena jest.

Wzięłabym więcej kasy.

– Sama nie wiedziałam! Kupiłam, a teraz jestem bez siana. Czekałam na wypłatę.

– No tak. Dzisiaj lub jutro, prawda?

– Będą pieniądze, to wrócimy po więcej.

Przywitałam się ze wszystkimi w Misery i zerknęłam na telefon. Odczytałam wiadomość od szefowej.

– Ja pierdolę... Idę do Domu Skautów.

Spakowałam ponownie do torby swój strój i klapki.

Nie chciałam iść. To miejsce było stare, smutne

i urzędowały tam „wiedźmy”, czyli osoby pracujące już od bardzo dawna. Były naprawdę wredne, bezczelne i wiekowe.

Ruszyłam spacerkiem przez miasto. Stary Dom Skautów stał na końcu głównej ulicy. Tutaj wszystko wyglądało, jakbyśmy dalej żyli w czasach PRL-u.

Skierowałam swoje kroki w odpowiednią stronę, licząc na to, że będzie mało masaży i odpocznę. Przez ten sen naprawdę byłam zmęczona.

– Ania! Jesteś. Bardzo się cieszę. Chodź, my przejmujemy masaż, a tobie zostawimy fizjoterapię –

przywitała się pani Marysia.

Tak. Jedna z wiedźm, która zachowywała się jeszcze w miarę normalnie.

– Dzisiaj przyjdzie jeszcze praktykant, więc pokażesz mu, co i jak.

– Dobrze. Spokojnie. Zajmę się nim, ale pokażę mu tylko fizjo! – zawołałam zza parawanu, zakładając szybko swój czarny strój i wiążąc włosy w kucyk.

Poprosiłam pierwszych pacjentów i każdego podłączyłam pod aparaturę. W tym pomieszczeniu było pięć łóżek i tyle samo urządzeń. Ciemne i małe.

Przytłaczające. Taka przerażająca klitka ze starymi niebieskimi kaflami. Powinni zrobić tutaj jakiś remont.

Usłyszałam, że woła mnie pani Marysia, więc poszłam sprawdzić, co chciała.

– Masz swojego praktykanta!

– Cześć, jestem Ania – powiedziałam rozbawiona podając mu dłoń i ruszyłam przed siebie.

– Nie wiedziałem, że pracuje tutaj ktoś, tak młody i piękny.

Poczułam, jak obejmuje mnie w talii i wchodzi ze mną do szatni. Stałam na palcach i pocałowałam go zadowolona, zarzucając ręce na jego szyję. Mój przystojniak przejął szybko inicjatywę. Byłam szczęśliwa

– cały dzień z Przemkiem.

– Pamiętaj, że to praktyki, zero pocałunków, dotykania, przytulania... Zachowujesz się normalnie – pouczył mnie.

– Chodź. Pokażę ci wszystko. Tutaj jest prawie to samo, co w Misery.

Pacjentki obserwowały go z zaciekawieniem i pytały o różne, dziwne rzeczy.

– Panie Przemysławie, a jakie właściwości ma ten prąd? Może lepiej byłoby jakiś masaż zrobić? – Pani Małgorzata patrzyła na niego z rumieńcami na twarzy.

– Pani Małgosiu, spokojnie. Prądy wystarczą na ten bark. Proszę iść się położyć, a ja je pani podłączę.

– Och, dobrze, dobrze. Już się kładę. Na brzuchu czy na plecach?

– Chcesz popatrzeć na jej zwisające cycki czy na tyłek? – mruknęłam do niego.

– Proszę położyć się na brzuchu – powiedział. –

A cycki wolę twoje – dodał ciszej, puszczając mi oczko.

Zboczeniec.

Jako że nasz praktykant miał się przyzwyczaić do nowego miejsca pracy, mogłam usiąść i spokojnie zjeść.

Konsumując kanapkę, przeglądałam Facebooka. Dostałam powiadomienie, że dzisiaj mijają dwa lata od wstawienia zdjęcia. Otworzyłam je i się uśmiechnęłam, widząc siebie, Giovanniego i Laurę w wodzie. Siedziałam na ramionach Gio, a Laura prezentowała dziwną pozę. To były moje ostatnie wakacje na Sycylii. Ostatni raz, kiedy widziałam normalnego Giovanniego. Kurwa, czy naprawdę człowiek nie może zapomnieć swojej pierwszej miłości?

Podobał mi się Przemek. Było mi z nim dobrze.

Jednak, gdy widziałam zdjęcie Gio, budziły się motyle w brzuchu. Kliknęłam ikonkę albumu na telefonie i spojrzałam na fotografię, którą zrobiłam. Leżałam wtedy na plaży. On pływał w morzu i właśnie wychodził z wody.

Uchwyciłam ten moment, kiedy cały mokry, poprawiał

włosy dłonią i wyglądał jak z okładki jakiegoś magazynu.

Mmm... Bosko! To były nasze ostatnie, wspólne chwile.

– O mnie tak rozmyślasz? – Przemek pojawił się, obok, gdy czekałam w piekarni na kawę.

Zamiast myśleć o nim i o jakiegokolwiek przyszłości, myślałam o Gio. Jestem nienormalna.

– Chciałabym... Myślę o pracy. Za dużo rzeczy się dzieje i te problemy z pacjentami. Nie możemy mieć normalnych ludzi, co? To męczące.

– Wracasz autobusem czy z Zużą?

– Z Zuzką.

– Coś się dzieje? Zachowujesz się trochę dziwnie.

Jakbyś się obraziła.

– Nie, nie. Spokojnie. Jestem po prostu zmęczona.

Nie lubię takich sytuacji.

– Na pewno?

– Tak. Na pewno. Nie martw się. Sam powinieneś też odpocząć.

Przystojny, uroczy, kochany, romantyczny... Taki sam, jak Giovanni. Cholera jasna! Oparłam głowę o jego

klatkę piersiową. Czułam się zagubiona. Miałam dość tych myśli.

– Może jednak zostaniesz dzisiaj ze mną? Film, cisza, spokój... Przyda ci się. – Jego duża dłoń delikatnie poprawiła moje włosy.

Tak. To jest to, czego chcę. Spokoju i jego bliskości.

– Masz rację, świetny pomysł. Pożyczę sobie w razie co jakąś twoją koszulkę, więc nie muszę nigdzie jechać. Idziemy po zakupy i od razu do ciebie. –

Chwyciłam go za rękę i ruszyłam z nim do sklepu.

Stwierdziłiśmy, że najlepiej będzie, jak razem zrobimy domową, pyszną pizzę. Do tego wino i można było działać. Napisałam SMS-a do Zuzy, że zostaję u Przemka. Szybko dostałam odpowiedź zwrotną.

Wiadomość odebrana od: Moja wariatka

Jasne, jasne. Pizza, wino, seks i rozmowa, tak? xD xD xD

Wiadomość wysłana do: Moja wariatka

Nie bądź wredna. Zostaję u niego, bo musimy pogadać :D

Wiadomość wysłana do: Moja wariatka

Zboczeńcu! Nie będzie seksu :D

Wiadomość odebrana od: Moja wariatka

Zakładamy się? O dwie książki, że będzie seks

Wiadomość wysłana do: Moja wariatka *Zakład! Zgadzam się. Oj, będziesz kupować*

Wiadomość odebrana od: Moja wariatka

Niedoczekanie twoje!

Schowałam telefon do torebki. Weszliśmy do domu i od razu poszłam się przebrać. Założyłam krótkie spodenki oraz jego koszulkę z logiem Iron Maiden i weszłam do kuchni.

– Wyglądasz seksownie w moich ubraniach.

Najchętniej bym cię wziął tu i teraz, ale musisz coś zjeść, by mieć siły. Teraz zrobimy pizzę.

– Dzięki, nie wiedziałam, że taki z ciebie fetyszysta! Za dużo Chyłki od Mroza czytałam. Ona słuchała tego zespołu, więc ta koszulka kolego, jest już moja. Ale racja, jestem strasznie głodna. Bierzmy się do pracy.

Umyłam dłonie i zaczęłam robić ciasto z przepisu Korby. Ugniatałam je, gdy Przemek kroił wszystkie składniki. Sprawnie nam poszło. Wstawiłam blachę z pizzą do piekarnika.

Upiłam łyk wina zastanawiając się, czy dobrze zrobiłam przychodząc tutaj.

– Jak się czujesz? Dalej chodzisz zamyślona. –

Objął mnie w talii i stanął przede mną.

– Dobrze, tylko ciągle wracam myślami do tamtych lat, nie wiem czemu. Przepraszam, marny ze mnie towarzysz.

– Pewnie cały czas przeżywasz to, co się wtedy wydarzyło. Nie możesz ciągle o tym myśleć. Musisz iść dalej.

– Czekaj, o czym ty mówisz?! Skąd wiesz niby o tym, co się stało? Przecież nic ci nie powiedziałam. –

Odsunęłam się od niego zdziwiona.

– Przepraszam. Pytałem Zuzy. Powiedziała mi trochę na ten temat. Nie bądź na nią zła.

– Przestań pierdolić. Zuzka nigdy, by niczego nie powiedziała.

Co tu się, kurwa, działo?

– Aniu... – Wyciągnął dłoń, by mnie dotknąć.

Ja mu kurwa dam! Niech spierdala z tymi łapami!

– Mów, skąd wiesz!!!

– Nietrudno jest znaleźć informacje w Internecie.

Poczytałem trochę.

– Przestań mnie wkurwiać. Nie ma żadnych informacji! Nikt o tym nie wie!

Nawet nie wiem, kiedy zaczęłam krzyczeć i płakać z nerwów. To zaczęło mnie przerastać. Nikt nic nie wiedział. Nikt nie mógł wiedzieć. A on nagle po miesiącu wie o mojej bolesnej przeszłości!

– A jednak wiem. I to nie była twoja wina.

– Bo to nie była moja wina! Miałam być jedynie obserwatorem! A nawet i nie obserwatorem. Byłam zakładnikiem. To oni to zrobili! – Wpadłam w histerię, przypominając sobie wszystko.

Podszedł i chciał mnie uspokoić. Nie pomagało.

Wrócił ból, strach, smród i metaliczny posmak krwi na języku. Chyba miałam kolejny atak paniki. Tylko nie to.

Proszę, nie teraz! Nie tutaj!

– Zabierz mnie stąd. Błagam – jęknęłam zapłakana.

Niezbyt dobrze zanotowałam moment, gdy Przemek wsunął mi do ust małe okrągłe coś i kazał popić wodą. Po chwili robiłam się senna, opadłam w jego ramiona.

– Ania! Ania, obudź się! – Przemek potrząsał mną, aż otworzyłam oczy.

– Ja ich nie zabiłam!

– Aniu, ja wiem. Spokojnie – szepnął, trzymając mnie w ramionach.

Byłam zagubiona. Nie chciałam znowu przez to przechodzić.

– Ja naprawdę ich nie zabiłam! Sama byłam bita, prawie zgwałcona, ale to nie ja! – Szlochałam coraz głośniej.

– Aniu, ale ja wiem. Ja wszystko rozumiem, naprawdę. Luigi, Andrea, Stefano i Laura zginęli, ale nie przez ciebie – szepnął, głaszcząc moje policzki.
On wiedział... On...

ROZDZIAŁ 11

*„Każdy widział w niej demona.
Ja zaś ujrzałem anioła...”*

Nieznany_Carlo „Sex, wino i my”

Cinisi, 4 r.

Obudziłam się szczęśliwa, ale niestety sama.

Rozciągnęłam się zadowolona i założyłam jego koszulkę na nagie ciało. Moje osiemnaste urodziny na długo zostaną w mej pamięci. Jego prezent był wyjątkowy i wspaniały. Uśmiechnięta wyszłam na balkon, dalej nie wierząc w to, gdzie byłam i jak tu pięknie. Obserwowałam przelatujące ptaki i wsłuchiwałam się w szum morza.

Uśmiechnęłam się szerzej, widząc Giovanniego pływającego w tym błękicie. Czy ten dzień mógł być jeszcze lepszy?

Powoli zesłam na dół, nie wierząc w to, co widzę.

Na stole w kuchni było przygotowane śniadanie, a dookoła wszędzie stały słoneczniki i herbaciane róże – moje ulubione! Obok leżała karteczka

*„Bella, wszystkiego najlepszego. Zjedz wszystko i przyjdź na plażę. Mam kolejny prezent
~G XXX”*

Facet idealny. Inni powinni brać z niego przykład.

Usiadłam przy stole. Wypiłam kawę, podjadłam trochę naleśników i posprzątałam po sobie. Cudownie rozpoczęty poranek. Lepszego nie mogłam sobie wymarzyć. Przed wyjściem, założyłam na siebie strój kąpielowy i na wierzch, jego t-shirt. Nie wiadomo co wymyślił. Wolę być przygotowana.

Palmy rzucały przyjemny cień. Podeszłam do leżaków i usiadłam na jednym, czekając, aż Gio mnie zauważy. Wyszedł na brzeg. Wyglądał seksownie i był

tylko mój! Woda powoli spływała z jego ciała, a skóra błyszczała w promieniach słońca. Przygryzłam wargę, zafascynowana tym widokiem.

– *Ciao Bella. Buon Compleanno. Cześć piękna.*

Wszystkiego najlepszego. – Nachylił się i skradł całusa.

Od razu podniosłam się z leżaka i oddałam pocałunek. Mimo tego, że był mokry, nie przeszkadzało mi to. Im bliżej niego, tym lepiej. Zapach jego skóry, wymieszany z wonią morskiej wody, działał na mnie, jak najlepszy afrodyzjak.

– *Amore, nic cię nie boli? Nie zrobiłem ci krzywdy?*

– Nie... Jest wspaniale. Czuję się rewelacyjnie. To był najlepszy prezent – szepnęłam szczęśliwa i ponownie go pocałowałam. – Ale zostawiłeś dużo malinek. Wstydzę się pokazywać teraz bez ubrań.

– *Właśnie masz się pokazywać. Niech wiedzą, że jesteś moja .*

– Nie, nie, nie. Nikomu nic nie będę pokazywać. –

Pokazałam mu język rozbawiona.

Nie spodziewałam się, że złapie go i sprowokuje pocałunek.

– Musisz pokazywać te malinki, by wiedzieli, że należysz do Don Giovanniego. – Jego dłonie wsunęły się pod koszulkę i zacisnęły na pośladkach.

– Nie jesteś jeszcze Donem, więc się tak nie nazywaj.

– Jeszcze. Niedługo się to zmieni.

– Jak to będzie wyglądało? Ochrona? Broń?

– Nie. Zero ochrony. Nie potrzebuję jej. Będzie wszystko tak zrobione, by jak najmniej osób o tym wiedziało. Nie chcę rozgłosu. Wiesz dobrze, że mafia, to nie zabawa. Nie będę się chwalił tym, że teraz ja decyduję, kto żyje, a kto nie.

– Gio... Nie chcę, abys zabijał. Nie chcę, żebyś w wieku siedemdziesięciu lat ciągle widział przed oczami wszystkie te osoby, które skazałeś na śmierć!

– Nie będę zabijał ludzi. Nie jestem od tego. To ja będę zlecał innym zadania. *Amore*, nie martw się. Mam dla ciebie kolejny prezent. – Jego usta delikatnie muskały moje ucho. – Przypomnij mi, co takiego chciałaś robić.

– Wiesz, że tego było dużo, a po drugie, po tym, co było w nocy, to ja nie myślę o niczym. – Uśmiechnęłam się lekko, podnosząc się z leżaka i ruszyłam do wody.

Obejrzałam się przez ramię i widząc, że dalej siedzi, rozwiązałam sznureczki od stanika i rzuciłam go na piasek. Weszłam do wody po kolana. Widziałam, że zmieni swoją pozycję. Chyba go zaciekawiłam.

Zadowolona z siebie, ściągnęłam ostatnią rzecz, którą miałam na sobie i pomachałam mu majtkami. Tak myślałam – sukces!

– *Bella*... Chcesz mnie wykończyć?

– Nigdy nie pływałam nago, muszę się przekonać, jak to jest!

Lubiłam się z nim droczyć. Zawsze działało się wtedy coś na tyle ciekawego, że zostawało w pamięci.

– Gio, pamiętaj, że dzisiaj też nie mogę siedzieć tylko z tobą. Rodzina na pewno coś przyszykowała.

– To pojedę z tobą.

– No nie wiem, a co jeśli dostałam jakiś tort w kształcie penisa lub gdzieś czeka nagi tancerz?

– Tancerza zabiję, a tort zjemy. Jakiego kształtu by nie miał i tak będzie smaczny.

– Nikogo nie będziesz zabijał. Przestań w końcu ciągle o tym mówić.

– *Bella*, ale może się zdarzyć, że ja kogoś zabiję albo ktoś będzie chciał zabić mnie. Tak to tutaj wygląda.

– Dobrze, jedziemy na *Campagne*, bo mam przeczucie, że tam dziadek już rozpala grilla, a babcia szykuje pyszną sałatkę z *finocchio*. Muszę się umyć, przebrać i przygotować psychicznie. Przecież będzie ta cała moja kochana kuzyneczka z chłopakiem. – Udałam reakcje wymiotną.

Odwróciłam się na pięcie i wolnym krokiem skierowałam się w stronę domu. Czułam na sobie wzrok Giovanniego. Specjalnie upuściłam ciuchy na drewnianą drózkę, wypinając przy tym pośladki.

– Anka, doigrasz się!

Zaśmiałam się głośno i szczęśliwa wbiegłam do środka. Przestraszona okryłam się rękoma, gdy zorientowałam się, że w salonie stoi jakiś mężczyzna.

Wysoki, w podeszłym wieku i elegancki. Giovanni wbiegł

za mną do domu, narzucił na mnie swoją koszulkę i stanął obok. Od razu spoważniał.

– *N... Nonno?* Co ty tu robisz? – zapytałam cicho, zaskoczona.

Dziadek nigdy nikomu nie mówił, gdzie pracuje.

Każdy wiedział, że jest *falegname* czyli stolarzem. To prawda, lubił tworzyć meble z drewna, ale nigdy nie pobierał za to wynagrodzenia. A i tak jakoś z babcią dawali radę.

– Don Salvatore cię wzywa. Masz się zjawić za godzinę. – Dziadek przekazał Giovanniemu kopertę i zniknął.

Usiadłam na kanapie, zszokowana. Dziadek był

w mafii? To była informacja, której nie potrafiłam przyjąć do wiadomości. Jakim cudem?! Przecież, to wszystko nie trzymało się kupy.

– Od kiedy... Czy ty wiedziałaś? – Spojrzałam na Gio, czując się naprawdę zagubiona.

– Matteo jest prawą ręką Dona. Od kiedy tylko Salvatore przejął tę funkcję, był przy nim. Nie wiedziałaś o tym? Teraz, jeśli ja zostanę Donem, Matteo będzie u mego boku.

Byłam w szoku. Nie sądziłam, że Nono ma takie tajemnice. Przecież to on każdemu ciągle powtarzał, że zarówno sekrety, jak i mafia są jednym z najgorszych, co człowiek może robić. Jakim cudem to wszystko się tak potoczyło?

– Myślałam, że o tym wiesz. Wszyscy w Cinisi wiedzą.

– Ty chyba żartujesz. Naprawdę każdy o tym wie?

– *Amore*, nawet Mariella, w sensie twoja babcia.

Nikt o tym głośno nie mówi. Twój ojczym też należał do mafii. Zbierajmy się. Pojedziesz ze mną do Dona i potem od razu na działkę. – Gio złapał mnie za rękę i ruszył na górę.

– Zabijecie mnie, jeśli komukolwiek o tym powiem? – zapytałam i jęknęłam cicho czując, jak dokładnie myje mnie między nogami, nie gąbką, a swoimi palcami.

– Nigdy nie pozwolę na to, by ktoś cię skrzywdził.

Podniósł mnie, a ja oplótłam go nogami w pasie i zarzuciłam ręce na jego szyję. Oparł moje ciało o zimne kafle prysznicza i wszedł we mnie, mocno i głęboko.

Rezydencja Dona mieściła się na obrzeżach Cinisi.

Nie wyróżniała się niczym specjalnym od pozostałych domów. Wyglądała zwyczajnie. Złapałam Gio za wyciągniętą dłoń i niechętnie ruszyłam z nim do środka.

Otworzył nam kamerdyner, który na pewno nazywał się Sebastian i wskazał dłonią schody. Przystanąłam na chwilę rozglądając się po pięknym wnętrzu.

Przecież to... Aż zabrakło mi słów na to, co widziałam. Wszystkie meble były wykonane przez dziadka. Wszędzie poznam jego styl.

– Idź do niego. Ja zostanę tutaj. W sensie będę czekać na ciebie. Nie chcę go widzieć, a po drugie wzywał ciebie, nie mnie.

– Tylko bądź grzeczna. – Delikatnie mnie pocałował i tyle go widziałam.

– Nie sądziłem, że dowiesz się, kim jestem. –

Dziadek pojawił się obok mnie.

Nie odezwałam się. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

To wszystko było dziwne, takie nierealne. Wiedziałam, że w jakimś stopniu rodzina jest powiązana z mafią. Ale to było tylko gadanie ojczyma. A jednak.

– Wnuczko, proszę. Odezwił się.
– Ciężko jest mi cokolwiek powiedzieć. Nie wierzę dalej w to, że jesteś prawą ręką Don Salvatore. Od zawsze mówiłeś, że musimy uważać i trzymać się z daleka od takich ludzi. Mam się bać swojego cienia?

– Nie, nie musisz. Nigdy nikogo z was nie skrzywdzę.
– A ile już osób skrzywdziłeś, co? Ile osób skrzywdził Matteo Vitale?
– Przestań. Nie skrzywdziłem nikogo.
– Nigdy w to nie uwierzę. Na pewno skrzywdziłeś niejedną osobę. – Podeszłam do niego i rozpięłam jego marynarkę.

Uśmiechnęłam się kpiąco, widząc broń przyczepioną do paska od spodni.

– I niby nigdy nikogo nie skrzywdziłeś?
– Ania, dobrze wiesz, jak...
– Nie. Nie wiem, jak jest. Nie wiem, jak to jest iść przez ulicę, witać się z każdym szerokim uśmiechem, a następnego dnia połowę z tych osób zabić, bo tak kazał

Don. Zawiodłam się na tobie, dziadku. – Odwróciłam się do niego i ruszyłam do drzwi.

Dziadek od początku był jedyną osobą, która mnie zaakceptowała w tej rodzinie. To on mnie uczył różnych rzeczy, woził do szkoły. A ja nie potrafiłam się pogodzić z tym, co robi. Wyszłam z domu i odetchnęłam głośno z ulgi. Powoli dreptałam kamienistą ścieżką.

Przystanąłam z wrażenia. Na końcu ogrodu rosły krzewy różane, a pośród nich leżała ogromna poduszka z kocem. Wokół niej wbito piękne, drewniane lampiony.

Delikatnie dotknęłam jednej z malutkich różyczek.
– Tutaj Don i Signora poczęli trójkę dzieci. To było ukochane miejsce Marii. – Nawet nie wiem, kiedy tuż za mną pojawił się kamerdyner.

– Nie wiedziałam, że Don jest romantykiem.
– Panienko, dla swojej żony i dzieci robił wszystko.
Spełniał każdą jej prośbę. Łączyło ich prawdziwe i szczere uczucie, miłość czysta i prawdziwa. Rzadko można spotkać dwoje tak bliskich sobie ludzi. Jednak po śmierci naszej Signory, Don stracił chęci do życia. Dosłownie usycha z tęsknoty każdego dnia.

– To prawda, że Don umiera?
– Umarł, gdy jego żona zmarła. Jest bardzo źle. Nie wiemy, kiedy nadejdzie koniec. Musi wybrać swojego następcę. Inaczej ludzie się pozabijają, by zdobyć ten tytuł.

– Czy Giovanni naprawdę jest taki dobry?
– Giovanni Puccelli to najlepszy człowiek Dona.
Nigdy nie odmówił wykonania rozkazu. Odważny i sprawiedliwy młody chłopak. Najlepszy kandydat.

Najczęściej to prawa ręka Dona przejmuje biznes. Jednak Matteo Vitale się nie zgodził.

– Dziadek miał zostać Donem? O rany.
– Dziadek? Panienko to Anna Vitale? Nie poznałem. Wyrosłaś na piękną kobietę.
– Przepraszam, ale... Jestem Anna Kamińska. Nie przyjmę nazwiska ojczyma. A po drugie, skąd niby pan o mnie wie?

– Matteo nie raz przyjeżdżał tu z tobą.
Odrabialiśmy razem lekcje. Mam nawet do teraz zrobioną przez panienkę przypinkę. Są na niej napisane po polsku słowa, których się nauczyłem. Dziękuję i Kocham –

wymówił z mocnym, włoskim akcentem.

Patrzyłam na mężczyznę, próbując go sobie przypomnieć. Minęło tyle lat i się postarzał. Jednak

widząc bliznę na jego policzku, biegnącą do prawego oka, przypomniałam sobie.

– Signore Piero... Nie wierzę, że to pan! Gdyby nie ta blizna, dalej bym pana nie poznała. – Z ciepłym uśmiechem przytuliłam się do niego.

Byłam w szoku, że ten mężczyzna mnie poznał.

– Panienko, mówiłem już, że nie lubię takiego zachowania.

– Tak, tak. Nie lubisz, a moją przypinkę dalej trzymasz.

– Jak zawsze, pyskata. Miło było porozmawiać, wracam do swoich obowiązków.

Mój wzrok przeniósł się na szklane drzwi, gdy wyszedł z nich Giovanni, a za nim dwóch mężczyzn.

Ochroniarze?

– Gio? Co się dzieje?

– Zostałem wybrany. Jestem Don Giovanni Pucelli. Nowy *Capo dei Capi* – powiedział, obserwując mnie.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Miałam go przytulić i pogratulować?

– Ja... Co mam powiedzieć?

Chyba powoli rozumiałam co czuła Maria. Wziął

mnie w ramiona i wtedy rozpłakałam się, jak małe dziecko. Zakochałam się w Donie.

Nic dobrego z tego nie będzie.

Wsiedliśmy do auta i pojechaliśmy na działkę dziadków. Za nami, jak cień, poruszał się niebieski minivan z przyciemnianymi szybami.

ROZDZIAŁ 12

„Najlepsze rozmowy o przyszłości to nasze pocałunki”

Żurnalista.pl „Rozmowy”

Dostałam cztery dni wolnego, które wykorzystałam na wyjazd. Musiałam odpocząć i wszystko przemyśleć.

– Halo, baza. Potrzebuje cię. – Wybranie numeru Zuzi zajęło mi tylko kilka sekund.

Tylko ona mogła mi pomóc.

– No kurwa, ja pierdole. Nagle sobie o mnie przypomniałaś?!

– Korba, kurwa mać! Przecież zadzwoniłam do ciebie. Nie do Przemka, tylko do ciebie!

– Co się niby dzieje?

– Zaczynam chyba wariować. Muszę z tobą porozmawiać, posiedzieć, napić się wina i po prostu...

– Gdzie jesteś? Przyjadę.

– Pamiętasz może ten domek w Szklarskiej Porębie?

– Kurwa mać! Naprawdę?! Przez te pierdolone trzy dni byłaś tak blisko?!

– Zabiję cię kiedyś.

Zakończyłam rozmowę i poszłam się umyć. Miałam zrobić to wcześniej, ale bycie leniem to moja największa wada. Ubrałam swoją ulubioną szeroką, niebieską bluzę i spodnie z Myszka Mickey. Nawet związałam włosy w warkocz, by jakoś wyglądać. Pomimo miłości do samotności i ciszy, brakowało mi mojej wariatki. Z Korbą znamy się krótko, a jednak zarówno nasze wariactwo, jak i miłość do książek, zbliżyły nas do siebie.

Zbiegłam na dół, rozpoznając warkot silnika Andiego. Szczęśliwa rzuciłam się jej w ramiona.

– Zaraz mnie udusisz wariatko. – Zuzia zaśmiała się rozbawiona, uciekając ode mnie, by wyciągnąć reklamówkę z alkoholem i przekąskami. – Dobra. Gadaj, co się dzieje.

Usiadłyśmy na łóżku z winem. Westchnęłam cicho, nie wiedząc czy powinnam zaczynać ten temat.

– Pamiętasz to wszystko, co ci opowiadałam?

W sensie ja, Giovanni, Sycylia...

– Tak mafia! Co się dzieje? Znaleźli cię?

– Nie. Nikt mnie nie znalazł, ale... Ciągłe śnię i myślę o Gio. Przypominam sobie te wszystkie dobre chwile, które razem spędziliśmy. Po prostu.

– Kochasz go i tęsknisz. Dobrze wiesz, że on to zaplanował.

– Zaplanował porwanie. Ale tortury i... I to... Za...

– Nie mów tego. Proszę. Wiemy, że nie przewidział

wszystkiego. Jeszcze tego nie przepracowałaś. To odcisnęło piętno na twojej psychice i na ciele zresztą też.

Aniu, powinnaś z nim porozmawiać. Minęło pięć lat. To dużo. Tęsknisz za nim. Pomimo tego, że masz Przemka, widzę, że to nie jest to.

– Przypomina mi Giovanniego. Postawą, zachowaniem, niskim głosem... Wszystkim.

– Wybaczyłaś mu?

– Tak. Chciał mnie sprawdzić. Wiesz, panika i stres potrafią namieszać w głowie. Pamiętam jego przerażenie, gdy wpadł do tego miejsca i mnie zobaczył.

– Aniula... – Usiadła obok i przytuliła do siebie. –

Musisz się zastanowić. Czy on jest tym, kogo szukasz?

Czy dasz radę być żoną Dona?

– Żoną Dona? Proszę cię... Nikt nie powiedział, że to się stanie. Ale chciałabym się z nim zobaczyć...

Przekonać się, że jednak nic nie czuję.

– Wiesz, że to kłamstwo, prawda? Bo chcesz być żoną, przyjaciółką i matką jego dzieci. Ja to widzę, wiem i czuję. A wiesz, że Korba nigdy się nie myli!

– Nie chcę go kochać. Zuzka, to jest zbyt skomplikowane. Na dodatek kazałam mu mnie nie szukać i zapomnieć o wszystkim.

Napiłam się wina. Co bym zrobiła, gdybym go zobaczyła? Rzuciłabym mu się na szyję? Czy może chciałabym sięgnąć po broń i go zabić? Po raz pierwszy nie wiedziałam, jak miałabym się zachować. Móc poczuć na ciele jego duże wytatuowane dłonie, które zawsze z czułością badały każdy skrawek mojego ciała. Zobaczyć ponownie jego opaloną twarz, oczy i usta – zawsze uśmiechnięte tak lekceważąco, przez co kusiły mnie do złego. Był ideałem.

– Zamyśliłaś się kapku. Myślałaś o nim?

– O nim, o tym, co robił. Jak uczyliśmy się polskiego i te jego słodkie przeciąganie niektórych wyrazów.

– Dobra, dobra. A sprzęt? Włosi niby mają małe i chude.

– On wychodził poza skalę. To tylko pogłoski, że mają małe, chude i sflaczałe. W łóżku był boski. Zawsze

dbał o moje potrzeby i samopoczucie. O takim kochanku inne kobiety mogą tylko pomarzyć.

– Szkoda, że wybrał takie życie dla siebie.

– Nie musisz mi o tym mówić. Niestety wiem to i boli mnie, że nie mogę mu pomóc. Pamiętam jak... Jak on i jego ludzie mnie uratowali. Nie był świadomy tego, co oni ze mną zrobili. Mieli mnie porwać, związać i ciągle podawać środki, by nikt mnie nie usłyszał. Zrobili wszystko inaczej. Po swojemu. I świetnie się przy tym bawili. Skończmy już ten temat. – Westchnęłam ciężko.

– Oczywiście, przepraszam. Lepiej powiedz, czemu zadzwoniłaś po mnie? A nie po Przemka?

– Korba, on wie. Nie wiem skąd, ale wie.

– Może od Giovanniego?

– Albo od kogoś z Cinisi. Mówił, że nigdy tam nie był, jednak powiem ci, że ostatnio zastanawiałam się skąd on tak właściwie jest.

– Bawiłaś się w detektywa?

– Tak. I okazuje się, że kłamie jak z nut! –
Sięgnęłam po torbę i wyciągnęłam laptopa.

Włączyłam odpowiednią stronę, gdzie wszystko sobie zapisałam i przysunęłam się bliżej do Zuzi.

– Od początku to było dziwne, że nikomu nic nie chciał powiedzieć. Wszyscy wiedzą, że uciekł z domu, by nie być z ojcem i nie zostać jego zastępcą. Jednak przeszukałam cały Internet, cały Instagram, Facebook i okazało się, że wszystkie konta w social mediach są niedawno założone. Nie ma też firmy deweloperskiej zarejestrowanej na nazwisko Szymański. Przespałam się z nie wiadomo kim – westchnęłam pokazując jej wszystko, co znalazłam.

– Co zamierzasz teraz zrobić? Przecież, można powiedzieć, że jesteście razem.

– Nienawidzę kłamców. Spróbuję z nim porozmawiać. Jednak coś czuję, że to i tak wiele nie zmieni. Jeśli kłamie i na dodatek szefostwo też wierzy, że on tak się nazywa... Jezu, Zuza. Przecież on może być jakimś uciekinierem. Ma dowód osobisty z tym imieniem i nazwiskiem. Więc wszystko musi być podrobione!

Było nam ciężko przekierować rozmowę na jakieś normalne tory. W końcu nikt nie przypuszczał, że nowy pracownik, miły i sympatyczny chłopak okaże się być kłamcą i oszustem. Na dodatek to ja byłam z nim najbliższą. Wiedział o mojej tajemnicy, uprawiałam z nim seks.

Wypiłyśmy dwie butelki wina i położyłyśmy się spać z nastawieniem, że jutro będziemy musiały spojrzeć w twarz oszustowi. Obawiałam się tego.

ROZDZIAŁ 13

„Gdybyś tylko wiedziała, jakie erotyki w głowie się tworzę, gdy cię widzę...”

Nieznany_Carlo, „Sex, wino i my”

Cinisi, 4 r.

Moment, gdy dowiedziałam się, że Giovanni został wybrany na Dona, okazał się najgorszym w moim życiu.

Dojechaliśmy na działkę, a ja nie umiałam znaleźć sobie miejsca. Mama i ciocia szykowały obiad, kuzynka migdaliła się z chłopakiem, wujkowie siedzieli przy telewizorze i sprawdzali wyniki meczy.

Byłam tak zamyślona, że nie poczułam, gdy silne, męskie ramiona objęły mnie w talii. Zadrżałam i spojrzałam niepewnie na Giovanniego.

– *Bella*, czemu się nie cieszysz?

– W moje urodziny zostało wpisane twoje imię i nazwisko na liście ludzi, którzy mogą zostać zabici szybciej niż powinni.

– *Amore*, ale ja nie umrę za szybko. Nikt mnie nie zabije.

– Nie wiesz tego. Nikt nie wie.

– Ania... Po obiedzie cię porywam. Mam kolejną niespodziankę.

– Nie chcę nic od ciebie. Ty mi wystarczysz!

Wiedziałam, że chce coś odpowiedzieć, ale do domku wszedł dziadek i Giovanni zmienił postawę. Stał się chłodny i ostrożny, jakby kalkulował każdy swój ruch.

Westchnęłam cicho i spokojnie zajęłam się przygotowywaniem stołu do obiadu. Podczas tej czynności, zamyślona analizowałam te ostatnie dwa dni mojego pobytu na Sycylii.

Chyba chciałam, by to właśnie Giovanni był tym pierwszym, a najlepiej jedynym.

Wyszłam z domku, goście już zasiedli do stołu. Jak zwykle straciłam poczucie czasu. Każdy cieszył się, że Giovanni przyjechał ze mną, jednak widząc, jak kuzynka siedzi blisko niego i opiera dłoń na jego udzie... W tym momencie moja nienawiść do tej kobiety przekroczyła wszelkie granice. Nie zastanawiając się nad niczym, podeszłam do nich i usiadłam na krześle między suką, a Giovannim, przy okazji miażdżąc swoim tyłkiem jej dłoń.

– Au! Jesteś chora! – Jej piskliwy głosik sprawił, że zrobiło mi się niedobrze.

– Serio koleś, jak ty z nią wytrzymujesz?

– Jejku! Coś się stało? – zapytałam, udając, że nie wiem o co chodzi.

– Jesteś głupia. Popieprzyło cię? Idź się leczyć!

– Wzajemnie, kuzyneczko. – Spojrzałam na Giovanniego, który przyglądał nam się z uniesioną jedną brwią.

– Jeszcze raz pozwolisz, by ta pizda cię dotknęła, a obiecuję ci, że będziesz mógł o mnie jedynie fantazjować. Prędzej odgryzę ci fiuta, niż pozwolę ci się dotknąć!

– No, no. Normalnie mord w oczach. A to niby ja jestem w mafii. Mogłabyś się przydać przy torturach.

Podoba mi się wersja beczelnej i chłodnej Ani.

No dobra. Chyba mogę trochę się uśmiechnąć i cieszyć z tych urodzin. Nie jest jeszcze, tak źle.

Na stole pojawił się piękny duży tort w kształcie książki. Jejku, coś pięknego. Wysłuchałam, jak mi śpiewają „Sto lat” i pomyślałam o życzeniu.

Babcia przyniosła prezenty. Niepewnie zaczęłam je rozpakowywać. Nikogo nie zdziwiło, że to były głównie książki. Bałam się, że nie będę miała jak zabrać ich ze sobą. Dostałam też pieniądze, kosmetyki, ubrania i biżuterię.

Sięgnęłam po małe opakowanie, domyślając się, że jest od Giovanniego. Otwierając je, byłam pewna, że to kolczyki albo pierścionek. Jednak widząc kluczyki, nie wiedziałam co powiedzieć. Kupił mi pierdolony samochód!

– Gio, przesadziłeś.

– Widziałem jak oglądałaś auta i ten wpadł ci w oko. Jest twój.

– Ale to Porsche... Ty chyba kurwa żartujesz!

Dopiero teraz zrozumiałam, jaki model mi kupił.

– Jest w garażu, biegnij obejrzeć. – Dziadek przyniósł mięso z grilla.

Nie czekając na nic, pobiegłam tam i aż krzyknęłam z wrażenia. Na żywo było jeszcze ładniejsze.

Od Giovanniego dostałam moje ukochane czarne Porsche Panamera Turbo S!

– Jesteś szalony. Wiesz, że nie chcę byś wydawał

na mnie swoje pieniądze – powiedziałam, rzucając mu się na szyję szczęśliwa.

– Powinnaś podziękować. Nic więcej. Stać mnie na to.

– Nie kupuj mi już niczego więcej. Proszę –

szepnęłam w jego usta i pocałowałam go czule.

– Tego nie mogę obiecać.

Spędziliśmy prawie cały dzień z moją rodziną jedząc, śmiejąc się i odpoczywając. Zawinęliśmy się, gdy na działkę przyjechali znajomi dziadków. Wsiadłam do swojego auta szczęśliwa i jęknęłam głośno, gdy odpaliłam silnik. Coś fenomenalnego. Zapięłam pasy i wyjechałam z działki, nie mogąc doczekać się wjazdu na autostradę, by sprawdzić co ta dziecinka potrafi. Przecież, to było coś zajebistego!

Boże, miałam orgazm! Każde wciśnięcie pedału gazu, sprawiało, że przyjemnie zapadałam się w fotel.

Auto budziło się do życia przy wyższych obrotach.

Niestety, przyjemność nie trwała zbyt długo. Musiałam trochę zwolnić i dostosować się do poleceń Gio.

Skręciłam tak, jak pokierowała mnie nawigacja i zaczęłam się rozglądać. Gdzie on mnie do cholery wywozi? Dookoła rosło pełno palm. Jechałam kamienistą drogą i tak, jak podpowiadał GPS zatrzymałam auto

w połowie drogi. Wysiedliśmy i spojrzaliśmy na Gio.

Pobiegłam do samego końca ścieżki i przystanęłam z wrażenia. Stałam jak zaczarowana. Rosnące dookoła palmy były owinięte światełkami. Podeszłam bliżej.

Miałam własny odpowiednik kącika Marii. Odwróciłam się w stronę Giovanniego i uśmiechnęłam zarumieniona, widząc go stojącego z bukietem słoneczników. W tym

momencie wiedziałam. Wiedziałam, że on jest stworzony dla mnie. Widziałam w jego oczach czystą miłość.

Podbiegłam do niego i rzuciłam mu się na szyję.

– Kocham cię. Kocham... – powtarzałam, całując czule w usta.

Był wspaniały. Nikt nigdy czegoś takiego dla mnie nie zrobił. A on, pewnie nawet nie zastanawiał się, co robić. Od zawsze wiedział, co lubię i co mi się podoba.

Jakby czytał mi w myślach.

– Chodźmy na legowisko. I proszę poinformuj swoich ludzi, żeby tutaj nie podchodzili. Chcę cię mieć tylko dla siebie.

Spędziłam swoje urodziny z nim – z przyjacielem, który okazał się być moim ideałem. Mężczyzną, którego szukałam, a nie spodziewałam się znaleźć. Mężczyzną, który był tak blisko. Trudno mi było oddać serce

w jakiegokolwiek ręce. Bo go nie miałam. Od samego początku miał je Giovanni. W końcu to wszystko miało sens.

– Ciężko było znaleźć odpowiedni prezent dla ciebie. Taki od serca. W Palermo natrafiłem na kobietę, która wykonuje biżuterię na zamówienie. Opowiedziałem jej o tobie. – Delikatnie umieścił małe pudełeczko w moich dłoniach.

Zabrakło mi słów. Spoglądałam na dzieło sztuki –

łańcuszek z białego złota z przyczepionym medalionem Ręczne zdobienie, motyw japońskiej kwitnącej wiśni, wyglądały, jak żywe. Środek puzderka skrywał kolejny skarb – nasze wspólne zdjęcie, zrobione jakiś czas temu nad morzem. Obok był

malutki grawer – nabój otoczony anielskimi skrzydłami.

– Ten nabój to ja. Skrzydła anielskie są twoje.

Pomimo tego, kim jestem, to ty zawsze będziesz tą, która będzie mnie chronić.

– Gio... Nie wiem, co powiedzieć.

– Rok temu oddałem ci nieświadomie swoje serce.

Dopiero teraz zrozumiałem, że to ty jesteś jego właścicielką. I nie chcę, by to się zmieniło. Kocham cię i to uczucie jest tak silne, że sam się czasami tego boję.

Jednak wiem, że zawsze jesteś przy mnie. Pogłaskałam delikatnie jego policzek i pocałowałam go. Byłam szczęśliwa. To były najpiękniejsze urodziny.

Usiadłam mu na kolanach, byleby być jak najbliżej niego. Czułam jak szybko i mocno bije jego serce. Moje wygrywało w tym momencie tę samą melodię.

ROZDZIAŁ 14

*„Ludzie boją się umierać,
bo odczuwają lęk przed nieznanym”*

Éric-Emmanuel Schmitt „Oskar i pani Róża”

Po kilku dniach wolnego, wróciłam do pracy.

Powrót był przyjemny. Pomimo miłości do samotności, brakowało mi Michała i Zuzi. Nasza trójka tworzyła mieszankę wybuchową. Dziś niestety, robota nam zupełnie nie szła. Kuracjusze wkurwiali na każdym kroku i co chwilę mieli jakieś śmieszne żądania.

Piłam w socjalu kawę, miałam okienko. Reszta zaszyła się gdzieś w gabinetach. Przemka unikałam, jak ognia, a i on nie szukał kontaktu. Byłam mu za to wdzięczna. Przypomniałam sobie, że nie powiedziałam Zuzce o moim planie. Z początku chciałam iść sama, no, ale tchórz ze mnie.

- Halo, baza! – zawołałam głośno, stojąc na korytarzu.
- Nie wiedziałam, gdzie była Zuza.
- Halo, odbiór! Wannyy.
- Widok twoich pośladków o poranku jest, jak...
- Nawet kurwa nie kończ, bo cię zabije tą szmatą.
- Dobra. Milczę... Chyba ci się okres zbliża.
- Ale jednak coś ode mnie chcesz. O co chodzi?
- Jadę dzisiaj na tatuaż, więc...
- Ty chyba, kurwa, żartujesz! Dlaczego ja dopiero teraz o tym słyszę?!
- No jakoś tak wyszło.
- Jadę z tobą. Muszę tam być! Gdzie chcesz dziarę?
- Na plecach. Chcę zakryć te wszystkie blizny, które tam mam. Nie chcę ich mieć na ciele. Przypominają mi najgorsze godziny mojego życia.
- Nie mogę się doczekać, kiedy w końcu je zakryjesz. Brawo mała! Cieszę się i cóż... Jadę z tobą!
- Jesteś pewna? Bo wiem, że twój Przemek przyjechał, to może wolisz z nim spędzić czas?
- Przyjaciółka jest ważniejsza. A Przemek będzie przez tydzień, to jeszcze się nim nacieszę.
- Jesteś kochana. – Uśmiechnęłam się szczęśliwa, kucając przy niej i pomogłam jej posprzątać rozsypaną sól.

Potrzebowałam wsparcia, a przyjaciółka to najlepsza osoba. Wydaje mi się, że Bóg specjalnie stworzył dla każdego człowieka przyjaciela. Chciał, aby miał taką osobę, której może powierzyć sekrety i czuć się dobrze w jej towarzystwie. Zuzę kochałam całym sercem i byłam cholerną szczęściarą, że właśnie mnie kopnął zaszczyt, bycia jej siostrą pozamaciczną. Czyli najlepszą!

– Pojedziemy po pracy, dzięki, że się zgodziłaś.
A teraz idę do siebie, bo za chwilę mam następnego marudę.

– Spoko, idź. Ja też wyczekuję miłego towarzystwa.
Po pracy pojechałyśmy do Jeleniej Góry, zjadłyśmy coś na szybko i udałyśmy się do studia. Fakt, byłam cała w nerwach. Chciałam uciec jak najdalej.

– Cześć! Jestem Michał. Byłyście umówione?
– Hej! Tak, byłam umówiona. Tatuaż na plecach, pokrycie blizn – odpowiedziałam niepewnie.

– Ania i książka na plecach. Pamiętam. To ja podjąłem się wyzwania i przygotowałem trzy propozycje.
Chodźcie, pokaże wam i zdecydujecie.
Zaprowadził nas do gabinetu i usiadł z nami na skórzanej kanapie.
Spojrzałam na wszystkie trzy projekty i byłam miło zaskoczona. Kawał dobrej roboty. Jeden motyw, który się powtarzał na trzech wzorach, to otwarta księga umiejscowiona na łopacie. Książka i rozsypane litery, to był mój pomysł, natomiast on wymyślił wychodzące z niej ludziki i postaci z bajek Disneya.

– Który ci się podoba?
– To z Disneya. Mów, co chcesz, ale jest boskie.
Mała sukienka balowa to Kopciuszek. Brokat to Dzwoneczek. A róża? Piękna i Bestia. Coś pięknego.
A z książki wychodzi Myszka Mickey. Czyli to, co kochasz. Ja bym brała. – Zaśmiała się cicho Zuza.
Miała rację. To był mój tatuaż. Idealny dla mnie.

– I co? Który wybrałyście? – Michał uśmiechnął się szeroko przynosząc nam herbatę. Już go lubiłam.

– Ten z Disneya. Jest idealny – powiedziałam z szerokim uśmiechem.
Michał poprosił mnie o ściąganie bluzki i stanika, a sam poszedł przygotować stanowisko i wybrać odpowiedniej długości igły do maszyny.

Ból jak ból. Wydawało mi się, że będzie gorzej. Po jakimś czasie, usłyszałam magiczne słowo „gotowe” i poczułam, jak bardzo wszystko mnie boli od leżenia na brzuchu. Efekt końcowy był piękny.

Zapłaciłam, kupiłam specjalną maść natłuszczającą i zostałam pouczona na temat pielęgnacji tatuażu. Na koniec przyjąłem wizytówkę od Michała – może kiedyś się przyda.

– Ej... Widziałaś ty wizytówki? – zapytała Zuza.
Zdziwiona odwróciłam kartonik, był tam numer telefonu i tekst:
„Napisz, jeśli będziesz chciała porozmawiać o tatuażach i nie tylko ;)”

– Zobaczył w lustrze twoje cycki i mu się spodobały – dodała z szerokim uśmiechem.
– A ty tylko o jednym. Kiedy cię ostatnio twój facet wyruchał?
– Nieważne. To prawda. Stał odwrócony, ale widział wszystko w lustrze, a oczy mu prawie wypadły takie wielkie miał.

– Dobra, weź już nie pierdol głupot. Zbierajmy się. Facet był miły i tyle.
Trochę nam zeszło, a ja zapomniałam powiadomić mamę, że będę później. Czekał na mnie w domu mały tajfun.

– Kurwa mać dziewczyno! Gdzie ty byłaś?!
Wspominałam, jak bardzo kocham swoją mamę?

Taak...

– Mamo, nie krzycz. Byłam w Jeleniej Górze z Zuzią.

– W dupie to mam. Nie mogłaś zadzwonić?

Dochodzi dwudziesta trzecia do kurwy nędzy!

– Mamo...

– Nie „mamuj” mi tu teraz! Co robiłaś i dlaczego tak późno wróciłaś?!

– Byłam zrobić tatuaż.

– Co kurwa?! Już całkiem upadłaś na głowę?

Mówiłam, że póki mieszkasz pod moim dachem, nie zrobisz sobie głupiego tatuażu!

– Za późno. Zrobiłam. Nie denerwuj się tak, bo obudzisz sąsiadów.

– W dupie ich mam! Powieszę cię na balkonie za włosy łonowe.

– To będziesz miała problem mamcia, bo jestem tam gładziutka, jak pupka niemowlaka.

– Wpierdolę ci zaraz...

– Mamo. Tatuaż zakrywa moje blizny.

Potrzebowałam tego.

– Te po upadku w Cinisi, kiedy wyglądałaś jakby ktoś cię skatował? – Jej głos nieco złagodniał.

– Tak mamo, te.

Nigdy jej nie powiedziałam prawdy i lepiej dla niej. Nie chciałam, by się o mnie martwiła.

– Pokaż to cholerstwo.

– Pokażę ci zdjęcie, bo wszystko mnie boli i nie mam siły ściągnąć bluzki. – Podsunęłam jej pod nos telefon z wyświetloną fotografią.

– Matko święta! Jest olbrzymi, pokrywa całe plecy! Idź spać i mnie nie denerwuj, bo twoja śmierć będzie bolesna.

Pocałowałam mamę w policzek i poszłam do łóżka. Na swój pokręcony sposób, go zaakceptowała. To już coś. Czułam, że powoli wszystko zmierza w dobrym kierunku.

ROZDZIAŁ 15

„Kredyt zaufania? Zbyt wysokie oprocentowanie.”

Żurnalista.pl

Cinisi, 4 r.

W Cinisi żyłam, jak w bajce. Spędzałam czas z człowiekiem, który wyznał mi swoje uczucia. Nigdy z żadną nie był dłużej niż tydzień. Wcześniej liczył się seks. A ze mną? Cóż, pokazał mi od razu, że nie jest ze mną tylko po to.

– Znowu odpłynęłaś, *cara mia* – powiedziała babcia, smarując mi kromkę chleba serkiem.

Mama wywróciła oczami widząc, jak powoli wracam myślami do prawdziwego życia.

– *Scusa nonna*. Ale, nie będę kłamać. Myślałam o Gio.

– Wiemy o tym. Śliniłaś się.

– Mamo! Kobieta się nie ślini. Kobieta pozwala wypuścić z siebie pozytywne emocje.

– Ty, to jednak głupia jesteś.

– Nie głupia. To się nazywa humanistyczne poczucie humoru.

– Przestań. Naprawdę.

– No, ale dlaczego? Taka prawda! Humanista ma takie spaczzone poczucie humoru. A ja jestem humanistką.

– Chyba popierdolonistką.

– Mamo! Dzieciaki cię słuchają!

– Dzieci są kochane i nie powtórzą tego.

– Wiesz, że gówniarz powtórzy.

– Nie gówniarz, tylko twój brat Domenico.

Przypomniałam sobie, że dziś mamy mieć robione rodzinne zdjęcie. Wszystkie wnuki na jednej fotografii –

taki prezent dla dziadków. Musiałam się, jakoś przyzwoicie ubrać, by nie przynieść wstydu. Mama nie musiała się martwić. Odkąd zobaczyłam tę krowę, obiecałam sobie, że będę wyglądać lepiej od niej.

Oczywiście mowa o kuzyneczce.

Po śniadaniu pomogłam babci wszystko posprzątać.

Cały czas rozmyślałam, co powinnam ubrać. Zdjęcie dla babci. Nie może to być nic wyzywającego. Jednak Benedetta pewnie przyjdzie roznegliżowana najbardziej, jak się tylko da. Żeby jeszcze miała, czym się pochwalić.

Serio! Ona była płaska, brzydka i miała duży tyłek.

Dlatego ciągle powtarzałam, że nie wiem, co w niej widzi ten jej chłopak. Może był zdesperowany albo ślepy?

Trzeba mieć naprawdę prawdziwego pecha. Wybrałam obcisłe, jeansowe spodnie, białą bokserkę i szeroką koszulę w biało-niebieską kratkę. Jak ją do połowy zapnę, nie będzie widać mojego brzucha. Zadowolona poszłam do łazienki z ubraniami i kosmetykami. Zrobię się na bóstwo, by zaskoczyć wredną, puszczalską małpę, która zawsze miała wszystko to, co ja! Nie ma tak dobrze kochaniutka.

Włączyłam w telefonie „*I am an Albatraz*” AronChupa i wzięłam szybki prysznic. Śpiewając cicho pod nosem, zrobiłam delikatny makijaż, podkreślający oczy i usta.

Więcej nie chciałam. Ta małpa się pewnie wymaluje, jak jakiś szczur na otwarcie nowego kanału. Czułam to w opuszkach palców. Założyłam swój zestaw i zaplotłam warkocz, którego upięłam w koka.

Wyszłam z łazienki śpiewając głośno wraz z Jessie J „*Bang Bang*” i zadowolona zaczęłam rapować z Nicki Minaj, jednak szybko przestałam, widząc w salonie dziadka wraz z Don Salvatore. Kurwa! Taka przez duże K.

– Panna Anna. Witam. – Niski głos Salvatore spowodował wewnętrzne ciarki.

– *B... Buongiorno.*

– Nie bój się, dziecko. Nic ci nie grozi, chciałem tylko z tobą porozmawiać.

– Ze mną?

– Tak z tobą. Możemy?

– To pan tutaj rządzi, tak jak i w całym Cinisi.

– Pyskata, miło. Uważaj, nie każdy będzie tak wyrozumiały, jak ja. Giovanni cię potrzebuje. Jesteś jedyną osobą, która widzi w nim zwykłego chłopaka i jego dobre serce. Tak, jak ja potrzebowałem mojej Marii. Bądź

z nim. Jedynie o to chciałem prosić.

– Będę tutaj tyle, ile mogę. Potem muszę wrócić do szkoły.

– Wracaj zawsze, gdy tylko możesz. Uwierz mi, będzie tego potrzebować – powiedział poważnie i pogłaskał mój policzek. – Piękna i mądra. Jesteś dla niego stworzona.

– Ja...

– Wracajmy. Muszę odpocząć. – Poklepał dziadka po ramieniu i ruszyli do wyjścia.

Jejku. To było najdziwniejsze kilka minut w moim życiu. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby poprosił dziadka o szybką śmierć. Chyba każdy wolałby strzelić sobie w łeb, niż czuć jak choroba go wyniszcza. Chodził z taką wrodzoną elegancją. Mimo tego, że oddał komuś tytuł

Dona, dalej siał postrach.

– *Nonnnnnna!* Jestem! – Benedetta weszła do domu dumna z siebie.

Próbowałam. Naprawdę próbowałam z całych sił się nie roześmiać. Widząc jej ciało w obcisłej sukience, szpilkach, z natapirowanymi włosami i rozmazanym makijażem, wybuchłam takim śmiechem, że aż rozboleł mnie brzuch.

– *Perche* się śmiejesz?!

– Z ciebie, bo wyglądasz, jak brzydki kurczak w lateksie.

– To nieprawda! Wyglądam pięknie! Spójrz na siebie!

– Wyglądasz jak gówno, moja droga. – Śmiałam się głośno, idąc z salonu do kuchni.

Ludzie... Ona nie miała lustra? Nawet ten przysłowiowy szczur na otwarcie kanału, ubrałby się lepiej!

– A ty? Wyglądasz jak chłopczyca!

– Ale wyglądam dobrze.
– Wyglądasz źle. Nie wiem co Giovanni w tobie widzi. Powinien popatrzeć na takie ciało, jakie ja mam a nie... Polka – wypowiedziała ostatnie słowo jak obelgę.
– Masz, *minchia*, jakiś problem z Polkami?
– Ogromny. Jesteście głównianym narodem, który myśli, że we Włoszech zrobi karierę.
– Odszczekaj to.
– A, bo co?
– Cóż, ręk nie będę sobie brudzić, bo nie wiem czy w ogóle się dzisiaj myłaś... Mogę pokazać twojemu chłopakowi zdjęcia z imprezy, gdzie „przelizałaś się” z Luigim. Co ty na to?
– Suka! Nienawidzę cię!
– Wzajemnie, kochana kuzyneczko.
Zadowolona z siebie wyszłam z domu, zakładając od razu okulary przeciwsłoneczne.
– Przyszła moja ulubiona rodzina polsko-włoska!
Vitale i Ka... Kam...
– Kamińscy, ale nie męcz swojego języka. Zrób nam szybko zdjęcie. Proszę – powiedziałam, chcąc mieć to już za sobą.
– *Bella...* – Fotograf złapał mnie za łokieć i odsunął od pozostałych. – Ta laska też?
– No przecież to córka Lici. Musi być.
– To ona? Wygląda jak...
– Jak brzydka kura w lateksie?
– Idealne porównanie.
– Dzięki. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Dlatego musisz zrobić nam takie zdjęcie, żebyśmy jakoś wyglądali.
– Och, *cara mia*, stawiasz mnie przed ogromnym wyzwaniem.
– Dasz radę. Wierzę w ciebie. – Poklepałam go po ramieniu i wróciłam do zwariowanej gromadki.
Ja, brat, siostra, kura w lateksie i słodka kruszynka czyli córka wujka. Chyba będzie dobrze. Antonello jednak był przerażony. Widziałam, że po raz pierwszy nie wiedział, co zrobić, by zdjęcie było idealne.
– Dobra. Będę bezczelny, Benedetta musisz się uczesać. Twoje kudły psują wszystko!
– Jest dobrze!
– Jest tragicznie! Boję się, że te włosy mnie zaatakują! – krzyknął i obrażona poszła do łazienki.
Spojrzałam na niego śmiejąc się głośno. Jezu, nie wierzę, że naprawdę jej, tak powiedział!
Czekaliśmy na nią prawie pół godziny. Powiedzmy, że było odrobinę lepiej. W końcu udało nam się ustawić.
Nie było, aż tak źle. Usiadłam na krzeselku, a po obu stronach ustawiła się reszta.
– Dooobra... Jakoś się udało. Ania, mam dla ciebie zdjęcie, które chciałaś – powiedział i od razu za nim poszłam.
– Dziękuję, zależało mi na nim. Do zobaczenia!
Widziałam Gio, czekającego na zewnątrz.

- *Ciao, Bella!* Jedziemy? – Pocałował mnie delikatnie, przez co poczułam, że nogi mi zmiękły.
- Z tobą gdziekolwiek zechcesz.
- Jedziemy do Palermo. Trzeba ci kupić ładną sukienkę i buty.
- Mi? Po co?
- Moja ciocia dzisiaj bierze ślub. Idziemy razem!
- Dziś?! Boże, jak mam się w tak krótkim czasie wyszykować? Niech ci będzie – westchnęłam z rezygnacją. – I tak najpierw zjemy obiad u babci, a później pojedziemy. Wiesz, że babcia nienawidzi, gdy ktoś chodzi głodny.

ROZDZIAŁ 16

*„Na pustyni jest się trochę samotnym.
Równie samotnym jest się wśród ludzi”*

Antoine de Saint-Exupéry „Mały Książe”

Z poniedziałku nagle zrobił się piątek. Coraz ciężej mi się wstawało. Idziesz do pracy – ciemno, wracasz do domu, godzinę posiedzisz i też robi się ciemno. A to jak zaczęło „pizgać” złem, nawet nie będę wspominać. Im bliżej listopada, tym mroźniej w górach. Dalej unikałam Przemka, a on chyba sobie też odpuścił.

Wiadomość odebrana od: Moja żona

Jak kurwa pizga! Założyłam zimową kurtkę, a i tak umieram!

SMS od Korby o godzinie szóstej piętnaście to nasz stały rytuał. Tak jak snapy na kibelku. Obydwe zawsze w takiej samej formie. Wkurwione, bo trzeba wstać, zaspane, z szopą na głowie i narzekające ogólnie na wszystko.

Wiadomość wysłana do: Moja żona

Nie wyciągnęłam podpinkki z szafy. Kurwa mać. Będę umierać z zimna.:/ Daj mi znać, jak będziesz koło marketu, to dopiero wyjdę z domu. Ja pierdole, mam dość tej pogody!!!!!!

Wiadomość odebrana od: Moja żona

Stara, jest masakra. Nie zdziwi mnie to, jak spadnie śnieg... xD

Wiadomość wysłana do: Moja żona

Nie paplaj kurwa. Czekaam xxx

Może nie będzie, aż tak źle. Cóż, z Zuzką zawsze było dobrze. Obydwe byliśmy na tyle stuknięte, że nawet

„pizgawica”, by nam nie przeszkodziła w naszych głupich pomysłach. Wybiegłam z domu prosto do auta Zuzi i nie mogłam uwierzyć w to, jak cholernie jest zimno.

– Pizga – przywitałam się, zapinając pas.

– Pizga w chuj. Nawet, kurwa, kamienie chowają się pod ziemią. Szok, kurwa. Szok!

– A my musimy do pracy na siódmą. Masakra! –

Podkręciłam lekko ogrzewanie. – Zrobiłam dla nas kakao w termosie.

– Ty to jednak masz dobre serce, młoda kobieto.

Bardzo dobre.

– Wiem, jestem zajebista.

– Proszę powiedz mi, czy zamierzasz w końcu pogadać z Przemkiem?

– Pewnie tak. Ale wszystko na spokojnie.

Zobaczmy, może sam się odezwie? Powiem ci, że najbardziej chcę wiedzieć skąd on wie o tych... O tym ...

O... Wiesz, o czym.

– Tak, wiem. Też jestem tego ciekawa. Nikt o tym nie wie oprócz mnie i ludzi z Włoch.

– Zrobię wszystko, by się dowiedzieć. Mieszkam tutaj i nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się o tym.

Jeśli ktoś wspomni słowem o Sycylii, będę wiedziała, że to przez niego.

– Ty, a zauważyłaś w ogóle, że od dawna nie ma Karoliny? Pamiętasz, jak przyszedł Igor na zastępstwo?

– No tak, ale niby teraz jest w Bydgoszczy, na jakimś ważnym wyjeździe czy coś takiego.

– Nie ciekawi cię to? – Zuzka zaparkowała pod Misery, zgarniając od razu swoją torebkę.

– W sumie racja. Ej, oby wszystko było w porządku.

Pomimo tego, co zrobiła, martwiłam się trochę o nią. Nie chciałam, by ktoś zrobił jej krzywdę.

W pracy panowała grobowa atmosfera. Dziewczyny były zapłakane, a chłopcy jacyś dziwni.

– Usiądźcie. Jestem najstarszy, więc mi przypada obowiązek poinformowania was o tym, co się stało. –

Michał spojrział w naszym kierunku drapiąc się nerwowo po łysej głowie.

Przemek i Kamila patrzyli na nas pełni smutku i żalu. Cholera, co się dzieje?!

– Dostaliśmy wiadomość od szefowej już wczoraj.

Miałyście wolne i nie chcieliśmy nic mówić. Chodzi o Karolę.

– Powiedz w końcu, co się dzieje, a nie zachowujesz się, jakby to był jakiś sekret – warknęłam zła.

Kurwa, nie podobało mi się to.

– Karolina nie żyje. Miała wypadek. Wraciała z Bydgoszczy do Poznania. Zmarła na miejscu. Przykro mi, wiem, że się przyjaźniłyście.

– Ale przecież... Karolina jest dobrym kierowcą i na pewno nic się nie stało. – Zuzka patrzyła na nich, szukając w ich oczach oznak kłamstwa.

Niestety, cała trójka była cholernie poważna.

– O mój Boże – szepnęłam, zakrywając usta dłonią i się rozpłakałam.

Mimo naszych ostatnich kłótni i tego, co zrobiła z Przemkiem, była moją i Zuzi przyjaciółką. Trzymałyśmy się razem. Zawsze. To było jak jakieś pierdolone fatum.

Byłam w takim szoku, że nie poczułam momentu, gdy Przemek przytulił mnie do siebie i próbował uspokoić.

Jednak ja i Zuzka wpadłyśmy w histerię.

– K... Kiedy będzie p... – próbowałam coś powiedzieć, ale szloch mi to uniemożliwiał.

– Pogrzeb? Za kilka dni. Spróbujemy tak załatwić wszystko, byśmy mogli pojechać razem, w sensie całą czwórką. My z całego uzdrowiska najlepiej ją znaleźliśmy i z nią pracowaliśmy. Więc powinniśmy tam być.

Przemek delikatnie głąskał moje ramię, nie wiedząc, co mógłby zrobić więcej.

– Nie zgodzą się. Mieliby na dwa dni zamknąć Misery? Za cholere – szepnęłam, pociągając nosem.

Przybiło mnie to. Czułam się jakby ktoś mnie pobił, a mimo tego musiałam iść do pracy. Mimo bólu, musiałam żyć. Było mi żal. Nie zdążyłam się z nią pogodzić,

porozmawiać i dowiedzieć się, dlaczego tak nagle się od nas oddzieliła i zaczęła być wredna i bezczelna. Teraz to była zagadka. Niestety, nierozwiązana.

– Dziewczyny, wiem, że to żałoba, ale musimy jakoś pracować. – Michał delikatnie złapał mnie i Zużę za dłonie, chcąc nas jakoś uspokoić.

Jednak efekt był odwrotny. Obydwie rozplakałyśmy się jeszcze głośniejsze i przytuliłyśmy do niego.

– Wiem, że to boli, ale musimy iść dalej. Nasze łzy nie cofną czasu. Nie uda nam się jej ostrzec. Poza tym, Karolina nie chciałaby żebyśmy płakali. Zawsze powtarzała, że mimo bólu, mamy się uśmiechać. Musimy pracować. Musimy zachowywać się, jakby nic się nie stało.

To był najgorszy dzień w pracy. W radiu uwzięli się i puszczali tylko smutne piosenki. Za oknem szalała wichura i padał deszcz. Pacjenci byli markotni, cisi i nikt nie chciał nic mówić. Jakby było mi mało, jeszcze zachciało mi się gadać z Przemkiem.

– Hej, dalej płaczesz? – Pojawił się znikąd i złapał mnie za wolną dłoń.

– Nie. Oczy mi przeciekają i nie umiem nad tym zapanować. Dlaczego mnie okłamałeś? – zapytałam prosto z mostu.

Przemek udawał zaskoczonego, jednak zauważyłam zmianę w jego postawie. Stał się ostrożny i uważny.

– Co masz na myśli?

– Wiele rzeczy. Na przykład to, że w całej Polsce nie ma nikogo, kto miałby firmę pod nazwiskiem Szymański. Nikogo. A ty twierdzisz, że uciekłeś od ojca, właściciela, który chciał, żebyś przejął jego firmę.

– Ania...

– Nie! Jak zaczęłam, to skończę. Nienawidzę kłamców. Okłamałeś mnie. Kłamałeś na temat wszystkiego. Kim ty kurwa jesteś? Jeśli liczysz na cokolwiek ze mną, musisz być ze mną szczerzy. I musisz powiedzieć mi, skąd znasz sekret, o którym nikt nie ma pojęcia.

– Kurwa mać! Siadaj na dupie i mnie nie wkurwiał!

Cofnęłam się przestraszona.

– Porozmawiamy po pogrzebie, a ty będziesz czekać, bo ci tak każe. – Ton jego głosu był przerażający.

– Nie! Nie będę czekać i nie będę cię słuchać.

Jednego terrorystę miałam w domu i się go pozbyłam z mamą. Kolejny nie będzie mnie uciszał. Zapamiętaj sobie jedno, że nigdy nie będziesz miał takiej władzy, by uciszyć kobiety. Nigdy.

– Jesteś tego pewna? Mogę wszystkim powiedzieć o tym, co się stało na Sycylii. Cinisi, dwa tysiące czterysty rok, koniec wakacji. Mówi ci to coś?

– Ty sukinsynu! Będziesz mnie szantażować?! Nic nie wiesz. Nic!

– Wiem. I to całkiem sporo.

– Gównu wiesz. I zapamiętaj sobie, że w tym momencie stałeś się dla mnie nikim. Chciałam odejść, ale złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Uważaj, do kogo tak mówisz.

– Co ci się, kurwa, stało? Od zawsze byłeś takim popierdoleńcem?!

– Nie. Nienawidzę, gdy ktoś udaje kogoś, kim nie jest.

– O chuj ci chodzi? To ty mnie okłamujesz, nie ja ciebie.

Jego dłoń powoli zaciskała się coraz mocniej na moim nadgarstku. Puścił mnie, gdy do pomieszczenia weszła Zuza. Złapałam się za obolałą rękę i uciekłam z fizjo do Michała. Kurwa, boje się go. Jezu, w co ja się znów wpakowałam?

– Ania? Co się dzieje? Co się stało z twoim nadgarstkiem? – Michał od razu podszedł do mnie i złapał za obolałą dłoń, przez co głośno syknęłam.

– N... Nic takiego. Uderzyłam się.

– Przecież widzę. Ania, co się dzieje?

– Ja... Michał zaczynam się bać – szepnęłam i zaczęłam mu wszystko opowiadać. Wiedziałam, że mi pomoże.

– Żartujesz, tak? – zapytał, gdy skończyłam.

– Nie. Jak miałabym z tego żartować? Zaczął mnie szantażować. Mam siedzieć cicho, bo on wszystkim wygada, co się stało na Sycylii. Nie jest to przyjemne, bo zostałam wtedy por... pobita. Dlatego nikt o tym nie wiedział. I tak ma być dalej. Wie tylko Zuza. Jednak boję się, że on naprawę wygada. I dalej nie wiem, skąd się dowiedział. O tym nie wie nikt. Nawet moja mama.

– Ania, trzeba coś zrobić. Jeśli o tym nikt nie wie, to tak musi zostać.

– Tylko... Co ja mam zrobić?

– Skontaktuj się z osobą, która pomogła to zatuszować. Powiedz jej, co się dzieje i może ci pomoże.

– Nie rozmawialiśmy pięć lat, to będzie trudne.

– Czasami powinniśmy schować dumę do kieszeni i odezwać się pierwsi. Jeśli on może ci pomóc, zrób to.

Niech będzie. Zrobię to. Najpierw odezwę się do dziadka. Może on da radę mi pomóc. Jeśli nie, pozostaje Gio. Powiedziałam kiedyś Giovanniemu, że ma się do mnie nie odzywać i udawać, że nie żyję. Miałam sama się skontaktować, gdy przestanę czuć się winna. Dalej tak się czułam, jednak nie chciałam, by ktokolwiek wiedział

o tym, co stało się tego feralnego wieczoru. Nikt nie mógł o tym wiedzieć.

Z pracy poszłam prosto do domu, nie

zatrzymywałam się nigdzie po drodze ani z nikim nie rozmawiałam. Poczekalam, aż domownicy wyjdą. Tak się złożyło, że mama poszła na zakupy, a dzieciaki umówiły się z jakimś kolegą ze szkoły. Dłoń mi drżała, gdy wybierałam numer komórkowy dziadka.

– Halo? Kto mówi? – Jego niski, zachrypnięty głos wywołał ciarki na moim ciele.

– *Ciao Nonno* – odezwałam się cicho, wiedząc, że robię dobrze.

ROZDZIAŁ 17

*„Gdybym teraz musiał wybierać między szczęściem,
a miłością, bez zastanawiania wybrałbym ciebie.”*

Nieznany_Carlo

Cinisi, 4 r.

– Nie kupię sobie czarnej miniówki, bo tobie się podoba
– westchnęłam rozbawiona, patrząc na
Giovanniego, pokazującego na skórzaną mini spódniczkę.
– Po drugie, mam za grube uda. Będę wyglądać jak Benedetta. A tego nie chcemy.
– Blee, niedobrze mi! Kochanie jesteś piękna i zgrabna, nie porównuj się do niej –
oznajmił. – Dobra, to znajdziemy coś innego.

Zabrał mnie na zakupy. Miałam znaleźć sukienkę na ślub jego cioci. To nie tak, że
miałam dużo czasu. Na przykład kilka dni. Nie, skądże. To było tylko kilka pieprzonych
godzin, bo wesele miało się odbyć dzisiaj!

Wiem, zgodziłam się, ale wtedy skupiałam się na nim, rozpraszał mnie. Mężczyźni
nie musieli się przejmować opisem. Garnitur i koniec. A my? Odpowiednia bielizna,
sukienka, buty, makijaż, włosy, dodatki... Ludzie, kiedy

oni ogarną, że my naprawdę potrzebujemy trochę więcej czasu niż dwie godziny!?

Chyba nigdy. Chciałam wyglądać dobrze. Pokazać się całej jego rodzinie z dobrej strony.

– Powiedz mi, za ubrania płacisz ty, a co z makijażem i fryzjerem? Przecież nie pójdę
w takim stanie! Ja sama nie umiem, a mama potrzebowałaby więcej czasu niż godzinę.

– Skarbie o tym też pomyślałam. Maria będzie do twojej dyspozycji. To jedna z
lepszych stylistek, a do tego skromna i sympatyczna.

– No dobrze, trochę mnie uspokoiłeś. Przydaj się na coś i poszukaj, jakiejś fajnej
bielizny. Ja postaram się wybrać coś odpowiedniego. – Wiedziałam, że robię błąd,
powierzając mu takie zadanie, ale dzięki temu będę miała spokój.

Poprosiłam ekspedientkę o podanie kilku sukienek, które wpadły mi w oko. Nie
chciałam polegać na jej zdaniu, bo była wyraźnie zainteresowana Giovannim. Jeszcze by
mi suka źle doradziła. Udałam się do przymierzalni. Druga z przymierzanych kreacji
mnie urzekła. Wiedziałam, że to jest właśnie ta! Prosty fason z dłuższym tyłem,
sięgający do połowy ud. Kremowa sukienka z koronkowym wykończeniem nad biustem.

Ładnie na mnie leżała, eksponowała co trzeba i marszczyła się na brzuchu, maskując
niedoskonałości.

Tak, jak chciałam. Do tego czarne szpilki i będzie pięknie.

Wysłałam z przymierzalni, by wy badać reakcję mojego chłopaka.

– Gio? I jak myślisz? – Podeszłam do dużego lustra, patrząc na swoje odbicie.

Byłam zadowolona, a wzrok Giovanniego mówił

wszystko. Nie odezwał się. Podeszedł i stanął za mną, patrząc na nasze odbicie w lustrze.

– Kochanie, wyglądasz przepięknie. Prawdziwy szyk i elegancja. Obawiam się, że będziesz ładniejsza od mojej cioci.

– Nie będę ładniejsza od panny młodej, przestań.

Nie zawstydzaj mnie. Jaką bieliznę wybrałaś? –

Spojrzałam na niego, rozbawiona.

Pokazał mi zestaw z czarnej koronki i do tego samonośne pończochy w cielistym kolorze. Jak zawsze perfekcyjnie wszystko dobrał.

– Teraz tylko krawat dla mnie i możemy jechać.

Szepnęłam mu na ucho, że nic nie mam pod sukienką. Jego oczy momentalnie rozbłysły. Wyrażały pożądanie i widziałam, jak musiał poprawiać spodnie.

Zajebiste uczucie, móc wywołać w ukochanej osobie, taką reakcję. Cmoknęłam go w usta i poszłam się przebrać. Nie odwróciłam się. Gdybym to zrobiła, zapewne poszedłby za mną i skończyłoby się głośno i przyjemnie. A jednak, mimo moich ogromnych chęci, nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie mieliśmy czasu, nadrobimy później.

Musieliśmy się zbierać, by wyrobić się z resztą.

– Nie wracamy do Cinisi. Ślub odbędzie się w Palermo, więc nie opłaca mi się tam jechać i potem z tobą tutaj wracać. Wynająłem nam pokój w hotelu.

Salvatore mówi, że jest odpowiedni dla takich osób, jak ja.

Hotel. Znając życie, to coś drogiego i ekskluzywnego. A w takich miejscach czułam się niepewnie. Nie przepadałam za wystawnym życiem.

Jednak dla Giovanniego mogłam to zrobić. Włączyłam swoją składankę w momencie, gdy Gio odpalił silnik.

Uchyliłam szybę po swojej stronie, zakładając na nos okulary przeciwsłoneczne.

Palermo było stolicą Sycylii. Pięknym, ogromnym miastem, gdzie turystyka była bardzo mocno rozwinięta.

Każdy mógł tu znaleźć coś dla siebie. A zabytki? Nie warto tracić słów. To wszystko trzeba zobaczyć. Stare

uliczki, pozostałości po rzymskim murze, pałac Normanów i piękne kościoły. W jednym z nich, utrzymanym w stylu barokowym, miała wziąć ślub jego ciocia. Gdybym mogła robić zdjęcia, to uwieczniłabym każde miejsce.

Uśmiechnęłam się, patrząc gdzie się zatrzymaliśmy. Grand Hotel Wagner. Nie znałam tego miejsca. Podeszłam z Giovannim do recepcji, a kobieta, stojąca za kontuarem wręczyła nam kartę magnetyczną.

Z zewnątrz budynek przypominał pałacyk, w środku natomiast zostały wymieszane style. Nowoczesne technologie ładnie uzupełniały się ze starym wnętrzem.

Coś pięknego. Czułam się, jak księżniczka.

– *Principessa...* – Giovanni podeszedł i objął mnie w talii.

– Podoba mi się tutaj, jest przepięknie. Odważne, ale dobre połączenie.

– Cieszę się, twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze.

– Dlaczego ja nigdy nie słyszałam o tym miejscu?

– Wróciłam do Giovanniego po krótkim spacerze w naszym apartamencie.

Akurat otwierał butelkę szampana i rozlał do dwóch kieliszków różowe półwytrawne Martini. Pyszne.

– Nie wiem. Mało osób je zna. Może przez to, że jest bardzo drogie.

– Bardzo?
– Nie będę ci mówił ile kosztuje tutaj pobyt, bo będziesz chciała wyjść. A tak trochę skorzystamy. –
Poszedł otworzyć drzwi.
Do pokoju weszła niska dziewczyna z dużym kuferkiem.
– *Ciao*, Giovanni. To twoja *bella*?
– *Si*. Ania. *Bella*, to Maria. Zajmie się tobą.
Będziesz wyglądała, jak milion dolarów.
– Już tak wygląda. Jest piękna, bo nie jest Włoszką.
Przez te słowa zarumieniłam się mocno.
Najpierw wzięłam szybki prysznic i umyłam włosy. Maria wyciągnęła kosmetyki i czekała. Byłam cała w nerwach, gdy zaczęła mnie malować i układać fryzurę.
Nie wiedziałam, czego się mogę spodziewać. Po wszystkim pomogła mi zapiąć sukienkę. Bardziej gotowa już nie mogłam być i czułam się piękna.
– Nie kupiłam żadnych dodatków, a prezent od ciebie nie pasuje.
– Mam coś dla ciebie. Wyglądasz przepięknie –
odparł z delikatnym uśmiechem, zapinając na mojej szyi kolię z perłami.
Była taka delikatna i idealnie pasowała do sukienki. Do tego długie kolczyki i pierścionek.
Spojrzałam na Gio z uśmiechem. Wyglądał seksownie.
Czarny garnitur, biała koszula i kremowy krawat. Włosy w artystycznym nieładzie i ten bezczelny uśmiech.
Idealny. Nie mogłam się powstrzymać i pocałowałam go.
Jego usta smakowały moim ulubionym winem.
– No już. Bo oddasz mu całą szminkę. – Maria zaśmiała się.
Wysiedliśmy przy *Chiesa di San Mamiliano*.
Przyjęłam ramię Giovanniego i powoli weszliśmy po schodkach do środka. Ten kościół znałam bardzo dobrze.
Naprzeciwko niego mieszkała moja prababcia. Nieraz byliśmy tutaj w niedzielę na mszy. Przy ołtarzu stał pan młody z drużbami i czekał na swoją przyszłą żonę.
– Nienawidzę butów na obcasie. Potem będziesz mi stopy masował – mruknęłam.
Uroczystość zaślubin właśnie się rozpoczęła. Do kościoła weszła kobieta w pięknej białej sukni. Klasyczna „princeska” z dodatkami koronki i tiulu. Długi welon, rękawiczki, czerwone róże w dłoni i radość wypisana na twarzy. Przez całą ceremonię Giovanni stał za mną, a brodę miał opartą o moje ramię. Czułam się wyjątkowa.
Po wszystkim pojechaliśmy do *Al Porticciolo*.
Cała restauracja w środku była zajęta. Jednak okazało się, że dla nas miejsca były zarezerwowane na zewnątrz – na pięknym i ogromnym tarasie z widokiem na morze. Taras był oświetlony dużymi lampionami, stojącym w każdym rogu i lampkami, zawieszonymi na drewnianym zadaszeniu. Trzymałam dłoń Giovanniego, rozglądając się wszędzie. Chciałam coś powiedzieć, gdy podeszła do nas jego ciocia ze swoim świeżo upieczonym mężem.
– Ty jesteś Ania. Giovanni dużo o tobie opowiadał. Miło mi. – Przytuliła mnie, całując dwa razy w policzki.

– Si. I gratuluje! Piękna uroczystość, a sukienka boska!
Była po czterdziestce, a jednak ułożyła sobie życie na nowo, mimo tragedii, która ją kiedyś spotkała.

– Usiądźcie i bawcie się dobrze – powiedział mężczyzna, klepiąc lekko Gio po ramieniu.

– Pozwalasz na takie zachowanie? – spojrzałam na niego, idąc powoli w stronę miejsc, które były dla nas zarezerwowane.

– To jeden z moich ludzi, więc tak. Ma takie prawo.

– Zapomniałam. Teraz każdy, to ktoś od ciebie.

– Nieprawda, jest moim zastępcą w Palermo. Gdy jestem w Cinisi, to on podejmuje za mnie różne decyzje, a potem zdaje mi raport.

– Nie mów mi tego. Nie chcę wiedzieć. Im mniej wiem, tym lepiej dla mnie.

Usiadłam na swoim miejscu, patrząc na bilecik.

– Anna Pucceli? Nie jestem twoją żoną –

zaśmiałam się cicho, patrząc na to z szerokim uśmiechem.

– Musieli napisać jakieś nazwisko. I tak zostałam moją żoną. Trochę szybko, ale damy radę. – Jego śmiech, był przyjemną melodią dla moich uszu.

Patrzyłam na parę młodą, gdy z czułością i miłością całowali się, nie chcąc odsuwać się od siebie.

Zaczęliśmy bić brawo a kelnerzy przynieśli przystawki i otwierali butelki wina, stojące na stołach.

– Też tak chcesz? – Gio pogłaskał mój policzek

– Ale że co? Ślub? Daj spokój, jesteśmy za młodzi. Wytrzymałbyś z żoną Polką? Musiałbyś przeżyć strojenie choinki, przygotowywanie Wigilii, zero hazardu podczas świąt...

– Zero? No weź, to nasza tradycja.

– Nie wiem, kto normalny stworzył taką tradycję.

Jak można grać w karty w Wigilię? A jak będziesz miał

dzieci, to na pewno nie będzie takich praktyk! –

burknęłam niezadowolona i zerknęłam na Gio, który dziwnie milczał.

– Myślisz o dzieciach? W sensie o naszych dzieciach? – zapytał, a ja od razu strzeliłam buraka, rozumiejąc już, dlaczego zamilkł.

– Nie, w sensie tak... No, jeśli kiedyś zostaniemy małżeństwem, to chyba normalne, że będziemy mieli dzieci? Potomstwo jest ważne, a zwłaszcza dla ciebie.

Jednak bałabym się. Nie chciałabym, aby moje dzieci były jak dzieci Salvatore.

– Nie wydaje mi się, żeby nasze dzieci tak skończyły. Salvatore pozwolił synom od najmłodszych lat patrzeć na to wszystko.

Młodzi wyszli na środek i rozpoczęli swój pierwszy taniec do „*Crazy little thing called LOVE*”

Queen . Patrzyłam z szeroko otwartymi oczami, jak wywijają na parkiecie. Byli roześmiani i szczęśliwi.

– Na naszym ślubie też tak zatańczymy –

usłyszałam szept Giovanniego i się odwróciłam.

– Na naszym ślubie, zatańczysz ze mną tango.

– Zgoda. Ale wiesz, że wtedy będziemy musieli zostawić gości samych, gdzieś na... Godzinę? – Złapałam go za wyciągniętą dłoń i pokierowałam na parkiet.

– Nie będziemy musieli. Będziesz chodzić z namiotem przy gościach. – Zarzuciłam rękę na jego szyję, śmiejąc się cicho.

– *Ti Amo, amore* – szepnął przy moich ustach, uśmiechnięty.

– *Io a te pure amo, Don Giovanni*. Też cię kocham, Don Giovanni. – Pocałowałam delikatnie jego usta.

ROZDZIAŁ 18

„Szukam kogoś na stałe albo,
choć na kawę do każdego poranka”

Nieznany_Carlo, „Sex, wino i my”

Od prawie pięciu lat nie miałam kontaktu z rodziną z Włoch. Samo wspomnienie o Cinisi, wiązało się z wielkim bólem i łzami. Zapewne dalej bym się do nikogo nie odzywała, gdyby nie sytuacja z Przemkiem.

Z miłego i kochanego chłopaka, nagle stał się chodzącym horrorem. Bałam się go i znał mój sekret. Coś, czego nie mógł wiedzieć nikt. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że do teraz nie wiedziałam, w którym momencie zrobiłam to, czego nie powinnam była robić.

- *Halo. Chi e?* – Usłyszałam w słuchawce chłodny głos dziadka. To był numer jego komórki „służbowej”. Niewiele osób go miało.
- *Ciao Nonno. Sono io Ania.* Cześć dziadku. To ja, Ania – powiedziałam dość cicho, bojąc się powiedzieć cokolwiek. Obawiałam się tego telefonu.
- *Ania? Madonna mia. Come stai?*
- *Bene.* Ale mam... Mam problem, dziadku i liczę na twoją pomoc.
- *Mów.* – W końcu brzmiał, jak prawa ręka Dona.
- *Pamiętasz akcję z dwa tysiące czternastego roku? Kiedy z Giovannim...*
- *Tak* – przerwał mi od razu.
- *Okazuje się, że jednak ktoś, o tym wie.*
- *Co ty pieprzysz?!*
- *Mówię prawdę Nonno* – powiedziałam cicho, gryząc wargę. – Niedawno w miejscu, gdzie pracuję, dołączył do nas pewien chłopak. Wydawało mi się, że jest OK, nawet się zbliżyliśmy do siebie. Jednak... Ostatnio zaczął mi grozić i powiedział, że jeśli nie będę milczeć, to każdy zainteresuje się tą sprawą.
- *Jesteś pewna, że chodziło mu właśnie o to?*
- *Niestety tak. Znał szczegóły. Boję się dziadku.*
- *Minchia...* Nie żartujesz? Wiesz, że nie mogę działać, jeśli okaże się, że to kłamstwo.
- *Nonno*, ale to prawda. Przysięgam! Po co miałabym po latach dzwonić do ciebie i kłamać? Boję się tego człowieka, a wiem, że wy możecie go sprawdzić.
- *Porozmawiam z Donem. Sprawdzimy go. Musisz mi wysłać jego dane i zdjęcie.*
- *Wydaje mi się, że nazwisko, które znam jest fałszywe. Co nieco poszperałam i chyba okłamał nas wszystkich, na temat swojego życia.*
- *Damy radę. Wyślij mi wszystkie dane i... Ania...*
- Tęsknimy za tobą, Domenico i Mirellą. Przyjedźcie do nas.*

- Nonno...
- Wiem, że nie chcesz go widzieć, jednak dotrzymuje obietnicy. Powinnaś to docenić.
- On żyje?
- Żyje i ma się dobrze. Jest lepszym Donem niż Salvatore. Nawet nie wiesz, jaki porządek teraz panuje dzięki niemu.
- Cieszę się... Poinformuj mnie o tym, co znajdziecie.
- Będziemy w kontakcie.
- Ciao!

Byłam cała spocona, a serce biło mi tak szybko, jakby miało zaraz wyskoczyć z piersi. A to tylko rozmowa przez telefon...

Sięgnęłam po laptop i od razu zaczęłam wysyłać wszystko, co miałam na temat Przemka. Westchnęłam cicho, przeglądając maile na włoskim koncie. Nie wchodziłam na nie od pięciu lat. Trochę mnie ominęło.

Usuwałam wiadomości z propozycją pracy, pożyczki czy oferty zapewniającej powiększenie penisa o dwa rozmiary.

Serio?! To tak się da? Przestałam oddychać, gdy zauważyłam wiadomość od Giovanniego. Wysłana trzy dni po moim wylocie do Polski. Drżącą ręką nacisnęłam przycisk myszki i otworzyłam zawartość. Minęło trochę czasu, ale mogłam to zobaczyć.

„Amore,

Wiem, że źle zrobiłem. Wiem, że spieprzyłem sprawę, jednak musiałem to zrobić. To wszystko nie tak...

Nie mieli prawa Cię skrzywdzić. Nie miałaś zostać tak potraktowana. Nikt nie wiedział, że od początku robili wszystko, by zabić mnie lub Ciebie. A to wszystko w imię władzy. Od początku sądziłem, że są odpowiednimi ludźmi do tego zadania. W końcu także ich znałaś. Byli naszymi znajomymi ze szkoły. Ania... Nie znam słów, które mogłyby cokolwiek zmienić... Straciłem Cię i nigdy sobie tego nie wybaczę. Nie dałaś mi dojść do słowa. Telefon wyłączyłaś, a Matteo nic nie chciał powiedzieć. Ja czuję, że straciłem część siebie. Błagam Cię, byś mi wybaczyła i zrozumiała... Abyś wróciła. Teraz mógłbym oddać każdemu swoje stanowisko! Wszystko po to, by ponownie

mieć Cię przy sobie. Ale wiem, że to nierealne. Kocham Cię i nigdy się to nie zmieni.

Pamiętaj o mnie. Ja o Tobie nie zapomnę nigdy!

Twój na zawsze

Giovanni.

Pociągnęłam nosem, czując łzy na policzkach.

Teraz o tym wiedziałam. Wiedziałam, że oni to wykombinowali, a nie ty Gio. Wiedziałam! A jednak, za późno, by cokolwiek zmienić. Za późno, by cofnąć czas.

Ich już nie ma, naszej miłości też...

- Jesteśmy. Była promocja i kupiłam piersi z kurczaka. Czemu płakałaś? - Mama podeszła bliżej, a ja uśmiechnęłam się szeroko.

- Ze śmiechu. Oglądałam stand up od Lotka i się popłakałam.

- A to obejrzę potem. Pośmiejemy się razem.

Gdy poszła do kuchni, szybko skończyłam wysyłać wszystko do dziadka i zamknęłam laptop.

Wierzyłam, że robię dobrze. Wiedziałam, że dziadek pomoże. Jeśli Przemek wie, jest kimś niebezpiecznym. A niebezpiecznych ludzi trzeba zamknąć lub zlikwidować. Taka

była kolej rzeczy i nigdy się to nie zmieni. Miałam już wstać z fotela, jednak cofnęłam się

i ponownie otworzyłam laptop. Przygryzłam wargę i zaczęłam ponownie czytać.

– Ania, chodź! Pomożesz mi.

– Za chwilę! Muszę odpisać na ważnego maila –

powiedziałam i wiedząc, że mam chwilę czasu, postanowiłam odpowiedzieć.

„Ciao,

Moja gramatyka nie jest już tak dobra, jak kiedyś, jednak liczę, że zrozumiesz to.

Przeczytałam Twoją wiadomość dopiero dzisiaj. Tak, zaszalałam. Jednak sam rozumiesz.:(

Nie chciałam mieć do czynienia z Sycylią, włoskim, z Tobą. To wszystko było dla mnie

bardzo bolesne. Żałuję, że dopiero w tym roku, po pięciu latach, zrozumiałam, że to nie

Twoja wina! Zrozumiałam to za późno, bym mogła cokolwiek cofnąć. Czuję się winna. To jak na ciebie naskoczyłam, krzyczałam... Przepraszam.

Naprawdę. Wiem, że to nic nie zmieni. To jednak pięć lat.

Liczę, że mi pomożesz... Bądź zdrow i szczęśliwy.

Przepraszam

Ania.

Od momentu, gdy wysłałam wszystko do dziadka i wiadomość do Giovanniego, minęło kilka dni. Przez ten czas poprosiłam szefostwo, by mnie przenieśli do innego budynku. Nie pytali o powód. Zmienili mi miejsce i od kilku dni masowałam w uzdrowiskowym SPA. Daleko od Przemka i strachu. Tutaj miałam mniej pacjentów i ciszę oraz miejsce do czytania, na wygodnym leżaku. Przez wspaniałe cztery dni miałam tylko dziesięć masaży i dwie przerwy po godzinie każda. Tak pracować mogłabym codziennie.

Siedziałam i jak zawsze myślałam o wszystkim i o niczym, gdy zawibrował mój telefon. Numer nieznanym na dodatek kierunkowy plus trzydzieści dziewięć...

Włochy! Zakończyłam masaż po dziewięciu minutach, umyłam szybko ręce i opuściłam gabinet. Porwałam z krzesła bluzę Sławka, który masował w pomieszczeniu obok, krzyknęłam, że idę na fajkę i wybiegłam na zewnątrz. Telefon przestał dzwonić i miałam już wracać, gdy nagle ponownie zaczął wibrować.

– Halo?

– Ania? *Sei tu?*

– Tak... W sensie *si*. Kto mówi?

– *Ciao, Bella...*

– Giovanni – szepnęłam, siadając na schodku.

Byłam pewna, że będę kontaktować się tylko z dziadkiem. A jednak. Jego głos był niższy i bardziej męski niż ten, który zapamiętałam.

– Przeczytałam wczoraj wiadomość od ciebie.

Myślałem, że już nigdy tego nie zrobisz. I dlaczego mnie przepraszasz? Ja zawiniłem.

– Nie mów tak. Gdybym pozwoliła ci mówić, zapewne wytłumaczyłbyś mi wszystko. Ja nie chciałam cię słuchać. Więc jest to moja wina.

– Ania... *Cazzo*. Nie chcę się z tobą kłócić. W tym celu zadzwonię innym razem. Teraz jednak mam dla ciebie niezbyt dobre wieści.

– W sensie?

– Mężczyzna, który z tobą pracuje jest niebezpieczny. Mam wszystkie informacje o nim i cóż, nie jesteś tam bezpieczna.

- Wyślij mi, proszę wszystko. Przeczytam i...
- Ania, nie pozwolę ci tam zostać.
- Giovanni. Musisz się uspokoić. Nic mi nie grozi.

Ciągle jestem z przyjaciółmi, a gdy ktoś jest ze mną, on się nie zbliża. Jest dobrze. Ale...

- Co ale? *Minchia*, Ania, gadaj!
- Jedziemy we czwórkę do Poznania. Na pogrzeb mojej przyjaciółki.
- Chyba kpisz! Razem z nim?! Po tym wszystkim pozwalasz mu jechać ze sobą?!

Usłyszałam głośne uderzenie pięścią w biurko.

- To nie ja decyduję, kto jedzie, a kto nie.

Giovanni, uspokój się.

- Nie. Nie pojedziesz tam z jakimś popierdołencem! Jutro pod twoim domem będzie ochrona. Pojadą z wami.

- Nie! Nie chcę, by ktoś mnie pilnował! Popadasz w paranoję!

- Ja popadam? A co on ci zrobił, gdy nie było nikogo w pomieszczeniu?! Twój dziadek wszystko mi opowiedział.

Zamilkłam zła i załamana. Nie chciałam ochrony.

Nie chciałam, by jego ludzie przyjeżdżali i mnie pilnowali.

- Ania, jutro czekasz przed domem na moich ludzi.

Koniec. Po pogrzebie wracasz na Sycylię. Póki nie rozwiążemy tego wszystkiego, nie jesteś bezpieczna ani w domu, ani w pracy.

- Nie... Nie chcę wracać na Sycylię. Nie jestem na to gotowa - szepnęłam, patrząc na mijające mnie auta.

Kurwa mać!

- Wrócisz. Bo wiem, co jest dla ciebie dobre.

- *Va bene*, Don Giovanni.

- *Brava...* Wszystko wysłałem na twojego maila.

Kontaktuj się bezpośrednio ze mną. Pracuję w biurze, więc jestem pod telefonem.

- Praca w biurze? Przecież jesteś Donem. Czemu pracujesz?

- Ach, nie chciałem siedzieć na dupie. Jestem dyrektorem w pewnej firmie. Zgadnij.

- Architektura. Udało ci się?

Architektura albo malarstwo. To był jego marzenie, o którym mało osób wiedziało.

- Muszę kończyć. Napisz, jak przeczytasz wszystko.

- *Va bene. Grazie*, Gio - powiedziała cicho przygryzając wargę.

Chyba oboje bardzo się zmieniliśmy.

- *Ciao, Bella*.

Zamknęłam oczy, gdy się rozłączył. Co on niby znalazł na niego, że dostałam włoską ochronę?

Wróciłam z sąsiadką do domu. Mama była w pracy, Mirella nocowała u koleżanki, a brata gdzieś wywiało.

I bardzo dobrze! W tym momencie musiałam być sama.

Założyłam dresy i usiadłam w fotelu, włączając laptop. Na włoskim koncie znalazłam nową wiadomość od Giovanniego. Pobrałam plik i usiadłam wygodnie, trzymając w dłoni kubek z kawą. Popijałam powoli napój bogów, czytając ze zrozumieniem wszystkie informacje.

Im więcej czytałam, tym bardziej zaczynałam bać się o siebie, o rodzinę i Zuzię. Odstawiłam kubek na stolik, sięgając po telefon.

Chciałam zadzwonić do Korby, ale bałam się, że ktoś może usłyszeć rozmowę. Zaczynałam się obawiać wszystkiego.

– Cześć, Korba. Co ty na to, abys do mnie teraz wpadła? Mam czekoladę z Niemiec i pycha kawę.

– No, halo, odbiór. Kuźwa, nie chce mi się jechać.

To nie może poczekać?

– Korba, czekolada i pianki. Pycha pianki. Pianki!

Kiedyś postanowiłyśmy, że pianki będą oznaczać pilną sprawę. Wierzyłam, że o tym pamiętała.

– Będę za dziesięć minut, ale szykuj te pianki, by było warto. – Rozłączyła się szybko.

Wydrukowałam wszystko, co mi wysłał, przetłumaczyłam najważniejsze rzeczy na język polski i zrobiłam herbatę. Nie wiedziałam, co robić. Czułam się zagubiona w tym wszystkim.

– Co się dzieje, że musiałam tak szybko przyjechać?

Zuzia bez pukania wpadła do domu. Zamknęłam za nią drzwi na klucz i zasłoniłam okna roletami.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że Gio szuka informacji o Przemku?

Wyciągnęłam z szuflady w komodzie paczkę fajek i zapalniczkę. Nie paliłam od końca trzeciej klasy liceum.

Jednak od jakiegoś czasu tego potrzebowałam.

– Pamiętam. Kurwa, co się dzieje?

– Czytaj, a zobaczysz – mruknęłam, uchylając lekko okno i zaciągnęłam się dymem.

Pierwszy „buch” zapiekł mnie w oczy, przełyk i płuca, jednak kolejne wchodziły normalnie. Powoli się rozluźniałam, obserwując przyjaciółkę.

– Kurwa, żartujesz tak? Powiedz, że żartujesz.

– Nie mogę. Wszystko ci przetłumaczyłam, a wiedziała, co czytasz. Przemek Szymański, to naprawdę Sosnowski. Pół życia spędził w Polsce, a potem emigrował do Berlina. Nie jest masażystą. Nie skończył

tej szkoły, o której mówił. Pracuje u nas pod fałszywym nazwiskiem i dyplomem. –

Zaciągnęłam się papierosem i wyrzuciłam niedopałek. – Na dodatek jego matka nie uciekła z domu. Została zamordowana. Ojciec jest zamieszany w handel narkotykami, słuch po nim zaginął.

Jak myślisz, jaką firmę Przemek miał przejąć?

– Narkotyki?

– Kurwa! Zuzia, to mafioso. Miał z Niemiec sprowadzić wszystko do Polski.

Najprawdopodobniej wie tyle o mnie od mojego ojczyma. Przyjaźnił się z nim i kupował od niego towar. Nie zapłacił i Przemek go ściga. Nie może go znaleźć, więc znalazł mnie.

– Ania, ale... To nie może być prawda! Nie uwierzę w to. Przecież on...

– Nie wygląda na takiego, co? A jednak. Papiery nie kłamią. Kurwa, tutaj nic nie jest kłamstwem. Od jutra będę miała ochronę, dopóki wszystko się nie wyjaśni.

– Policja?

– Mafia sycylijska – szepnęłam siadając obok niej i westchnęłam ciężko.

– Ania... W co my się wpakowałyśmy?

– Nie wiem Zuza, ale jest źle. Tragicznie wręcz!
Tyle pytań, a zero odpowiedzi. Czy mogło być gorzej?

ROZDZIAŁ 19

„Pióro w mojej ręce pisze najlepsze erotyki.
Lecz to twoje ciało w moich dłoniach
wystawia najlepszą sztukę.”

Nieznany_Carlo „Sex, wino i my”

Cinisi, 4 r.

Napiłam się kawy, patrząc jak Palermo powoli budzi się do życia. Kelnerzy ustawiają stoły i krzesła przed barami, sprzedawcy wyciągają z wnętrza sklepów stoiska ze świeżymi rybami i owocami, a wiele osób pędzi do pracy.

– Mógłbym tak na ciebie patrzeć codziennie. –

Odwróciłam głowę w stronę Giovanniego.

Stał w drzwiach, zaspany.

– Przestań. Na co chciałbyś patrzeć?

– Na mój ideał. – Uśmiechnął się, obejmując mnie w talii i napił się kawy z mojego kubka.

– Zapominam zawsze, że pijesz tą polską rano. –

Skrzywił się.

– Twoja stoi na stoliku. Nie musisz pić mojej.

Pójdziemy na targ? Nigdy nie byłam tutaj w Palermo.

– Możemy iść, ale później. Teraz mam sprawę do załatwienia.

– OK, pójdę się wykąpać.

– Sama? Poczekaj na mnie...

– Nie. Chcę sama. Jutro możemy razem wziąć kąpiel – zaśmiałam się, kończąc kawę.

– No, ale...

– Gio, masz coś do załatwienia. Ja idę się kąpać i będę czekać. – Cmoknęłam go w usta i wróciłam do pokoju.

Usiadłam na łóżku, patrząc jak zrezygnowany zaczyna się ubierać. Uwielbiałam obserwować jego przemianę w Dona. Wyciągnął z szafy czarne, eleganckie spodnie, białą koszulę, marynarkę i odpowiednie buty.

– Jeszcze musisz się ogolić, bo z lekkim zarostem wyglądasz seksownie, ale to widok dla mnie i *minchia*.

Giovanni! Masz założyć bieliznę! – zaśmiałam się, podbiegając do niego, gdy chciał ubrać spodnie na goły tyłek.

– No, co? Wygodniej bez.

– Nie ma takiej opcji! Zakładasz bieliznę.

– *Cazzo*. Dobrze kochanie, ale tylko dlatego się zgadzam, bo nie mam już czasu na kłótnie. Do zobaczenia później.

Po kąpeli postanowiłam jednak sama się wybrać na targ. Złapałam portfel, okulary i skierowałam się w stronę drzwi. Oczywiście, skleroza nie boli, jednak jest u każdego w jakimś stopniu już rozwinięta – musiałam cofnąć się po telefon. Dopiero, gdy miałam go w kieszeni, udałam się do wyjścia. O dziwo, nie było żadnej ochrony.

Czyżby Giovanni dał mi wolną rękę?

Założyłam okulary na nos i wyszłam na ulicę Palermo. Nie znałam dobrze tego miejsca, jednak piękne zapachy świeżych owoców i ryb poprowadził mnie do celu. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc pełno straganów, kupców i sprzedawców. Jeden przekrzykiwał drugiego, byle sprzedać swój towar. Kupiłam piękny, wiklinowy koszyk z rączką, do którego będę mogła włożyć zakupy.

Poprawiłam okulary na nosie, powoli podchodząc do każdego straganu. W ciągu pięciu minut zdążyłam kupić już kilogram pomarańczy, dziesięć karczochów i małego, żółtego arbuza. Powoli szłam w stronę stoiska

z rybami, gdy mój telefon zaczął dzwonić. Zmarszczyłam brwi zdziwiona i odebrałam.

– *Cazzo di Minchia! Vi ammazzero! Coglioni!*

– Halo? *Amore?* – Niepewnie się odezwałam, nie wiedząc co się dzieje.

– Ania? *Amore Mio*, gdzie jesteś? Bo te złamasy nie wiedzą. Wróciłem, a ciebie nie ma.

– Jestem na targu. Mówiłam, że chcę tam iść, a że ciebie długo miało nie być, to ubrałam się i wyszłam.

Spokojnie.

– Teraz nie wiem czy mam zabić ich, czy ciebie.

Amore, wiesz, że nie możesz wychodzić sama. Ludzie już cię kojarzą. Wiedzą, kim jesteś i co cię ze mną łączy.

Grozi ci niebezpieczeństwo. – Słyszałam, jak zbiega po schodach i wychodzi na zewnątrz.

– Czekam przy rybach. Rusz się, a się nie obrażę za to, że chciałeś mnie zabić.

Rozłączyłam się i zaczęłam rozmawiać z handlarzem, chcąc kupić od niego łososia taniej niż za cenę, po której sprzedawał.

– *Prendi da lei questi soldi che ti vole dare* –

usłyszałam za sobą chłodny głos i aż się wzdrygnęłam.

Mężczyzna zapakował mi łososia i wziął za niego piętnaście euro.

– Nie musiałeś. Dałabym sobie radę sama.

– Nic ci się nie stało? Wszystko w porządku? Nikt z tobą nie rozmawiał?

– Giovanni, spokojnie. Kto miał mi coś zrobić?

Jejku, popadasz w paranoję. Wszystko jest w porządku – powiedziałam, podając mu koszyk.

Jak już ma ze mną chodzić, to będzie miał zadanie.

Nie chciałam tego okazywać, jednak jego słowa mnie przestraszyły. Czy teraz naprawdę nie będę mogła nigdzie iść sama? Czy naprawdę będę pilnowana na każdym kroku, jak jakiś przestępca?

Chodziliśmy z Giovannim po ulicy pełnej straganów, gdy nagle rzuciła mi się w oczy dziewczynka.

Próbowała sprzedać ludziom swoje bukietki kwiatków, ale nikt ich nie chciał. Tak... Nie umiałam przejść obok.

– Ciao, chcesz zarobić na kieszonkowe? –
Przykucałam przy niej z delikatnym uśmiechem.
Widać było, że jest zadbana.
– *Si*. – Pokiwała delikatnie główką, zawstydzona.
– Po ile jeden bukietek?
– Tylko pięćdziesiąt centów. Chce pani? – Nagle jej oczka się powiększyły, patrząc na mnie z nadzieją.
– Poproszę wszystkie. Są śliczne. Masz talent i rób takich więcej. – Uśmiechnęłam się do niej ciepło i wyciągnęłam dwadzieścia euro z kieszeni.
Podałam jej pieniądze, zabierając wszystkie bukietki. Dziewczynka krzyknęła radośnie i przytuliła mnie mocno, powtarzając ciągle słowo „*Grazie*”, przez co sama aż się zarumieniłam z radości. Uśmiechnięta patrzyłam jak mała zabiera swój mały koszyk i biegnie do mamy się pochwalić. Trzymając w dłoniach jej małe bukietki, spojrzałam na Giovanniego i uśmiechnęłam się szczęśliwa.
– Jesteś tylko mój. Jesteś moim Donem. Moim Giovannim.
– *Si amore. Sono solo tuo. Tu sei mia. Mia vita.*
Tak, kochanie. Jestem tylko twój. A ty moja. Jesteś moim życiem.
Uwielbiałam każde słowo, które wypowiadał do mnie w tym języku. Włoski z jego ust brzmiał, jak jakieś zaklęcie.
Podbiegłam do kobiety z wózkiem i kupiłam nam dwa pyszne, domowe *cannelloni*.
Wiedziałam, że nie
powinnam jeść, bo będę cierpieć, ale nie mogłam się oprzeć.
Pora wracać do domu. Byłam szczęśliwa i to dzięki Gio. To on wiedział, co trzeba, a czego nie. To on był
Donem. Nie ja. I to się nigdy nie zmieni. Dlatego ja będę jego wsparciem. Będę jego opoką, bezpieczną przystanią.
Zawsze będzie mógł przy mnie odpocząć, porozmawiać ze mną i czuć, że jest ktoś, kto go kocha. Ktoś, dla kogo on jest całym światem.

ROZDZIAŁ 20

„Nie zakochuj się. Lepiej walnąć małym palcem u nogi w stolik do kawy. I tak mniej boli!”

AN

Od początku miałam złudną nadzieję, że to wszystko jest jedynie koszmarem. Życie zażartowało sobie ze mnie w okrutny sposób. Przecież nagle po pięciu latach nie mogłam przeżywać tego wszystkiego od nowa.

A jednak.

Wczoraj rozmawiałam z Giovannim, dowiedziałam się, że Przemek jest przestępcą i zapewne jest w jakiejś mafii, a na dodatek grozi mi niebezpieczeństwo przez pierdolonego tchórza, czyli Benedetto. Ojczym miał długi. Ogromne długi. Brał towar, wciągał, pracował w kilku miejscach, jednak zamiast spłacać, chodził na dziwki. Typowy facet bez serca.

Zadłużył się i uciekł. Zamiast go ścigać, lepiej jest znaleźć jego rodzinę i tak odzyskać pieniądze. Niby normalny powód, jednak obawiałam się, że w tym wszystkim było drugie dno.

– Musisz tam jechać? Nie podoba mi się to. –

Mama przez cały czas próbowała mnie powstrzymać.

Nie wiem, czemu. Może czuła, że coś jest nie tak?

Rodzice zawsze przeczuwają takie rzeczy.

– Muszę, mam. Ty też byś pojechała na pogrzeb, gdyby zginęła twoja przyjaciółka. I nie jadę przecież sama. Będzie Zuza, Michał i Przemek. Jedziemy we czwórkę.

– Właśnie, Przemek. Dlaczego ja nic nie wiem? No o tobie i o nim? Nie wsuwam nosa tam, gdzie nie trzeba, ale chciałabym wiedzieć co się dzieje w życiu mojej córki.

– Mamu innym razem pogadamy, obiecuję.

Spakowałam wszystko. Pieniądze mam, dokumenty wzięłam... Dobra. Mamu, masz uważać na siebie i na dzieci.

– Dobrze kochanie, a ty uważaj na siebie, proszę.

Pamiętaj, gdy facet cię zaatakuję, kop od razu w jaja.

A jak kobieta, to za kudły.

– Tak mamu. Pamiętam. Możesz jeszcze iść się położyć. Dam znać, jak będziemy na miejscu. – Cmoknęłam ją w policzek, złapałam za rączkę walizki i ruszyłam na dół.

Ach, gdybyś wiedziała, co się tutaj dzieje...

Zesłam na dół, pisząc SMSa do Korby, że jestem i na nią czekam. Krzyknęłam głośno, gdy przede mną pojawiło się dwóch wysokich mężczyzn ubranych na czarno. Co do kurwy?!

– *Signorina* Ania. Dawno się nie widzieliśmy. –

Jeden z nich uśmiechnął się, zsuwając z oczu czarne okulary.

Patrzyłam na niego zamyślona i w końcu uśmiechnęłam się szeroko.

– Michele! Miło cię widzieć!
Był to mój pierwszy ochroniarz, któremu uciekłam.

– Na szczęście żyję. Proszę, by panienka mi nie uciekała i nie robiła kłopotów. Wolę mieć głowę i wszystkie palce na miejscu, by móc bawić się z dzieckiem.

– Masz dziecko? Jejku, gratuluje!

– Tak. Na szczęście oni są bezpieczni. Ale panienka nie. Dlatego tutaj jesteśmy. Patrzyłam na parking, gdzie zaparkowała Zuza.

– Kurwa, co to jest?! Czemu jakiś palant zakazał mi prowadzić i mnie pilnuje?! – Ruszyła w moją stronę, podenerwowana.

Michele stanął przede mną.

– To przyjaciółka. Spokojnie – wyjaśniłam i podeszłam do Zuzi z lekkim uśmiechem. Przytuliłam ją mocno.

– Tłumacz, kurwa!

– To ochroniarze od Giovanniego. Mają pilnować mnie, ciebie i mojej rodziny. Dlatego nie pozwolili ci robić tego, co zawsze. Przeżyjesz jakoś?

– Nie, kurwa! Nie będzie mi jakiś goryl zakazywać jeździć autem! Co to kurwa ma być?!

– Grozi ci niebezpieczeństwo. I to przeze mnie.

Dlatego musisz mieć dwóch facetów obok siebie. Zamiast się cieszyć, że będziesz się wozić z Włochami, to ty kurwa narzekasz.

– Nie narzekam! Mam, na co popatrzeć, ale... No kurwa, serio? To wszystko przez tego jebanego kolesia?!

– Niestety, tak. My i tak dużo nie wiemy. Proszę cię, nie utrudniaj.

– Dobra. Ale wiesz mi, gofra z lodami.

– Nie ma sprawy – zaśmiałam się cicho, przytulając ją.

Chłopcy poprowadzili nas do nowiusieńkiego auta

– Toyota C-HR. Było czarne, z przyciemnianymi szybami i wyglądało jak nowoczesna wersja auta Batmana.

– Będziemy do Poznania jechać samochodem czy pociągiem tak, jak od początku chcieliśmy? – Spojrzałam na ochroniarzy, podłączając pendrive do radia, by puścić coś ciekawego w czasie jazdy.

– Samochodem. Dzięki temu będziemy pewni, że nic się nie stanie. Przesiadki z pociągu do pociągu mogą być niebezpieczne. Będziemy się zatrzymywać, kiedy będziecie chciały.

– OK, ale teraz do Świeradowa. Tam trzeba zgarnąć chłopaków.

– Federico i Carlo będą jechać z Michałem i Przemkiem.

– A Michał nie może z nami? Jest w porządku.

– Nie. Dwóch ochroniarzy na dwie osoby. Musimy trzymać się planu.

Michele włączył radio, twierdząc, że muzykę możemy odtworzyć później. Pewnie liczył, że ja i Korba pójdziemy spać. Co za naiwny człowiek. Wysiadłam z auta, gdy zaparkowali pod Misery. Michał i Przemek już na nas czekali.

– Zmiana planów. Jedziemy do Poznania samochodami. Moi przyjaciele nas zawiozą i przywiozą.

Michał i Przemek jedziecie za nami z Federico i Carlo.

– Wolę w takim wypadku jechać swoim autem – powiedział Przemek, ale Carlo zagroził mu drogę.

– Panienska kazała wsiadać do auta, więc tak teraz zrobisz. – Jego angielski brzmiał, jak język szatana.

– Pisz do nas, dzwoń i informuj – poprosiłam Michała, gdy ten uśmiechnął się zadowolony.

– Carlo tak? Już go, kurwa, lubię. To będzie ciekawa podróż. – Uśmiech nie schodził mu z twarzy, gdy wsiadał do auta.

Ruszyliśmy w drogę. Zatrzymaliśmy się na pierwszej stacji benzynowej, by kupić kawę. Bez tego ani rusz. Dopiero z kubkami pełnymi gorącego napoju, wróciliśmy na drogę. Na szczęście nie było nudno. W tle leciała moja składanka piosenek i ciągle bawiłam się w tłumacza, by Zuza wszystko rozumiała. Na szczęście szybko Michele i Alessandro przestawili się – ze mną rozmawiali po włosku, a gdy chcieli się bezpośrednio zwrócić do Zuzi, to po angielsku. Na bieżąco byłam też informowana, co działo się w domu i w aucie za nami.

Póki, co, wszystko było ok.

– Dobra, zatrzymaj się. Muszę do toalety i rozprostować kości, bo mam dość – powiedziała do Michele, rozciągając się.

Życzenie zostało spełnione od razu.

Siedzieliśmy z Zuzą i Michałem na ławce, popijając kawę, a Przemek stał z boku i palił. Zachowywał się zbyt cicho i nerwowo, jak na niego. Wszyscy byli przez to bardzo ostrożni.

– Ania? Mogę cię prosić? – Michele podszedł do mnie, ściągając okulary.

Zostawiłam kawę na stoliku i poszłam z nim do auta.

– Ktoś do ciebie. – Podał mi telefon i zamknął drzwi.

– Halo? – poprawiłam włosy, przeglądając się w lusterku i przesunęłam palcami po kierownicy.

Tym cackiem miałam ochotę pojechać wszędzie.

– *Bella? Come ti senti?* – Niski głos Dona zabrzmiał w moim uchu i głowie, powodując ciarki na całym ciele.

– Giovanni. *Tutto bene.* Nie musisz się martwić.

Michele i Alessandro są wspaniałymi ochroniarzami.

A Carlo już postawił do pionu Przemka, więc jest spokojnie. Niedługo będziemy w Poznaniu. Michele napisze do ciebie SMS, gdy udamy się na pogrzeb. Wtedy nie dzwoń ani nic podobnego. I nie musisz się martwić, naprawdę!

Chciałam coś jeszcze powiedzieć, kiedy nagle w słuchawce usłyszałam płacz. Płacz dziecka! Zaskoczona patrzyłam przed siebie nie wierząc w to. Gio miał dziecko?

– *Scusa, Bella,* ale muszę kończyć. – Usłyszałam, jak Gio wstaje z fotela i gdzieś idzie.

– Czy to był płacz dziecka?

– Si. Trochę się pozmieniało od twojego ostatniego przyjazdu na Sycylię. Obiecuję, że ci to wszystko wyjaśnię, ale nie teraz.

– *Va bene.*

– *Ciao, Bella.* – Rozłączył się, zostawiając mnie z głową pełną pytań.

Miał dziecko? Żonę? Kurwa... Uderzyłam dłońmi o kierownicę, przeklinając. Nie chciałam być dla niego jedynie obowiązkiem. Nie sądziłam, że przez te pięć lat tyle się zmieni! Tak, wiem. Myślałam teraz bardzo samolubnie. A jednak. Kurwa, jeśli on ma

dziecko i żonę, to ja nie chcę tam jechać. Nie chcę być piątym kołem u wozu. Nie chcę niszczyć tego obrazka szczęśliwej rodziny.

Wysiadłam z auta, trzaskając drzwiami. Będę musiała z nim porozmawiać. Wytłumaczyć, że bardziej bezpieczna będę tutaj, w Polsce, a nie w miejscu, gdzie on ma szczęśliwą rodzinę. Poszłam ostatni raz do łazienki i wróciłam do auta, zgadzając się, byśmy już ruszyli w drogę.

Resztę drogi do Poznania pokonaliśmy szybko.

Michele spokojnie jechał do wyznaczonego celu, jakby wiedział dokładnie, co, gdzie i jak. Zaparkował pod hotelem Puro. Nie tutaj rezerwowaliśmy pokój, ale coś czułam, że to sprawa Giovanniego. Weszliśmy do środka i dostaliśmy dwa apartamenty. No tak...

Westchnęłam cicho idąc na górę. Nie chciałam iść na ten pogrzeb. Bałam się tego, co tam zobaczę. Bałam się, że widok Karoliny sprawi mi za dużo bólu.

Korba siedziała na łóżku już gotowa i patrzyła na mnie, bawiąc się nerwowo bransoletką. Coś ją gryzło.

– Co jest? – Kucnęłam przy walizce, szukając ubrań na tę smutną uroczystość.

– To prawda, że masz wrócić do Cinisi?

– Ach, to o to chodzi. – Usiadłam obok niej, spuszczać lekko głowę. – Niestety, tak.

Giovanni

twierdzi, że będzie bezpieczniej, jeśli wrócę tam i przeczekać całą akcję z Przemkiem.

– Ale przecież nie jest, aż tak źle. Dajemy sobie radę same. Nie chcę, abyś gdzieś wyjeżdżała. W końcu poznałam taką samą wariatkę, jak ja i nie chcę jej stracić.

– Korba, nie stracisz. Obiecuję. Chciałabym, abyś pojechała ze mną. Poznałabyś Giovanniego, dziadków, zobaczyłabyś piękną plażę. Jeszcze nie rozmawiałam z Giovannim, ale wydaje mi się, że jak ładnie poproszę, to pozwoli ci też lecieć.

Nie chciałam wyjeżdżać bez niej. Kochałam ją.

Była moją straszą siostrą, przy której mogłam być sobą i robić wszystko, co inni uważają za głupie lub bezmyślne.

– Załatw wszystko. Chcę tam polecieć i być z tobą. Może sama poznam jakiegoś Giovanniego? –

zaśmiała się, wycierając łzy z policzków.

– Twój ochroniarz, Alessandro patrzy na ciebie tak, jakby był zainteresowany. Możesz z nim poflirtować.

– Mam swojego „małża”. Nie mogę brać się za innego.

– Narzekasz na niego. Możesz spróbować czegoś nowego. Wiesz, z Włochem jeszcze tego nie robiłaś. –

Roześmiałam się cicho i gdy wyszła, wyzywając mnie od wszystkiego, ściągnęłam z siebie ręcznik.

Wyciągnęłam z walizki bieliznę i czarną sukienkę, po czym szybko się ubrałam. Sięgnęłam po torebkę, do której wrzuciłam chusteczki i telefon. Na nos nasunęłam okulary przeciwsłoneczne i byłam gotowa. Wyszłam z sypialni w momencie, gdy Zuza kłóciła się z Alessandro, wymachując rękoma na wszystkie strony. On stał przed nią, uśmiechając się pod nosem, z lekko uniesioną brwią.

– Dobra, pobzykacie się później. Teraz jedziemy na pogrzeb – powiedziałam, zakładając na nadgarstek zegarek i przeniosłam wzrok na Michele.

Przebrał się, by wyglądać odpowiednio do sytuacji.

Podjechaliśmy autami na cmentarz. Ochroniarze trzymali się z tyłu. Ja z Zużą ruszyliśmy szybciej do kościołka, a Michał i Przemek poszli po wieńce i znicze.

Weszliśmy do budynku, w którym już było pełno ludzi.

Łatwo było znaleźć jej rodzinę. Podeszliśmy powoli do otwartej trumny i spojrzaliśmy na Karolinę. Wyglądała, jakby spała.

Pamiętałam opis wypadku. Każdy z nas widział auto zmiążdżone z przodu i z tyłu, a ona wyglądała, jakby nic takiego się nie stało. Ofiary najczęściej są w takim stanie, że trumna jest zamknięta lub ciało zostaje szybko spopielone, by rodzina nie cierpiała.

Czy naprawdę tylko ja to zauważyłam?!

Powoli wróciłam z Zuzią na koniec kościoła, gdzie stał Michele. Michał wraz z Przemkiem zanieśli na przód wieńce i stanęli obok nas.

– Widziałeś Karolinę? – szepnęłam do Michała.

– Tak. Wygląda... Normalnie.

– Czy to nie jest dziwne?

– Nie chcę o tym myśleć, Aniu – mruknął

i wyprostował się, zapinając guzik w marynarce.

Zamilkłam. Może byłam przewrażliwiona i za dużo kryminałów się naczytałam. Jednak nie pasowało mi to. Bardzo.

– Macie wolne. Nigdzie i tak już nie wyjdziemy.

Możecie iść się przejść czy coś – powiedziałam do Michele, wyciągając z barku butelkę wina i dwa kieliszki.

– Będziemy w pokoju obok. Jak coś, to wołaj.

– Nie będzie potrzeby – mruknęłam cicho, zamykając drzwi i spojrzałam na Zuzkę. – Pijemy? To nas zawsze rozluźnia.

– Pijemy. – Zrobiła mi miejsce, włączając cicho muzykę na telefonie.

– Zuzka... Co byś zrobiła, gdybyś była w kimś zakochana przez wiele lat i liczyła, że do niego wrócisz, a nagle okazuje się, że on ma dziecko?

– Giovanni ma dziecko?!

– Cicho, wredoto. – Westchnęłam i opisałam jej w skrócie przebieg rozmowy telefonicznej.

Napiłam się wina, patrząc na nią. Chciałam znać jej zdanie na ten temat. Tylko ona mogła mi jakoś pomóc.

– Wiesz, może to być jego dziecko i się nim opiekuje. Druga opcja to taka, że jakaś laska mu podrzuciła lub miał żonę, którą zabito, a dziecko przeżyło... Jest cholernie dużo scenariuszy. Najpierw musisz się dowiedzieć od niego, kto, co, gdzie i jak.

Dobrze wiesz, że gdybanie i zastanawianie się, w tym przypadku nie jest dobre.

– Wiem, czyli co... Liczymy, że to jego dziecko i nie ma żony, a ja zostanę Signorą Anną Puccelli –

powiedziałałam rozbawiona, nalewając nam wina.

Co by nie było, ważne było to, by przeżyć. Nic więcej.

ROZDZIAŁ 21

„Człowiek, nie chce widzieć tego, co ma przed oczami,
dopóki go to nie stratuje.”

Eva García Sáenz de Urturi „Cisza białego miasta”

Cinisi, 4 r.

Każdego dnia, dziękowałam Bogu za to, że poznałam Giovanniego. Cieszyłam się, że miałam możliwość spędzenia z nim dwóch, wspaniałych miesięcy pełnych miłości i radości. Czułam się, jakbym w końcu znalazła swojego księcia z bajki. A nie był, jakoś daleko.

Przecież znałam go od dziesiątego roku życia. Jednak od początku naszej znajomości, traktowałam go, jako wrednego koleśka ze szkoły. Wydawało mi się, że gdyby został wybrany na Dona później, nasza historia wyglądałaby inaczej.

Uciekłam z jego domu, by w spokoju i bez ochrony ostatni raz przejść się po miasteczku. Myślałam, że nigdy się do tego nie przyznam, jednak będę tęsknić za tym miejscem. Dziesięć miesięcy w Polsce i tylko dwa tutaj.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie tego wszystkiego, co działo się podczas tych wakacji.

Wystarczyło wspomnieć jedynie o Giovannim i uśmiech sam pojawiał się na mojej twarzy. Chyba się zakochałam, ale tak bardzo, bardzo. Spokojnie wyciągnęłam jedną słuchawkę i chciałam przejść na drugą stronę ulicy, gdy poczułam, jak ktoś zacisnął dłoń na moim nadgarstku.

Zaskoczona cofnęłam się, jednak to była najgorsza decyzja, jaką wtedy podjęłam. Czyjeś ramiona zacisnęły się wokół mojej talii i poczułam mokrą szmatę na ustach i nosie. Wierzgałam nogami, próbując się wyrwać. Po kilku sekundach straciłam przytomność.

Śmierdziało tak, że nie mogłam wytrzymać. To było coś, jak obrzydliwy smród gnijącego mięsa. Na oczach miałam opaskę. Kostki zostały związane i jedynie opuszkami palców dotykałam zimnego betonu. Ręce unieruchomiono i podwieszono na czymś, przez co całe ciało było nienaturalnie wyprostowane. Czułam, jak każdy mięsień był naciągnięty niczym struna gitary. Bolało.

– *Guarda. Puttana dalla Polonia!* – Usłyszałam, gdzieś z boku męski głos.

Już nie miałam opaski, ktoś ją ściągnął. Powoli otworzyłam oczy, rejestrując w głowie to, co widzę. Lina, którą miałam związane dłonie, wisiała na haku. Wokół mnie, były bydłące truchła, a na podłodze krew.

Pomieszczenie nie miało okien. Przede mną stało trzech mężczyzn i kobieta. Byli zamaskowani. Spojrzałam na postać tuż przede mną.

– Co... Czego chcecie ode mnie? – zapytałam cicho, z trudem wypowiadając słowa.

Dalej kręciło mi się w głowie i miałam bardzo sucho w ustach.

– *Zitta!* – Dostałam w twarz z otwartej dłoni.

Spróbowałam znowu się odezwać, jednak tym razem dostałam w drugi policzek.

– Od dzisiaj milczysz. Będziesz odpowiadać, kiedy my ci rozkażemy!

– Laura... To ty?

Facet obok niej uderzył pięścią w mój brzuch, powodując odruch wymiotny. Ból był nie do opisania.

– A widzisz. Ja, Luigi, Andreas i Stefano mamy cię torturować. Wiesz, jakie to jest wspaniałe uczucie?

W końcu móc zrobić ci krzywdę. Suka Dona może być suką dla każdego. – Uśmiechnęła się dumna z siebie, ściągając maskę.

Po niej maski ściągnęli również pozostali. Każdego z nich znałam dobrze ze szkoły.

Kiedyś nawet trzymaliśmy się razem. A teraz? Nie pokazywałam tego po sobie, jednak byłam przerażona.

Cholernie się bałam się.

Giovanni przepraszam – pomyślałam załamana, opuszczając głowę.

To będzie ciężka śmierć. Nie pozwolą mi szybko umrzeć.

Co chwilę byłam o coś pytana i bita za brak odpowiedzi. Jakakolwiek próba protestu, spotykała się z karą. Jednak ja naprawdę nie znałam odpowiedzi na ich pytania. Skąd miałam wiedzieć, gdzie jest jakaś tajna kryjówka Dona? Składowisko broni? Kurwa, nie obchodziło mnie to!

Nawet wymyślili sobie zabawę – podpalanie polskiej dziwki. Rozerwali moją sukienkę i za każde milczenie lub złą odpowiedź, zaczęli gasić papierosy na moich plecach. Luigi był na tyle brutalny, że zamiast papierosów, używał ostrego szkła. Ból był ogromny.

Chciałam umrzeć.

Nie wiem ile razy mdlałam, a kolejne ciosy przywracały mi chwilową świadomość. Przygryzłam odruchowo obolałą wargę i mimo bólu zaczęłam poruszać związanymi rękoma, po ostrym fragmencie haka. Robiłam

to za każdym razem, gdy nie patrzyli, spali lub pili i nie zwracali na mnie uwagi. Byłam obolała, chciałam wymiotować i myślałam o śmierci. Jednak ciągle z tyłu głowy miałam obraz Giovanniego i mojej rodziny. Mamy, brata, siostry... Nie mogłam się poddać. Czułam, że sznur jest coraz luźniejszy.

Usłyszałam jak jeden z nich wstaje. Podeszedł do mnie i złapał mocno za włosy, podnosząc głowę.

– Cześć, pizdo. Już zdecydowałaś się mówić? –

Zaśmiał się szyderczo, a ja splunęłam mu w twarz.

Byłam z siebie dumna. Zadawał uderzenia, gdzie tylko się dało. Miałam wrażenie, że mój próg bólu zniknął przy którymś razie.

– Naucz się suko, że teraz jesteś nikim – warknął i ponownie zaczęli mnie przypalać i wypytywać.

Czy to się kiedyś skończy?!

Nie miałam siły już krzyczeć i płakać. Pozwalałam im na to wszystko licząc, że w pewnym momencie przestaną. Spod spuchniętych powiek obserwowałam Luigiego. Bolało mnie to, że chłopak, który kiedyś mnie podrywał i był wspaniałym przyjacielem,

teraz okazał się oprawcą. Widziałam, jak podniósł głowę, myślał nad czymś, obserwował mnie. Jadł coś, uśmiechając się pod

nosem. W końcu wstał i się zbliżył. Zerwał z moich ramion pozostałości materiału.

– Wiecie, co? Jak Don może mieć taką dziwkę, to my też. *Puttana polacca* lubi otwierać nogi przed nami, Sycylijszykami, więc wykorzystajmy to. – Oblizał się obleśnie, wyciągając z kieszeni nóż.

Rozciął sznur na moich nogach, majtki i stanik.

Wisiałam przed nimi naga. Nie pozwolę im. Nigdy!

Gdy Luigi wyciągnął rękę w moją stronę, zebrałam całą siłę w nogach i kopnęłam go w jaja. Przez swój gwałtowny ruch, lina na rękach pękła i wylądowałam na ziemi.

– Na co czekacie?! Zabić sukę!! – ryknął Luigi, trzymając się za krocze.

Wszystko działo się bardzo szybko. Złapałam za nóż, który leżał obok mnie i niewiele myśląc, zaatakowałam Andreasa w brzuch. Mocno i głęboko.

Zrobiłam to samo ze Stefanem, który podchodził do mnie powoli. Najpierw zadałam cios w stopę, a gdy zaczął

krzyczeć, zaatakowałam go w podbrzusze.

Przeżrana patrzyłam na Luigiego i Laurę. Byłam gotowa ich zabić. Jednak to nie ja, to zrobiłam. Przez ogromne metalowe drzwi weszło kilkoro uzbrojonych

ludzi i zastrzelili Laurę, a Luigiego postrzelili w nogę.

Rozpłakałam się widząc, jak jeden ściągnął maskę z twarzy. Dziadek okrył mnie marynarką i wziął na ręce.

– Zabiłam ich... *Nonno*, zabiłam ich...

– W obronie własnej. Dobrze zrobiłaś. Spokojnie, jesteś już bezpieczna.

Wszystko mnie bolało... Każda rana piekła podwójnie. Myśl, że mogłam zostać zgwałcona, ale do tego nie doszło, dodała mi siłę. Byłam wolna.

Przeniosłam wzrok na wejście do karetki, gdzie stał

Giovanni. Był przeraźliwie blady. Dziadek zareagował

szybciej niż zauważyłam. Giovanni wyciągnął broń i ruszył w stronę Luigiego. *Nonno* go powstrzymał.

– Ania cię teraz potrzebuje. Zabieramy Luigiego do rezydencji. Tam będziesz mógł z nim zrobić, co będziesz chciał, ale teraz musisz iść do Ani. Wygląda gorzej niż przypuszczaliśmy – mówił Matteo spokojnym głosem.

Nie chciał, by Don postąpił lekkomyślnie. Sam pragnął teraz zabić człowieka, który zgotował taki los jego wnuczce. Wiedział jednak, że tortury będą o wiele lepsze niż zabicie go, ot tak po prostu.

– Opowiedz, co się stało – rozkazał Gio, trzymając mnie ostrożnie za rękę.

Z trudem zaczęłam mu wszystko opowiadać. Od ucieczki z rezydencji, aż do ich przybycia.

– Nie chciałam ich zabić. Naprawdę. Ale to jedyna rzecz, którą mogłam zrobić.

– Powiedziałaś im cokolwiek? Odpowiedziałaś na cokolwiek? Zdradziłaś? – zapytał, obserwując mnie.

– Przecież dobrze wiesz, że n... Nie... Kurwa, nie!

– Spojrzałam na niego przerażona. – Gio, nawet mi nie mów, że... – Zakryłam usta, nie dowierzając, jednak widząc, jak milczy, wiedziałam, że mam rację.

– Jak mogłeś dopuścić do tego?! Jak kurwa mogłeś!

To ty to wszystko zorganizowałaś. To ty kurwa kazałaś mnie porwać. By mnie sprawdzić?! Dobrze wiesz, że się w to nie mieszam! Nawet nie wiedziałam, gdzie to wszystko jest! Kurwa mać, Gio! Jak mogłaś! – krzyczałam wściekła, chcąc go w tym momencie zabić.

Wyciągnęłam zza paska spodni dziadka broń i wycelowałam nią w stronę Dona. Wszyscy ochroniarze zaczęli mierzyć we mnie. Miałam to gdzieś.

– Ania... Musiałem. Nie wiedziałem, że będą zdolni do czegoś takiego! Mieli cię jedynie porwać i...

– Mam to w dupie! Mam w dupie to, co mieli zrobić! Zrobili inaczej. Gdyby nie to, że ciągle myślałam

o tobie i rodzinie, dawno bym się poddała. Jednak żałuję.

Żałuję, że myślałam o tobie. Dla mnie, już nie żyjesz. Nie odzywaj się do mnie. Jesteś dla mnie martwy! Rzuciłam w niego pierścieniem.

Dalej w niego celowałam zastanawiając się, jakim cudem moje niebo, stało się piekłem.

– *Amore... Bella...* – Giovanni powoli ruszył w moją stronę, a ja strzeliłam blisko jego stóp.

Nie zawahałam się.

– Nie ma *Amore*. Nie ma *Belli*. Jest Ania Kamińska. Polka, która kochała Włocha i została skrzywdzona. Polka, która przeżyła i dumna wróci do domu. Polka, która musi zapomnieć, bo miłość jej życia umarła – powiedziałam, odkładając broń na ziemię.

Matteo bez słowa pomógł mi wsiąść do auta.

Sama wysiadłam z samochodu, gdy dotarliśmy na miejsce. Po cichu weszłam do domu babci i poszłam się umyć. Gorąca woda była zbawieniem, jak i najgorszą rzeczą na świecie. Jednak dzięki niej, zmyłam z siebie ból, upokorzenie, krew i dotyk. Nie spałam całą noc. Nie umiałam zasnąć po tym wszystkim. Gdy tylko przymykałam powieki,

widziałam zakrwawionego

Andreasa i Stefano. I wszystkie tortury przeżywałam od nowa.

Rano spakowaliśmy się i pojechaliśmy na lotnisko. Spokojnie przeszliśmy odprawę i czekaliśmy na lot. Idąc do samolotu, ujrzałam czarne, terenowe auto.

Zatrzymałam na nim wzrok, gdy została uchylona szyba i zobaczyłam Giovanniego. Łzy napłynęły mi do oczu.

Weszłam na pokład samolotu.

Skończyłam z tym narodem.

Koniec bólu.

ROZDZIAŁ 22

*„Napisz, co czujesz. I proszę,
nie bój się nie pisać nic”*

Żurnalista.pl

Następnego dnia spakowaliśmy wszystko i ruszyliśmy do domu. Pomimo ogromnych chęci, nie mogliśmy zostać dłużej. Szefowa by nas zjadła, a nie o to nam chodziło. Mimo wszystko chciałam, by mieli jeszcze pracę. Ja pewnie niedługo wyjadę i stracę tę możliwość.

– Znowu mam jechać z tym palantem? Wolałbym z wami.

Michał od rana przy śniadaniu narzekał, jak kobieta w czasie miesiączki.

Miałam ochotę zapchać mu usta bułką, by się zamknął. Jednak z drugiej strony, jego narzekanie było przyjemnym przerywnikiem ciszy. Każdy z nas przeżywał śmierć Karoliny inaczej. Ja nie umiałam myśleć o niczym innym jak o jej wyglądzie. Wiedziałam, że coś jest nie tak.

– Nie możesz jechać z nami. Alessandro robi maślane oczy do Zuzy.

– Myślisz, że coś między nimi? No wiesz bara-bara, dunga-dunga. – Poruszył sugestywnie brwiami, przez co prawie oplułam się kawą.

– Dunga-dunga? Stary, skąd ty wytrzasnąłeś takie słownictwo?

– Jak to skąd? Nie pamiętasz „Zbuntowanego Anioła”? Mili tak mówiła.

– Proszę cię. Tego już nikt nie pamięta.

Uśmiechnęłam się pod nosem, kończąc śniadanie i widząc Michele, podchodzącego do mnie z telefonem od razu pokręciłam głową. Nie chciałam teraz rozmawiać z Giovannim.

Dalej nie przetrzymałam wiadomości

o dziecku. Dalej nie wiedziałam, jak mam się zachowywać i co mam o tym myśleć.

Kupiłam cztery kawy na wynos i wsiadłam do samochodu. Nikt się nie odzywał. Każdy milczał, pochłonięty swoimi myślami. Popijałam powoli kawę, patrząc przez szybę. Gdy stąd wyjadę, nie będę widzieć już naszych pięknych gór, nie będę czuła się jak w domu.

Stracę tak naprawdę wszystko, o co tak długo walczyłam i na co pracowałam. Stracę pracę, przyjaciół i szacunek, zarówno wśród współpracowników, jak i pacjentów.

Czułam, że to wszystko zaczyna mnie przerastać.

Westchnęłam ciężko, patrząc na swój telefon.

Niestety Gio, ale nie mam siły na rozmowę z tobą –
wyłączyłam telefon.

To jest jeszcze świeża sprawa. Przespałam resztę drogi do domu. Michele mnie obudził, a ja jak zombie, weszłam do mieszkania i zasnęłam w ubraniu. Nazajutrz czekała praca.

– Dzisiaj impreza u Michała. Wpadasz? – Zuzka wbiegła do mojego gabinetu uśmiechnięta i szczęśliwa.

Podniosłam brew zdziwiona. A ją, co wzięło?

– No ma urodziny. Pamiętam. Grill i odpoczynek.

Będę na pewno.

Do końca dnia w pracy byłam szczęśliwa.

Wszystko szło po mojej myśli i dostałam trzydzieści euro napiwku. Życ, nie umierać. Zawiązałam mocno szalik wokół szyi, idąc do auta. W górach szybciej robiło się zimno. Czasami tego nienawidziłam. Już od kilku dni, każdy dzień w pracy i po niej wyglądał tak samo. Powoli popadałam w rutynę. Wiedziałam też, że dwóch ludzi pojechało za Przemkiem, by wiedzieć, co będzie robić.

Mieli wszystko pod kontrolą. Jakby wiedzieli wszystko od początku do końca. Czasami mnie to przerażało. Byli zawsze o jeden krok do przodu. Jedno wiedziałam na pewno – byłam z nimi bezpieczna.

– Zmiana planów. Jedziemy do Jeleniej Góry – poinformował mnie Michele, skręcając na Szklarską Porębę.

– Do Jeleniej? Na cholere?

– Wiem, że masz się tam znaleźć. Po co? Nie pytaj.

Był zbyt poważny! Wiedziałam, że coś ukrywa, ale prędzej zje swój język niż piśnie jakieś słówko.

Michele zaprowadził mnie do pubu. Dobre jedzenie, alkohol i ceny. Ochroniarz został na zewnątrz, a ja weszłam do środka.

Rozejrzałam się po wnętrzu i zauważyłam, że przy jednym stoliku na podeście, ktoś siedzi. To chyba z tą osobą miałam się spotkać. Powoli weszłam po schodkach.

Zamarłam w pół kroku, gdy czarna postać podniosła się i odwróciła w moją stronę.

– *Ciao, Bella.* – Uśmiechnął się delikatnie, poprawiając marynarkę.

Giovanni. Zakryłam usta dłonią, patrząc na niego.

To niemożliwe. Co on tutaj robił? Czemu przyleciał?

I dlaczego wyglądał tak wspaniale?

– Giovanni – powiedziałam cicho i jak przystało na przywitanie Włochów, pocałowałam jego policzki.

Pachniał obłędnie.

– *Avanti, prego. Siediti.* – Wskazał miejsce naprzeciwko siebie, wracając tam, gdzie wcześniej siedział.

Wzięłam głęboki wdech i usiadłam.

– Nie patrz, tak na mnie. Bo mogę zrobić coś, czego nie powinienem.

– Co tu robisz? Po co przyleciałeś?

– Nie odbierałaś ode mnie telefonów ani nie pozwalałaś mi porozmawiać ze sobą, gdy dzwoniłem do Michele. Musiałem się upewnić czy wszystko jest w porządku i na dodatek chciałem cię zobaczyć. Zdjęcia nie oddają twojej urody. Na żywo jesteś o wiele ładniejsza.

– Nie chciałam z tobą rozmawiać, bo to wszystko, co się zaczyna dziać, przeraża mnie. Dlaczego... –

przerwałam, gdy kelner podszedł do stolika i podał mi drinka. – Dlaczego każesz mi przyjechać na Sycylię i czemu nie powiedziałaś, że masz rodzinę? Myślałam...

– Rodzinę? Jaką rodzinę? – Zmarszczył brwi, obserwując mnie uważnie.

– Ostatnio słyszałam płacz dziecka. Połączyłam fakty. Nie dziw się, że ułożyłam sobie życie. To pięć lat.

Każdy, by tak zrobił.

– Po pierwsze, nie jestem każdy. Po drugie, ty sobie nie ułożyłaś, mimo rozłąki. Po trzecie, nie mam rodziny. Nie pozwoliłaś mi wytłumaczyć.

– Ułożyłam. Prawie. Gdyby nie okazało się, że facet, który mi się spodobał, jest z jakiejś pierdolonej mafii.

– W odpowiednim momencie wszystko ci opowiem o Przemku. Wtedy dowiesz się, dlaczego chcę, byś wróciła do Cinisi. Mam dziecko, ale nie rodzinę.

– Dziecko?

– Obiecujesz, że nikomu nic nie powiesz?

– Tylko przyjaciółce, jak to kobiety.

Zaczął bawić się nerwowo sygnetem na palcu.

– Rok temu byliśmy na akcji. Mój człowiek został porwany przez rodzinę Rossi. Od wieków przeszkadzają w interesach, które prowadzi mafia. Tym razem go złapali,

gdy śledził córkę Marco. Byliśmy pewni, że Fabiola jest zamieszana w narkotyki. I mieliśmy rację. Jednak, gdy to się potwierdziło, Marco porwał Fabrizioo. Przez kilka dni poszukiwaliśmy kryjówek i... Niestety znaleźliśmy. Był to jednorodzinny domek na końcu Cinisi. W kuchni znaleźliśmy zwłoki Fabrizioo. Był powieszony na sznurze, a połowa jego wnętrzości znajdowała się na zewnątrz.

Jednak nie to było najgorszym widokiem. Gdy planowałam zemstę, usłyszeliśmy z salonu ciche gaworzenie. Wiedzieliśmy, że rodzina, która tutaj mieszkała, gdzieś wyjechała. Weszliśmy do salonu. Na podłodze leżały dwa trupy. – Zamknął oczy, zaciskając dłoń na szklance. – Między ciałami rodziców, wśród krwi, leżało niemowlę. Owinięte w kocik, gaworzyło, patrząc na nas swoimi dużymi, niebieskimi oczkami. Chłopaki chcieli je zabić, jednak ja nie mogłam na to pozwolić.

Zabrałam ją ze sobą. Załatwiliśmy wszystko po cichu.

Została wpisana do rodziny, dostała moje nazwisko i nowe imię. Nie będzie wiedziała nigdy o tej sytuacji. Takim cudem zostałam ojcem.

Patrzyłam na niego, nie mogąc w to uwierzyć.

Jezu, czasami powinnam przestać tyle myśleć. Uratował dziecko.

– Jak ją nazwałeś? – zapytałam ostrożnie, dotykając jego dłoni.

Pogłaskałam kciukiem jej wierzch.

– Chiara. Chiara Puccelli.

– Piękne imię. Kiedyś sama myślałam, by tak nazwać swoją córkę.

– Pamiętam. Może, dlatego tak podobało mi się ono spodobało?

– Pokażesz mi jej zdjęcie?

– Pewnie. Chciałam ją zabrać ze sobą, ale mama wydarła się na mnie, że jestem chory na głowę, jeśli to zrobię.

– No, postąpiłbyś bardzo lekkomyślnie. Dobrze, że jej nie zabrałeś.

Przesiadłam się bliżej niego. Była przeuroczym bobaskiem. Miała śliczne niebieskie oczka, blond włoski i takie słodkie policzki, które chciałyby się ciągle całować.

– Liczę, że ją pokochasz, tak, jak ja. Mała potrzebuje matki.

– Gio, nie mogę zostać jej mamą. Lecę tam na jakiś czas. Gdy wszystko się wyjaśni, wrócę do domu.

Tutaj mam pracę. Przyjaciół. Rodzinę.

– *Bella*, potrzebuję cię – szepnął, przykładając moją dłoń do swojej klatki piersiowej, gdzie znajdowało się serce.

– Nie mogę. Gio, minęło pięć lat. Jak sobie wyobrażasz teraz nasz... Związek? Na dodatek jesteś Donem. Jesteś głową sycylijskiej mafii. Niby jak ty chcesz to sobie połączyć w całość?

– Czy będąc Donem, nie mogę być szczęśliwy?

Potrzebuję żony i następcy. Chcę mieć prawdziwą rodzinę.

Chcę czuć radość.

Zabrałam dłoń z jego klatki piersiowej, czując się zagubiona. Kochałam go. Taki był fakt. Ale czy kochałam go na tyle, by zrezygnować ze wszystkiego? Czy jestem w stanie zostać żoną człowieka, który kiedyś zgotował mi piekło? Czy chciałam zaryzykować? Chyba tak.

– Gio... Nawet, jeśli... To musisz mnie, niestety, ale poderwać od nowa.

– Nie muszę. Jestem Donem. Dostaję to, co chcę.

– Zaśmiał się cicho, wsuwając na mój palec pierścionelek.

Ten sam! To był ten sam, którym rzuciłam w niego.

Ciągle trzymaliśmy się za dłonie, jakbyśmy się bali, że jedno z nas może nagle zniknąć.

Mimo rozłąki, dalej go kochałam. Chciałam poznać Chiarę. Uśmiechnęłam się szczęśliwa, wiedząc, że co by nie było, nie może być tak źle, jak kiedyś. Teraz, jesteśmy starsi. Wiemy, jakie jest dorosłe życie i co musimy robić, by związek przetrwał.

Wiadomość odebrana od: Moja Żona

Za godzinę u Michała. Mam przyjechać czy jednak ochroniarz cię zabierze?

Wiadomość wysłana do: Moja Żona

Będę. Michele mnie zabierze, a ciebie podwiezie Alessandro, więc mu nie uciekaj. Bo boje się o ciebie.

Wiadomość odebrana od: Moja Żona

Przestań! Nie prześpię się z nim!

– Kto to? – Giovanni skończył piwo, patrząc na mnie.

– Przyjaciółka. Zusa. O właśnie! Czy będzie mogła przylecieć do mnie? Wiesz, nie chcę być tam sama. Przyda mi się towarzystwo i chcę jej pokazać wszystkie miejsca, które uwielbiam. Chętnie zabiorę ją do Palermo, pokażę jej hotel, w którym byliśmy czy restaurację, w której było wesele twojej cioci.

– Dobrze, odczekamy tydzień od twojego przyjazdu i będzie mogła przylecieć. Urządź jej pokój, a ja znajdę odpowiedni powód, by miała wolne w pracy.

– A co ja mam powiedzieć w pracy? Przecież nie jestem chora. A wolnego nie dostanę.

– Zaniosem im dokumenty potwierdzające ciążę.

Dzięki temu masz wolne i zachowasz etat w razie ewentualnego powrotu.

– Ja i ciąża? Nie wiem, czy oni w to uwierzą.

– Nie muszą. Jesteś młodą kobietą i możesz być w ciąży. Przecież to normalne. A gdyby to była prawda, to skakałbym z radości. – Zaśmiał się rozbawiony moją miną i podał mi teczkę. – W niej masz wszystkie informacje, które dostali, abyś wiedziała jak

masz rozmawiać gdyby ktoś pytał. Co do ojca dziecka, będą myśleć, że to Przemek. Dlatego wmawiaj wszystkim, że jak się z nim spotykałaś, to byłaś już w ciąży. Więcej nie mów. Tyle wystarczy.

– Jak długo nad tym siedziałaś?

Przeglądałam zdjęcia USG, opisy i różne badania.

Co najgorsze, chciałam, by to była prawda. Ta mała fasoleczka, wyglądała tak słodko.

– Miesiąc. Przez miesiąc razem z Matteo opracowywaliśmy plan. Uda się, zobaczysz.

– OK. Przeczytam to – mruknęłam cicho, patrząc na zegarek.

Musiałam już iść, jeśli chciałam się wyrobić na urodziny Michała.

– Za dwa dni masz samolot, więc dzisiaj tak naprawdę to ostatni dzień, kiedy możesz z nimi spędzić czas – powiedział, jakby był zdolny odczytać moje myśli.

– Tak, Don Giovanni – szepnęłam z zamkniętymi oczami, chcąc to przedłużyć.

– Zobaczymy się na lotnisku we Wrocławiu.

Michele cię tam zawiezie.

– Zastanowię się – odparłam i ruszyłam do auta.

Miałam wrażenie, że to wszystko, było jednym wielkim nieporozumieniem.

Wsiadłam do auta i ani razu nie odpowiedziałam na zadane przez Michele pytania. Nie chciałam rozmawiać.

Miałam wrażenie, że coraz więcej rzeczy jest przeciwko mnie. Coraz więcej osób działa tak, jak nie powinno. Nie pamiętałam drogi do Michała. Minęła szybko i nie zdążyłam się nastawić pozytywnie na grilla.

– Jedźcie do swojego szefa albo gdzie tylko chcesz, ale nie chcę was tutaj – powiedziałam do ochroniarzy.

– Jest i Ania! Masz kiełbasę? – Michał podszedł do mnie zadowolony, a ja pomachałam siatkami z zakupami.

– Kiełbasa, alkohol i słodkie. Pamiętałam, co mam kupić – zaśmiałam się, wyciągając z siatek paluszki oblane czekoladą i usiadłam obok Zuzi na leżaku, patrząc na las i góry.

Będę za tym cholernie tęsknić.

– Jak rozmowa z Giovannim? – Zuza ukradła mi paluszka, spoglądając tam, gdzie ja.

– Za dwa dni wylatuję do Włoch. Szefostwo myśli, że jestem w ciąży, dlatego będę mogła wrócić do pracy w każdym momencie.

– Czyli dzisiaj ostatni raz pijemy razem. Trzeba to wykorzystać – Wstała z leżaka i udałyśmy się do reszty grupy przy grillu.

Usiadłam przy stole, gdy ona zaczęła robić duże drinki dla każdego.

– Dzisiaj pijemy za zdrowie Michała i za wyjazd Ani. Trzeba się narąbać, by dobrze to pamiętać. Więc na zdrowie!

Wszyscy stuknęliśmy się szklankami.

Uśmiechnęłam się szczęśliwa, patrząc na nich. Michał

dumny stał przy grillu, mając na sobie fartuszek z napisem

"ten brzuch to mam przez kiełbasę". Obok niego była Ilona, która próbowała go jakoś uspokoić i zabrać mu alkohol. Kamila wraz z Igozem rozmawiali na temat miejsc, gdzie można jechać na wakacje, a Zuzka zadowolona kradła małe kabanosy. Byłam dumna z tego, że mogłam należeć do tej grupy. Każdego z nich mogłam poznać i czuć się, jak w prawdziwej, dużej rodzinie.

– Co jest córka? – Michał usiadł obok mnie z karkówką.

Spokojnie zabrałam kawałek i wgrzyłam się w nią zadowolona. Nie wiem jak on to robił, ale każde mięso przyrządzone przez niego, było przepyszne.

– Nic. Widzę się z wami ostatni raz. Nie mogę w to uwierzyć.

– Pamiętaj, że masz, dokąd wracać. Ja cię przyjmę z otwartymi ramionami. Będziemy tęsknić.

– Nie mów tak, bo już chce mi się płakać.

– Nie płacz. Ten dzień musi być szczęśliwy. Ja mam urodziny, o rok bliżej jestem do śmierci, a ty wyjeżdżasz, by przeżyć. Więc oboje mamy, co świętować.

– Uśmiechnął się szeroko, przytulając mnie mocno.

Wtuliłam się w niego, zastanawiając się, czy dam sobie ze wszystkim radę.

– Będzie dobrze. Zobaczysz. Będziemy dzwonić, pisać, rozmawiać przez Skype. – Uśmiechnął się, ścierając dłonią z moich policzków łzy.

Nie umiałam ich powstrzymać, dlatego pozwoliłam sobie na to. Niestety wszystko, co dobre szybko się kończy. Impreza zakończyła się nad ranem. Wszyscy mieliśmy takiego kaca, że jedyne, o czym marzyliśmy to woda i sen.

Następnego dnia musiałam załatwić parę spraw przed wyjazdem. Szefostwo pogratulowało mi ciąży, jednak widziałam w ich oczach chłód i pogardę. W końcu zostawiałam ich w najgorszym bagnie i muszę sobie radzić sami. Ale jakoś się tym nie przejmowałam.

Najciężej było z mamą. Nie umiałam jej wytłumaczyć, dlaczego lecę do Włoch. Dlaczego ich zostawiam? Ciągle czułam łzy w oczach, gdy okłamywałam ją, mówiąc, że mam tam praktyki załatwione przez Michała.

Giovanni nie pozwolił mówić, gdzie lecę, by Przemek przypadkiem nie wykorzystał tego i nie skrzywdził mojej mamy. A tego bym nie przeżyła. Ciągle jej tłumaczyłam, że będę u babci. Praktyki miałam w Palermo, a mieszkanie w Cinisi. Mama nawet zadzwoniła do nich, by się dowiedzieć, czy to prawda.

Dziadek wiedział o wszystkim.

Poprosiłam Giovanniego o przysługę. Wypłacił mi pieniądze za kilka miesięcy mojej pracy i dałam je mamie w kopercie, by godnie żyli. Mimo wyjazdu chciałam, żeby wszystko było w jak najlepszym porządku.

Kilka godzin przed wylotem postanowiłam, że pożegnani się z przyjaciółmi. Musiałam ich zobaczyć jeszcze raz.

– Córcia, tylko uważaj. Błagam. I dzwoń – Mama była zapłakana i zmartwiona.

Jakby wiedziała od początku, o co chodzi.

– Będzie dobrze. Złego licha nie bierze. Pamiętaj o tym. – Uśmiechnęłam się lekko i przytuliłam się do niej.

Pożegnałam się z rodzeństwem i pojechałam do Świeradowa.

– Ahoj ludzie! – zawołałam z uśmiechem, stawiając na stoliku w naszym socjalu ciasto czekoladowe.

– Już jedziesz? – Michał pojawił się obok przybijając ze mną żółwika.

– Tak. Przyjechałam się pożegnać. Liczę, że nie zapomnicie o mnie.

– O tobie? Nie damy rady – zaśmiała się przez łzy Kamila.

Podeszłam do Michała i przytuliłam się do niego mocno, wiedząc, że on mnie rozumie najlepiej. Sam musiał porzucić wszystko, by uratować rodzinę.

– Dbaj o dziewczyny. Pilnuj je i nie daj się im zabić – szepnęłam.

– Spokojna twoja rozczochrana. Będą żyły.

Obiecuję.

Ostatni raz, każdego z nich przytuliłam i wyszłam z Misery, zostawiając tutaj część swojej duszy.

Przy naszym aucie zauważyłam Przemka. Palił papierosa, czekając na mnie. Michele od razu złapał mnie za rękę, tak jak mieliśmy to w planach. Udawaliśmy parę.

- Jesteś w ciąży? – zapytał.
- Co cię to, kurwa, obchodzi?
- Pilnuj się, bo ten bękart jest mój.
- Co ty pierdolisz?

- No właśnie, to ty pierdoliłaś się ze mną, a teraz jesteś w ciąży. Czemu nie wiedziałem? – Rzucił niedopałek pod nogi i podszedł do mnie.

- A po co mam cię o tym informować?
- Może, dlatego, że ja jestem ojcem tego czegoś.

- Nie. Nie jesteś. Byłam już w ciąży, jak zaczęłam się z tobą spotykać. Cieszę się, że to dziecko nie jest twoje, bo musiałabym je zabić. A religia mi na to nie pozwala.

- Suka zostanie suką. Jeśli pierdoliłaś się z kimś przede mną, to będę musiał się zbadać. Mogłem złapać, jakieś świństwo.

Słyszając jego słowa, uderzyłam go w twarz.

- Nigdy więcej tak nie mów. Nie jestem dziwką.

Zapamiętaj to sobie.

Wsiadłam do auta, patrząc na Alessandro. Ten ciągle zerkał w lusterko. Obserwował całą sytuację.

Byłam zmęczona myśleniem i zastanawianiem się, co by było gdyby. Nie mogłam ciągle tego robić, bo mój mózg już powoli tracił wszystkie szare komórki. Czułam się coraz bardziej głupia. Pomimo próby wymyślenia innego rozwiązania, byłam zmuszona i tak zgodzić się na

plan Giovanniego. On miał ludzi i broń. Miał możliwość powstrzymania Przemka. Ja niestety nie.

- Ania? Zatrzymujemy się gdzieś po drodze czy jedziemy prosto do Wrocławia? – Michele położył dłoń na moim kolanie, budząc mnie z rozmyślań.

- Zatrzymaj się i kup mi kawę. Muszę się obudzić – poprosiłam, siadając wygodnie.

Przełączyłam nudną piosenkę na „*Afraid to Shoot Strangers*” Iron Maiden, wyciągając z torby najnowszą część przygód Chyłki i Oryńskiego, czyli „*Wyrok*”

Remigiusza Mroza.

Podziękowałam Michelowi za kawę.

Znów byliśmy w trasie, a ja zajęłam się książką, nie słuchając o czym gadają. Wsłuchiwałam się w piękne dźwięki gitary, gdy nagle usłyszałam pisk opon, przekleństwo, a następnie poczułam ból. Jak w zwolnionym tempie widziałam, jak auto z naprzeciwka wjeżdża prosto w nas, a ciężarówka wbija się w nasz tył.

Dookoła rozbrzmiewały krzyki. Ktoś dzwonił po karetkę.

Ogarnęła mnie ciemność.

W Misery, od wyjazdu Ani i Michele, wszyscy wsłuchiwali się w radiowe wiadomości. Każdy z nich wierzył, że nie pojawi się żadna informacja o wypadku na autostradzie A4.

Każdy trzymał kciuki, by nic się tam nie stało. Była dokładnie godzina trzynasta dwadzieścia, gdy przerwano piosenkę „Trofea” Dawida Podsiadło, by nadać informacje:

„ Z ostatniej chwili. Na autostradzie A4 przed wjazdem do Wrocławia doszło do wypadku. Auto osobowe marki Mercedes, wjechało czołowo w Toyotę C-HR, jadący z tyłu kierowca ciężarówki nie zdążył wyhamować.

Wjechał w tył Toyoty. Z informacji, które otrzymaliśmy od słuchaczy, wiemy, że są trzy ofiary śmiertelne.

Wiedzieli, że samochód, którym podróżowała Ania, brał udział w wypadku. Nie było mowy o pomyłce. Przez szok wywołany tą informacją, nikt nie zauważył, iż jeden mężczyzna pijący kawę, uśmiecha się pod nosem zadowolony z siebie.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Czy można stwierdzić, że się kogoś kocha po zaledwie jednym spotkaniu? Szczerze w to wątpię, ale wiedział, że stała się dla niego wyjątkowo ważna...

TA skomplikowane

To skomplikowane to opowieść, przy której wylejecie morze łez, będziecie śmiać się w głos, a także doświadczycie gęskiej skórki od natłoku emocji. Polecam z całego serca!

Dorota Poneta @kobieta_inspiruje

NIKOLA JABŁOŃSKA

NASZE PUBLIKACJE

TO SKOMPLIKOWANE Nikola Jabłońska

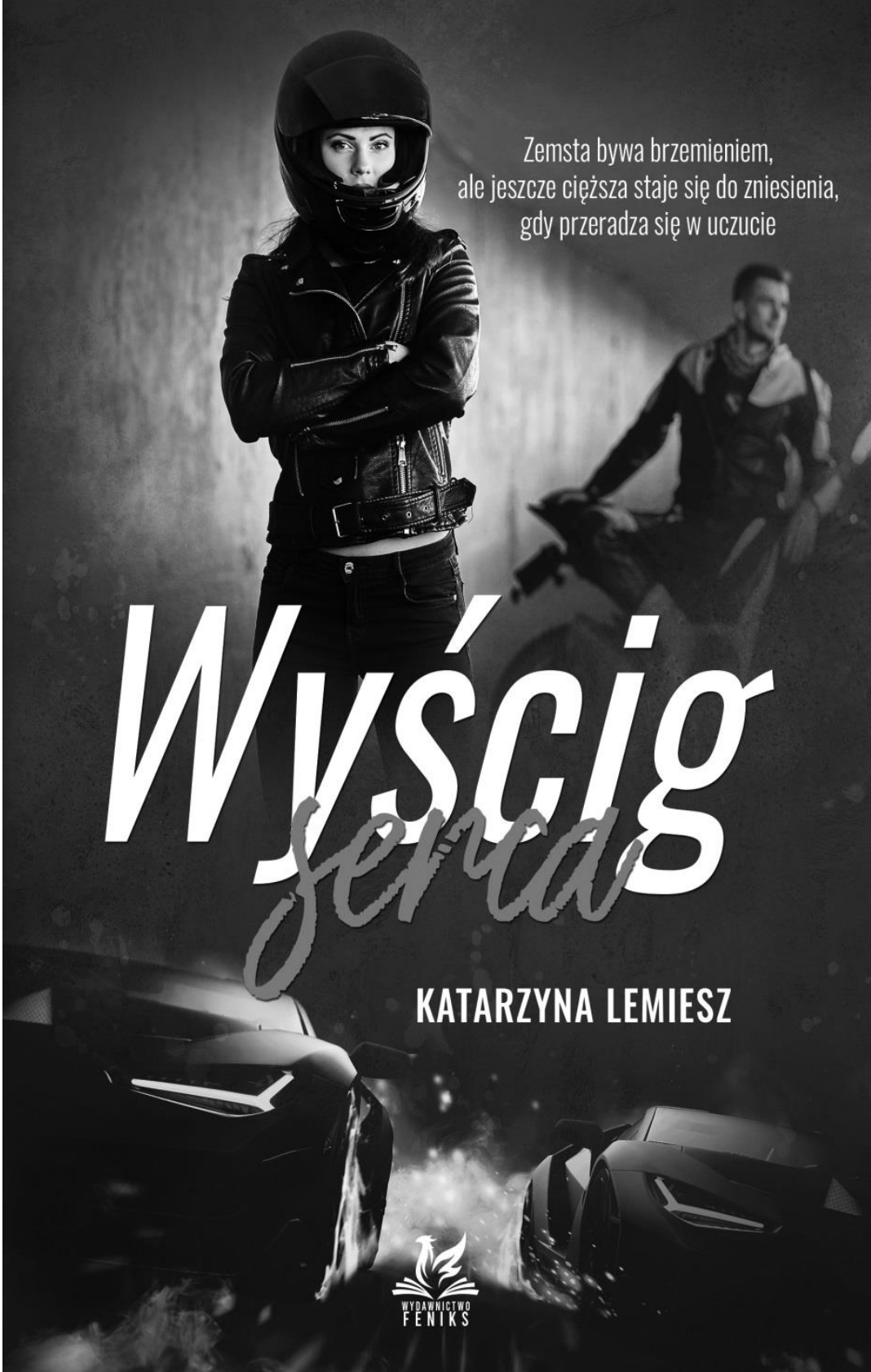
Rose to skromna, młoda dziewczyna, która zostaje zmuszona przez życie do porzucenia ukochanego Paryża. Wyrusza do Nowego Jorku, by ratować ciężko chorą matkę. Nowe miejsce przynosi ze sobą szansę na znalezienie dobrze płatnej pracy, która ma pomóc zebrać fundusze na nierówną walkę z białaczką. Nikt nie spodziewa się jednak, że jej życie wywróci się do góry nogami, a codzienność stanie się o wiele bardziej skomplikowana, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

Czy przypadkowa znajomość pomoże jej przetrwać ten trudny okres? Czy uda jej się zrealizować swój cel?

„To skomplikowane” to debiut Nikoli Jabłońskiej. W tej opowieści znalazłam wszystko, czego potrzebuje każdy czytelnik. Śmiech, radość, ból i łzy – taki prawdziwy rollercoaster emocjonalny. Polecam serdecznie książkę każdemu! Magdalena Spirydowicz @maziara.malfoy Gdy tylko sięgnęłam po tę książkę, emocje całkowicie mną zawładnęły. To historia, która na długo nie da o sobie zapomnieć. Ze strony, na stronę moje serce biło szybciej. Uwielbiam książki, które pomiędzy przesłodzoną miłością, uczą i to tak wiele. Rose to osoba, której nie sposób nie uwielbiać. Jednak jak wiele młoda kobieta poświęci, by ratować ciężko chorą matkę? Zapraszam was, do lekko zwariowanego świata Rose. Nikola Kowalska, @angelsx_book

"To skomplikowane" jest historią nie tylko o miłości, ale także o przyjaźni, nadziei, poświęceniu i sile przeznaczenia. Autorka pokazuje, że nasze życie czasami musi się skomplikować, żebyśmy mieli szansę odnaleźć swoje szczęście. Historia Rosie nie raz was zaskoczy i nie będziecie mogli się od niej oderwać. Polecam! Karolina Habernal

@karkareads



Zemsta bywa brzemieniem,
ale jeszcze cięższa staje się do zniesienia,
gdy przeradza się w uczucie

Wyścig *serca*

KATARZYNA LEMIESZ


WYDAWNICTWO
FENIKS

WYŚCIG SERCA Katarzyna Lemiesz

Adrenalina, niebezpieczeństwo, pasja, namiętność...

Corine to pewna siebie dziewczyna, która nie zawaha się użyć pięści i skopać tyłek przypadkowemu facetowi. Od zawsze chciała wziąć udział w wyścigu samochodowym. Pewnego feralnego dnia, los zakpił

z niej w okrutny sposób – jej ojciec stracił życie podczas wyścigu NASCAR. Zrozpaczona nie wierzy w nieszczęśliwy wypadek i o wszystko obwinia rywala taty – Johnego Stylesa. Nie spocznie, dopóki nie zasmakuje zemsty.

Oboje skrywają mroczne tajemnice i bolesną prawdę z przeszłości.

Czy zemsta przerodzi się w przyjaźń? Szybkie samochody, nielegalne wyścigi, niebezpieczne towarzystwo, ogromna dawka emocji. Przekonajcie się sami, jak długi będzie wyścig i czyje serce ucierpi najbardziej.

„Wyścig serca to powieść przepełniona adrenaliną, namiętnością i zabójczą prędkością, a to wszystko w doskonale wyważonych dawkach.

Gwarantuję Wam niezapomnianą jazdę bez trzymanki, przy której wasze serca przyspieszą a tętno wzrośnie. Ja fanka wyścigów i ostrej jazdy polecam gorąco sięgnąć po tę książkę.” Malwina Nowak, Świat książkowy Mali



PUZZLE

*historia o życiu
równowadze
przemijaniu*

PIOTR SIONDAŁSKI



PUZZLE Piotr Siondalski

Grupa przyjaciół zwiedza mało znane wyspy Nowej Zelandii.

Dyskretną opiekę nad wędrowcami sprawuje Teodor – gdańszczanin, którego PRL-owska rzeczywistość zmusiła do ucieczki z kraju. Niezwykła wędrówka przez Jugosławię, Włochy, Francję i Anglię doprowadziła go do Nowej Zelandii, gdzie spędził wiele lat. Zdobył doświadczenie, stał się cenionym kardiochirurgiem, wojskowym oblatywaczem i komandosem.

Historia jego życia kryje wiele tajemnic. Od Bursztynowej Komnaty po skarb na Westerplatte, a także nieznanego brata bliźniaka.

Wszystko to małe, niepozorne kawałki, które niczym puzzle odpowiednio dopasowane, tworzą przepiękny obraz życia. Życia pełnego tajemnic, kombinacji i złudzeń.

Wejdźcie razem z nami do świata Piotra Siondalskiego i spróbujcie ułożyć układankę. Czy znajdziecie brakujący element?

„Zjawisko sięgania po pióro przez kardiochirurgów jest o wiele korzystniejsze dla ludzkości niż sięganie po lancet przez pisarzy. Również z tego względu zapraszam do lektury powieści Piotra Siondalskiego: naprawiacza serc, podróżnika i kolekcjonera pasji. „Puzzle” to oryginalna hybryda dziennika z wyprawy do Nowej Zelandii z intrygującym thrillerem będącym wyprawą wyobraźni.” Maciej Siembieda, pisarz, reportażysta, dziennikarz

RENATA CZABAN-KRYCZKA

Paleta
EMOCJI

Kontynuacja powieści
"Paleta uczuć"



PALETA EMOCJI Renata Czaban-Kryczka

Łucja ulega wypadkowi samochodowemu i jako pierwszy pomocy udziela jej przystojny policjant Bartosz. Będąc pod urokiem kobiety, postanawia zdobyć jej względy. Czy dzięki miłości Bartosza, uda się jej zapomnieć o Dominiku, z którym jest w ciąży?

Paulina coraz mocniej utwierdza się w przekonaniu, że nie wyobraża sobie życia bez Adriana, a rodzice Łucji przeżywają kryzys małżeński. Kim jest tajemnicza sąsiadka i jak jej postępowanie odbija się na relacji Renaty i Pawła?

"Paleta emocji" to drugi tom powieści "Paleta uczuć" autorstwa Renaty Czaban-Kryczka, w którym poznajemy dalsze losy bohaterów znanych z pierwszej części. Miłość, zdrada, trudne wybory i niełatwe ścieżki, którymi podążają postaci, sprawiają, że zaczynają nam być bardzo bliskie. Czy masz odwagę wejść do świata pełnego emocji?

„Paleta emocji” Renaty Czaban-Kryczka to powieść... pełna emocji. Miłość, kryzysy, trudne wybory i zdrada sprawiają, że bohaterowie są nam bardzo bliscy, bo któż tego nie doświadczył w życiu chociaż raz?

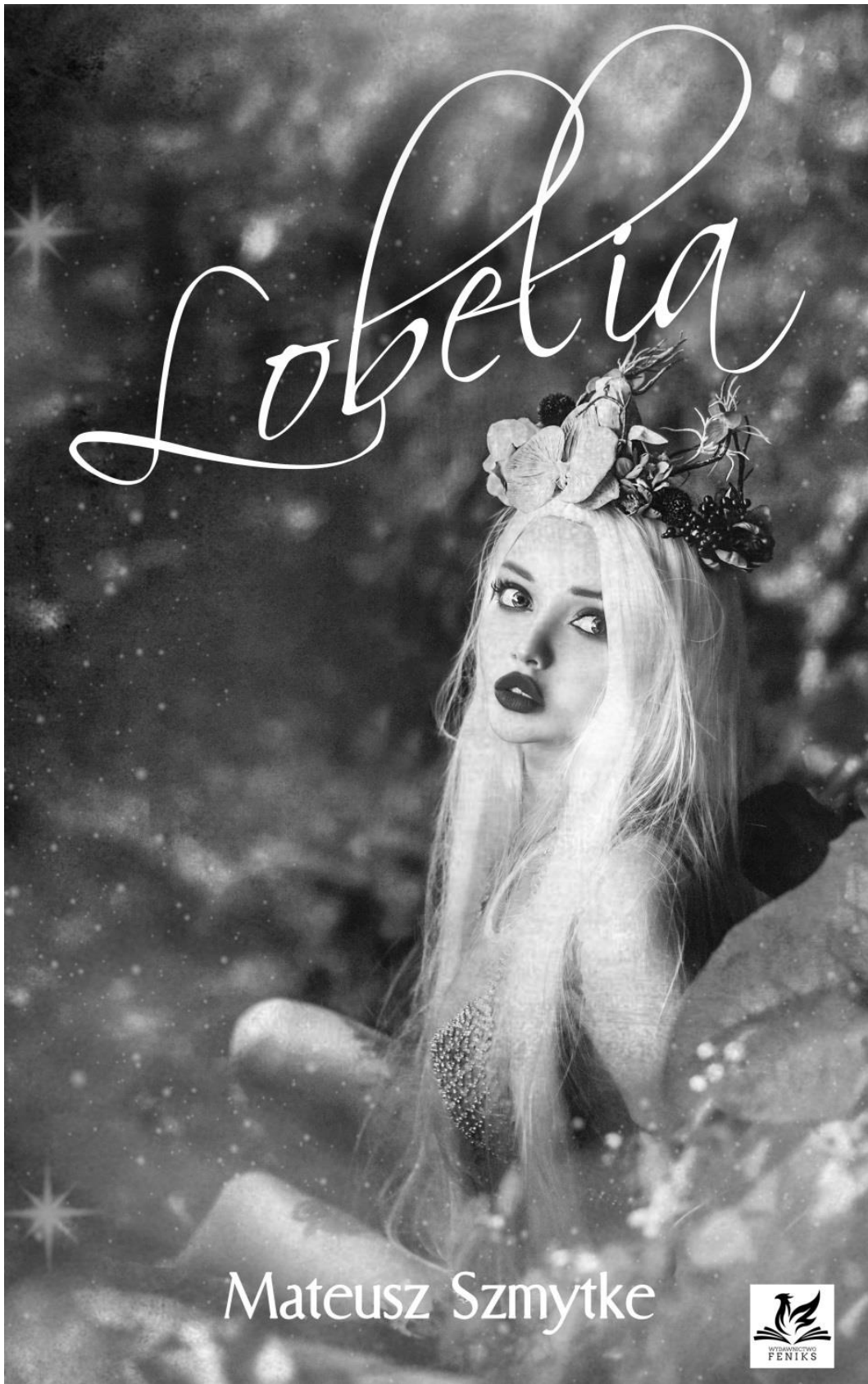
Gorąco polecam tę lekturę "połkniętą" przeze mnie w dwa wieczory."

Anna Fiałkowska-Niewiadomska, autorka cyklu „Siostrzane dusze”

Daj się poprowadzić subtelnej opowieści o trudnych życiowych wyborach i poplątanych ludzkich losach. Poznaj różne odcienie uczuć i przekonaj się, jak wielka jest potęga miłości. Zapraszam do świata, w którym królują wszystkie barwy emocji.” Joanna Tekieli, autorka cyklu

"Pensjonat Leśna Ostoja"

Lobelia



Mateusz Szmytke



LOBELIA Mateusz Szmytke

Planeta Matka ma wiele sekretów i tajemnic, to źródło życia oraz śmierci. Żaden Bóg, żaden człowiek nie był w stanie zapanować nad roślinami i magiczną Aurą wykorzystaną do podziału Środowiska.

„Lobelia” to historia o dzielnych i zdeterminowanych Jeziornych Łucznikach walczących z Klasztorem Szarych Kapucynów. Kwiat Lobelii jest równie piękny co niebezpieczny, wodzi na pokuszenie.. Wejdź razem z nami do świata magii pełnego duchów i władców jezior oraz lasów, ludziryji, aniołów czy demonów. Podejmij wyzwanie i wybierz się w drogę ku przeznaczeniu. Poznaj barwy, których nie widać na pierwszy rzut oka..

Młody głos na rynku wydawniczym, który stworzył w powieści jedyny w swoim rodzaju świat. To fantastyka wyższych lotów, której słońce dopiero zaczyna wschodzić i wcale nie zamierza zejść. Przekonajcie się sami!

„Dawno nie czytałam tak dobrej powieści, magiczne moce zawładnęły mną od pierwszych stron! Klasyka gatunku. Siła, determinacja, walka o lepsze jutro. Tajemnicza aura, zbuntowana roślinność.. Wierzysz w przepowiednie? Podejmij wyzwanie, a zobaczysz co się stanie. Polecam serdecznie.” Anna Siwa @cat_book_read

Józef Front



Lycie
SPISANE
PATYCZKIEM

ŻYCIE SPISANE PATYCZKIEM Józef Front

Czy kiedykolwiek zastanawialiście się jak wygląda życie osób niepełnosprawnych? Jaką walkę z przeciwnościami losu i ograniczeniami narzuconymi przez własne ciało muszą podejmować by godnie przeżyć każdy kolejny dzień?

„Życie spisane patyczkiem” to autobiografia Józefa Stanisława Fronta, który wskutek niefortunnego skoku do wody złamał kręgosłup.

Połowę swojego życia spędził w pozycji leżącej, na brzuchu, a wszelkie manualne czynności wykonywał patyczkiem trzymanym w ustach z niewielką pomocą na wpół sparaliżowanych rąk. Tak też, przy pomocy patyczka w ustach, spisał historię swojego drugiego życia, jak sam go określał.

„Wyjątkowo wstrząsająca historia, która poruszy niejedno zatwardziałe serce. Jak odnaleźć się w nowej rzeczywistości? Skąd czerpać siłę, gdy wszystkie znaki na niebie gasną niczym spadająca gwiazda? Na te pytania odpowiedzi znajdziecie w tej budzącej wiele emocji historii. Dawno nie miałam okazji czytać tak wzruszających i zarazem strasznych kolei losów. Jak jedno zdarzenie zmienia życie człowieka o sto osiemdziesiąt stopni. „Życie spisane patyczkiem” to lektura, którą trzeba poznać, jednak zaznaczam, że bez chusteczek się nie obędzie. Jestem pełna podziwu dla autora za siłę, uśmiech i determinację, której wielu z nas by zabrakło.

Powstaniez, jak Feniks z popiołów – nabiera tutaj nowego znaczenia.

Gorąco polecam!” Barbara Śniechota @my_worl_book

W PRZYGOTOWANIU

Agata Wilk „*Bitwa o nonsens. Potomne Kapłanek*”

Wojciech Czernek „*Oczy zachodzące szkarłatem*”

Aldona Skrzypoń-Powroźnik *seria mafijna*

Katarzyna Rebuś-Gumółka „*Igor i małe lichy*”

Martyna Paczuska „*Jedną nogą w krzakach*”

Edyta Bujak „*Okna*”

Victoria Anne Scarlet „*Witch Hunters. Redivivatum*”

Amelia Długosz „*Eliza i Kordian kontra Dziadek Wampir*”

Alexandra Mroczkowska „*Byłam Twoja*”

Dagmara Durmanova „*Bułgarska córka*”

